

**3 Przegląd Najnowszych
Filmów Polskich
we Lwowie**

O filmach i imprezach
towarzyszących
s. 15 – 17



**Zachariewiczza powrót
do Lwowa**

Katarzyna Łoza
s. 20



**Nieśmiertelna choroba
poetów**

Sławomir Gowin
s. 24



ISSN 1996-2304



Politycy potrzebują wsparcia VII POLSKO-UKRAIŃSKIE SPOTKANIA W JAREMCZU

W dniach 26 – 28 września w Jaremczu, znanym kurorcie położonym w Karpatach Wschodnich, odbyły się VII Polsko-Ukraińskie Spotkania. W Spotkaniach, jak co roku, wzięli udział przedstawiciele polskich i ukraińskich środowisk akademickich, przedstawiciele służb dyplomatycznych obu krajów, organów samorządowych, politolodzy, publicyści oraz eksperci z innych dziedzin. Wspólnym mianownikiem wszystkich uczestników konferencji była doskonała znajomość stosunków pomiędzy Polską i Ukrainą, pozwalająca na dokonanie rzetelnej oceny minionego roku i określenia prognozy na przyszłość. Szczególne miejsce zajmowało zdefiniowanie szans i zagrożeń oraz przedstawienie możliwych wizji rozwoju sytuacji.



**KONSTANTY CZAWAGA
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia**

Po raz pierwszy dyskusje odbywały się w stanie wojny na wschodzie Ukrainy, co odcisnęło mocne piętno w dyskusjach. Nie ograniczano się do stosunków pomiędzy obu państwami, ale analizowano je na tle szerszego międzynarodowego kontekstu, a także sytuacji wewnętrznej na Ukrainie i w Polsce. Odbyło się sześć paneli dyskusyjnych. Podczas obrad zostały poruszone przede wszystkim sprawy dialogu międzyrządowego w nowych realiach geopolitycznych. Dyskutowano też o nowych wyzwaniach dla Polski i Ukrainy w dziedzinie bezpieczeństwa, o polsko-ukraińskiej współpracy gospodarczej na obecnym etapie. Jeden z paneli był poświęcony składnikom polsko-ukraińskiej współpracy humanitarnej. Odbyła się także dyskusja, podczas której poruszono sprawy wpływu przeszłości na współczesne relacje obydwu narodów.

W roku bieżącym udział w Spotkaniach wzięło ponad stu uczestni-

ków. Na konferencję przybyli polscy dyplomaci z ambasadorem RP w Kijowie Henrykiem Litwinem na czele oraz pełniący obowiązki ambasadora Ukrainy w Polsce Władysław Kaniowski. Uczestników obrad przywitał szef administracji obwodu iwanofrankiwskiego Oleh Honczaruk. Przybyła też z Polski delegacja województwa przykarpackiego. Jak zawsze żywy udział w Spotkaniach brali przedstawiciele Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego z jego dyrektorem Janem Malickim.

W trakcie obrad zaprezentowano projekty polsko-ukraińskiego Klubu Galicyjskiego oraz dokonano prezentacji Polsko-Ukraińskiej Fundacji Przedsiębiorczości. Odbył się również pokaz przygotowanego przez redakcję Kuriera Galicyjskiego filmu poświęconemu wydarzeniom na Majdanie oraz wystawę fotograficzną polskich dziennikarzy przebywających podczas Rewolucji Godności w Kijowie. Redakcja KG zaprezentowała też krótki film poświęcony odbudowie dawnego obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan w Czarnohorze.

Polsko-Ukraińskie Spotkania w Jaremczu mają już swoją historię. Idea, która narodziła się przed siedmiu laty z inicjatywy Ihora Cependy, dziś rektora Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku i Mirosława Rowickiego, redaktora naczelnego „Kuriera Galicyjskiego” zyskała swoje stałe miejsce w kalendarzu spotkań, na których omawiany jest stan stosunków polsko-ukraińskich. Jest miejscem gdzie powstają wizje dalszej współpracy, a także miejscem, z którego wysyłane są sygnały o możliwych zagrożeniach na tym polu. Wspólna inicjatywa Narodowego Uniwersytetu Przykarpackiego i redakcji gazety „Kurier Galicyjski”, zgromadziła wokół siebie prężne środowisko intelektualne obydwu krajów. „Politycy potrzebują wsparcia intelektualnego” – zaznaczył w swoim wystąpieniu Rafał Dzieciolowski z Fundacji „Wolność i Demokracja”, która dzięki wsparciu polskiego MSZ jest jednym z partnerów Polsko-Ukraińskich Spotkań w Jaremczu.

Zdaniem historyka ze Lwowa Wasyla Rasewycza z obu stron

potrzebna jest dekonstrukcja mitów i stereotypów. „Najwyższa pora rozpocząć dyskusję ze społeczeństwami obu państw. Jest to jeden z bardzo ważnych elementów pojednania i współpracy. Publiczna historia to nasza przyszłość” – powiedział Rasewycz.

Po konferencji, uczestnicy spotkania zapoznali się z karpackimi ośrodkami turystycznymi na terenie rejonu kosowskiego, a polsko-ukraińska grupa ekspertów oraz dyplomatów z Polski i Ukrainy dokonali wejścia na szczyt Pop Iwan (2022 m n.p.m.) w Czarnohorze, gdzie od dwóch lat trwają wspólne prace zmierzające do odbudowy obserwatorium astronomicznego. W drodze powrotnej polska delegacja zapoznała się z działalnością Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie).

O problemach poruszanych podczas VII Spotkania Polsko-Ukraińskiego w Jaremczu zapoznamy naszych czytelników w kolejnych numerach Kuriera Galicyjskiego.

Rozmowy na poziomie 2022 m n.p.m.

Po zakończeniu VII Polsko-Ukraińskich Spotkań w Jaremczu, część spośród uczestników dokonała wizytacji odbudowywanego dawnego polskiego obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan w Czarnohorze, noszącego niegdyś imię marszałka Józefa Piłsudskiego. O sprawie tzw. Białego Słonia, taką bowiem nazwę nosi wśród miejscowych budynki byłego obserwatorium, pisaliśmy wielokrotnie na łamach Kuriera Galicyjskiego. Obiekt jest odbudowywany dzięki inicjatywie Uniwersytetu Przykarpackiego i Uniwersytetu Warszawskiego, dawnego właściciela obiektu. Odbudowę obserwatorium finansuje m.in. polskie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ambasada RP w Kijowie. Nie sposób też nie wymienić tu dwóch nazwisk: Jana Malickiego, dyrektora Studium Europy Wschodniej UW oraz Ihora Cependy, rektora Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie). Bez ich zaangażowania nigdy nie doszłoby do realizacji tych planów. Celem wizytacji kilkunastoosobowej grupy, złożonej z ekspertów zajmujących się problemem odbudowy obiektu oraz obecnych na Spotkaniach przedstawicieli korpusu dyplomatycznego Polski i Ukrainy, była ocena wykonanych w tym roku prac. Poniżej zamieszczamy wypowiedzi niektórych spośród jej uczestników.

HENRYK LITWIN, ambasador RP w Kijowie:

Jestem pierwszy raz na Pop Iwanie. Po raz pierwszy widzę to obserwatorium, o którym dużo słyszałem. Jan Malicki jest niezwykle aktywnym uczestnikiem dialogu polsko-ukraińskiego od wielu lat. Właśnie on mi opowiadał o tym pomysle. I przyznam się, że przekonał mnie, że to jest potrzebne. To się może nawet wydawać troszkę fanaberią. Mogłoby się wydawać: po co nam to wszystko, po co wydawać pieniądze na tego typu inicjatywy? Ale wartością tego pomysłu jest to, że robimy to wspólnie – Uniwersytet Warszawski z Uniwersytetem Przykarpackim w Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie). Robią to z wielką pasją, z wielkim zaangażowaniem, obduwają ten pomysł mnóstwem innych ciekawych imprez i spotkań i to ma po prostu olbrzymią wartość. Zmarowanie tego potencjału współpracy, wyhamowanie tej energii kooperacji byłoby po prostu wielkim grzechem i wielką stratą. Jeżeli coś polsko-ukraińskiego daje takie owoce, jeżeli wieloletnia praca prowadzi do takich pomysłów, które mogą być realizowane, no to trzeba to po prostu wspierać, bo to ma wielkie znaczenie dla nas wszystkich.

Jakie jest wzajemne znaczenie naszych krajów dla siebie, to myślę że po tych dwudziestu trzech latach nie trzeba nikogo specjalnie przekonywać. I dlatego właśnie każda taka inicjatywa ma znaczenie. Jeżeli się rozwija, generuje nowe pomysły, to należy się temu wsparcie. Jeżeli ktoś ma wątpliwości to niech tu przyjedzie, niech popatrzy na świat z góry Pop Iwan i się przekonana, że takie rzeczy naprawdę warto robić.

JAN MALICKI, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego:

Pierwszy dokument o obserwatorium, który przeczytałem to był raport polskich ekspertów, którzy zostali wysłani w połowie lat 90. Pisali, że tu w środku jest niebezpiecznie, że belki mogą spaść. Wtedy odniosłem wrażenie, że to jest jakaś ruina, coś rozpadającego się. Kiedy w 2007 roku przyjechałem tu pierwszy raz to zobaczyłem nie ruinę, a coś w rodzaju potężnego średniowiecznego zamczyska o którym nie można powiedzieć, że jest w jakiegokolwiek



Ambasador Henryk Litwin

ruinie. Odwrotnie jest ciągle potęgą. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Cały ten mit ze zbudowaniem tu ogromnego budynku, wbrew wszelkim przeciwnościom, na wielkiej górze, na granicy jest tak ogromnie poruszający, że mimo upływu siedemdziesięciu lat poruszyło to również mnie.

Ku mojemu zdziwieniu jest szansa przywrócenia obserwatorium meteorologicznego, jak również przywrócenia w pewnym zakresie obserwatorium astronomicznego. Chcemy dać możliwość studentom różnych kierunków z astronomii, meteorologii, geologii, botaniki robić tutaj praktyki terenowe. Chcemy również zrobić coś w rodzaju pracowni badawczej. Będzie kilka pomieszczeń, w których badacze w tych wymienionych kierunkach będą mieli dach nad głową i

będą tutaj pracowali. Również w planach jest stworzenie akademickiego schroniska górskiego. Nie będzie tu dużo miejsc, a jednak chcemy aby studenci przyjeżdżali tutaj na kilka dni. Także w dawnym skrzydle gospodarczym, przedwojennego obserwatorium astronomicznego umiejscowiona zostanie polsko-ukraińska stacja ratownictwa górskiego.

Jedyną instytucją, która regularnie finansuje odbudowę obserwatorium jest Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. W tym roku włączyła się placówka dyplomatyczna – Ambasada RP w Kijowie. Czyli kwestia jest tylko w pieniądzu. Gdyby się udało zdobyć więcej kosztów, to dokończylibyśmy obserwatorium astronomiczne na górze Pop Iwan dwa razy szybciej.



WIACZESŁAW WOJNAROWSKI, przedstawiciel MSZ Ukrainy we Lwowie:

Tak się szczęśliwie złożyło w moim życiu, że powracam tu po wielu latach. Przed 25 laty jako student przyszedłem tu z grupą turystyczną. Zobaczyłem to obserwatorium na Pop Iwanie i byłem po prostu przerażony. Serce bolało, że taki atrakcyjny obiekt, był w tym czasie tak zaniebany. Minęło tyle lat i teraz jestem szczęśliwy, że dzięki panom Ihorowi Cependzie i Janowi Malickiemu ten projekt jest realizowany. Znow wracam tutaj i teraz moje serce śpiewa, bo widzę ile ciężkiej pracy wykonano w krótkim czasie. Myślę, że ten obiekt ma duże perspektywy.

IHOR CEPENDA, rektor Uniwersytetu Przykarpackiego:

Uważam, że to co zostało zrobione i co jeszcze będzie zrobione z inicjatywy Uniwersytetu Przykarpackiego i Uniwersytetu Warszawskiego przy wielkim wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ambasad Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy i społeczności w ogóle, jest wielkim osiągnięciem. To co dziś się tu robi jest inicjatywą społeczną. Nie chodzi tylko o to, że będzie to bardzo potężny obiekt naukowy, badawczy. Będzie to miejsce spotkań i dialogu. To jest to do czego wszyscy dążymy. Jeżeli dwa narody będą miały tę platformę, na której dojdą do porozumienia – wówczas będzie to jak

najlepsze miejsce do porozumienia na najwyższym poziomie.

Teraz możemy mówić już nie o setkach ludzi zaangażowanych w ten projekt, ale o tysiącach. Dziś rozmawialiśmy o tym, że wolontariusze ze wschodniej Ukrainy, z Polski chcą łączyć się razem i wspólnie odbudowywać to obserwatorium. Chodzi o studentów dwóch uniwersytetów.

Ten projekt ma kilka ważnych elementów. Przede wszystkim naukowe inicjatywy powinny działać na rzecz rozwoju regionu, rola uniwersytetu nie dotyczy wyłącznie dydaktyki czy nauki. Rola uniwersytetu polega również we wpływie na rozwój regionu. Huculszczyzna zasłużyła sobie na ponowne odrodzenie, nie tylko związane z obserwatorium na Pop Iwanie, ale odrodzenie tych elementów, które łączą ludność, zamieszkałą w górskich regionach. Dlatego chcemy połączyć tu doświadczenia Polski, Rumunii, Słowacji, Szwajcarii. Chodzi o to, aby te tysiącletnie doświadczenia powróciły na Huculszczynę. Jest wiele elementów, które mogą być tego początkiem. Wszystkie kraje rozwijają się, zaczynając od małych ojczyzn ku wielkiej. Każdy człowiek powinien zrozumieć, że powinien pracować dla swojej miejscowości, ta z kolei zacznie pracować dla powiatu, ten – dla obwodu, a obwód pracuje na całe państwo. To co dziś rozpoczynamy, skierowane jest na odnowienie tej świadomości w ludziach, że wszystko w regionie zaczyna się właśnie od nich.

Jedynie Ukraina nie jest w Euroregionie Karpaty członkiem Unii Europejskiej. Chociaż w tym regionie zajmuje największą powierzchnię. A przecież Karpaty to są płuca Europy. Europa powinna zrozumieć, że Ukraina też jest napędem energetycznym dla niej. Środek Europy leży na Ukrainie i wiele zależy od tego jak potoczą się procesy w tym kraju, dla Unii Europejskiej i dla innych państw, które nas otaczają.

WOŁODYMYR CZERNECKI, szef Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w obwodzie iwanofrankiwskim:

Obecnie turystów na Przykarpaciu, szczególnie w okolicy Werchowyny jest coraz więcej. Między innymi są to uczestnicy pieszych wycieczek w Czarnohorze. Tam właśnie położony jest Pop Iwan i Howerla i ta trasa jest najbardziej atrakcyjna. Wiąże się to ze wzmocnionymi akcjami okazy-

wania pomocy turystom, którzy zabłądzili w górach, spotkało ich jakieś nieszczęście i wymagają natychmiastowej pomocy. Placówka naszej służby znajduje się w Werchowynie (dawne Żabie – red.) i dotarcie do grzbietu Czarnohory zajmuje około czterech godzin. Istnieje pojęcie „złej godziny”, tzn. okazanie pomocy jak najszybciej, wtedy ofiara jest najmniej poszkodowana. Otwarcie placówki ratowniczej na górze Pop Iwan pozwoli kilka razy skrócić czas dotarcia do wypadku.

W chwili obecnej współpracujemy ze służbami ratowniczymi z Polski. Z GOPR-owcami z Polski mieliśmy kilka spotkań, podczas których dzieli

się z nami swoim doświadczeniem. W następnym tygodniu grupa naszych ratowników jedzie do woj. podkarpackiego, aby tam zapoznać się z ratownictwem górskim w Polsce, jak tam zorganizowana jest służba GOPR, jakimi środkami ratowniczymi i transportowymi dysponują.

Wiemy, że w Polsce GOPR jest organizacją społeczną, nasza służba jest organizacją państwową. W związku z tym nasze akcje ratownicze prowadzimy nie tylko w górach, ale i na wodzie, na terenie obiektów chemicznych i prowadzimy prace pirotechniczne – całe spektrum prac ratowniczych podczas sytuacji nadzwyczajnych.



Paczki dla polskich przedszkoli

Stowarzyszenie „Pokolenie” z Katowic jadąc z darami na wschód Ukrainy, przekazało również za pośrednictwem Pogoni Lwów paczki oraz sprzęt dla polskich przedszkoli i szkół w Kryśowicach, Strzelczyskach, Szczercu oraz Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie).

EUGENIUSZ SAŁO

- Oprócz zabawek i sprzętu sportowego w postaci piłek do nogi, piłek do kosza, zestawów do gry w badminton i ping ponga, dzieciaki otrzymali tornistry, zeszyty, kolorowanki, mazaki, kredki. Czyli te rzeczy, które przydadzą się w przedszkolach i szkołach – powiedział Marek Horbań, prezes Pogoni Lwów, który osobiście rozwiózł paczki do wyżej wymienionych miejscowości.

Dzieciaki nie kryły zadowolenia z otrzymanych prezentów, dziękując tańczyły i śpiewały piosenki, których nauczyły się w przedszkolu.

Ochronka w Kryśowicach działa już piętnaście lat i prowadzona jest przez Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Najświętszej Marii Panny przy Sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej. W ochronce jest 35 dzieci w wieku od 3 do 6 lat z Kryśowic, Mościsk i okolicznych wiosek.

- Naszym podstawowym celem, jak uczył nasz założyciel bł. Edmund

Bojanowski, jest wychowanie chrześcijańskich dzieci. I nasze dzieci wychowujemy przez modlitwę i robienie dobrych uczynków – powiedziała s. Beniamina ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP.

Natomiast przedszkole w Strzelczyskach działa przy szkole już siódmy rok. W tym roku grupa liczy dziesięć dzieci.

- Program jest ukraiński, ale dzieci uczą się wszystkiego w języku polskim – powiedziała wychowawczyni Lilia Pelczar.

- Bardzo się cieszymy z darów, bo zakupiliśmy część zabawek, a na sprzęt sportowy pieniędzy nie starczyło. Bardzo był nam potrzebny – dodała wychowawczyni z przedszkola w Strzelczyskach.

To już nie pierwsza akcja charytatywna Pogoni Lwów. W kwietniu paczki wielkanocne otrzymały polskie grupy w przedszkolach nr 48 i nr 131 we Lwowie oraz przedszkolu w Kryśowicach.

Firma z Polski poszukuje handlowca

Firma PPHU NOWOSOLAR z Polski, producent regulatorów do kotłów na węgiel i drewno oraz wentylatorów nadmuchowych do kotłów, poszukuje handlowca. Zadaniem handlowca będzie pozyskiwanie klientów: producentów kotłów oraz hurtowni na terenie Ukrainy. Prosimy o wysyłanie CV na adres mailowy: nowosolar@interia.pl

Nagroda im. Wojciecha Kilara dla kompozytorów muzyki filmowej promujących narodową tożsamość

Kraków i Katowice ustanowiły Nagrodę im. Wojciecha Kilara, która będzie wręczana za całokształt twórczości kompozytorom muzyki filmowej, wiernym tradycyjnej sztuce komponowania.

List intencyjny w tej sprawie podpisali w niedzielę – 28 września – prezydent Krakowa Jacek Majchrowski, prezydent Katowic Piotr Uszok i prezes wytwórni filmowej Alvernia Studios Stanisław Tyczyński.

Ustanowienie nagrody ogłoszono w niedzielę podczas koncertu finałowego 7. Festiwalu Muzyki Filmowej – Międzynarodowej Gali Muzyki Filmowej z okazji 100-lecia Amerykańskiego Stowarzyszenia Kompozytorów, Autorów i Wydawców (ASCAP).

Celem ustanowienia Nagrody jest przede wszystkim pielęgnowanie pamięci o wybitnym kompozytorze

i promowanie etosu twórcy, współpraca kulturalna i filmowa obydwu miast, budowanie silnego wizerunku branżowego Krakowa i Katowic w międzynarodowym przemyśle filmowym i nagraniowym oraz podkreślanie wagi kompozytorów w interdyscyplinarnym świecie filmu.

Muzyka z narodową tożsamością

Nagroda im. Wojciecha Kilara ma być przyznawana za całokształt twórczości wyjątkowym i oryginalnym kompozytorom muzyki filmowej, którzy pozostają wierni tradycyjnej sztuce komponowania, samodzielnie tworzą instrumentację i piszą utwory, które nie tracą na czytelności w odczuciu od obrazu.

W intencji twórców nagrody jej laureatami będą kompozytorzy, któ-

rzy podobnie jak Wojciech Kilar dużo uwagi poświęcał tworzeniu muzyki filmowej, czerpali inspirację z ludowych melodii i nawiązywali do narodowych tradycji muzycznych, „przedkładając narodową tożsamość nad postmodernistyczny pęd globalizujący także muzykę”. „W partyturach nagrodzonego kompozytora bez problemu można będzie wyróżnić uwerturę, tematy i wszelkie możliwe ich przetworzenia, czy to agogiczne i instrumentacyjne czy harmoniczne i barwowe” – wskazali fundatorzy.

Nagrodą będzie ufundowana wspólnie sesja nagraniowa z udziałem dowolnej orkiestry z chórem z Katowic lub Krakowa i jej nagranie oraz postprodukcja w Alvernia Studios.

Źródło: pp/PAP

Nagroda Lecha Wałęsy przyznana

W poniedziałek, 29 września, w Gdańsku wręczono Nagrodę Lecha Wałęsy.

„Tegoroczna Nagroda Lecha Wałęsy stanowi uhonorowanie konsekwencji i determinacji tysięcy mieszkańców Ukrainy, którzy mimo świadomości podejmowanego ryzyka, otwarcie wyrazili swoje proeuropejskie i prodemokratyczne marzenia, rozpoczynając walkę o zmianę sytuacji społeczno-politycznej w swoim kraju” – głosił komunikat Instytutu Lecha Wałęsy.

Nagrodę odebrali przedstawiciele ukraińskiego ruchu społecznego „Euromajdan”. Do Gdańska przyjechało ośmiu przedstawicieli Euromajdanu. Nagroda to m.in. 100 tys. dolarów amerykańskich z przeznaczeniem na wsparcie działalności laureata.

- Nagroda Lecha Wałęsy jest odznaczeniem dla milionów Ukraińców dążących do życia w nowoczesnym, demokratycznym kraju – powiedział Witalij Kliczko, który jako przedstawiciel Ukraińców odebrał nagrodę przyznaną Euromajdanowi.

Witalij Kliczko, uczestnik Euromajdanu, przywódca partii UDAR, a obecnie mer Kijowa, powiedział, że Nagroda jest „odznaczeniem przyznanym milionom Ukraińców, którzy dążą do życia w nowoczesnym, demokratycznym, europejskim kraju, którzy wyszli na plac zwany Majdanem i którzy zgłosili główne kluczowe żądanie – integrację europejską i wprowadzenie europejskich standardów życia na Ukrainie”.



Jak mówił, jest przekonany, że Polska jest dla Ukrainy wzorem przeprowadzonych reform i zrealizowanych dążeń. „Dziś odczuwamy to wsparcie polskich przyjaciół w dążeniu Ukrainy do stania się europejskim krajem” – dodał. Zwrócił uwagę, że „Euromajdan otrzymał nagrodę z rąk człowieka, który całe życie walczył o wolność i demokrację”.

Uczestniczka Euromajdanu, Rusłana Łyżyczko podkreślała, że „na-

dal jesteśmy razem, nie tylko tutaj na scenie, ale również w naszej walce przeciwko Putinowi i agresji rosyjskiej, po to, aby ocalić Ukrainę, ocalić pokój i spokój; ocalić bardzo proste rzeczy – przyjaźń, dobre relacje”. Podziękowała też Polakom za wsparcie: „Bardzo czujemy to wsparcie. Bez waszej energii nie udało by nam się wygrać i nie uda nam się wygrać” – powiedziała.

źródło: PAP

Karta kredytowa w złotówkach

IGOR GŁUSZCZAK

Kredobank – największy bank ukraiński z prawie 100% polskim kapitałem, jako pierwszy rozpoczął emisję kart kredytowych dla obywateli Ukrainy w złotówkach. Propozycja obejmuje ułatwienia przy załatwianiu formalności, najniższe koszty obsługi karty w bankach PKO Bank Polski na terenie Polski i możliwość przekazu pieniędzy na kartę z Polski.

- Karta bankowa w złotówkach, którą Kredobank jako pierwszy wprowadza na Ukrainie jest dogodnym, bezpiecznym i dostępnym środkiem

zarówno dla klientów, którzy po raz pierwszy wybierają się na zakupy do Polski, jak i dla tych, którzy mają stałe kontakty z naszym krajem – twierdzi dyrektor departamentu klientów detalicznych „Kredobanku” Orysia Juzwyszyn. – Tą kartą otwieramy naszym klientom dostęp do największego banku polskiego i strategicznego inwestora „Kredobanku” – jest nim PKO Bank Polski. Przy pomocy karty można robić szybkie i tanie przekazy pieniężne na Ukrainę i również otrzymywać koszty w Polsce. Mamy nadzieję, że nasz nowy produkt przypadnie do gustu studentom ukra-

ińskim, coraz częściej studiującym w Polsce i potrzebującym wsparcia rodziców.

Przy otwarciu konta klient otrzymuje bezpłatnie kartę MasterCard Debit Unembossed Instant, z której można korzystać już w kilka minut po wydaniu. Taryfa obsługi karty w bankomatach PKO Bank Polski to jedynie 2,5 złote, niezależna od sumy. Koszty założenia konta – to jedynie 10 hrywien, na konto można przekazywać koszty z Polski według zaniżonej taryfy – 10 złotych w oddziałach PKO Bank Polski.

KG

Chasydzi modlą się o pokój

Żydowski Nowy Rok – Rosz ha-Szana – obchodzono w tym roku po raz 5775 w dniach 24 – 25 września. Grupy chasydów z różnych krajów świata przybyły do Humania, gdzie przy grobie cadyka rabina Nachmana z Braclawia modlili się o pokój i pomyślność. Ortodoksyjnych wyznawców judaizmu nie odstraszyły nawet działania wojenne w Donbasie: przyjechało ich ponad 20 tys., niewiele mniej niż w poprzednich latach.



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

W dziewięćdziesięcioletnim Humaniu tak liczne grupy chasydów można spotkać wyłącznie w okresie żydowskich świąt. Wspólnie obchodzą święta Nowego Roku (zamożniejsi świętują przez cały tydzień) w promieniu jednego kilometra od mogiły cadyka Nachmana. Zgodnie z kanonami wiary każdy prawowierny chasyd powinien przynajmniej raz

jedynie dzięki tłumom tańczących i śpiewających pielgrzymów na ulicach. Poza tym prawie wszystkie reklamy są w jidysz i praktycznie nie ma tu kobiet. W tym roku na 20 tys. pielgrzymów było zaledwie 20 kobiet. Jest to związane z tym, że chasydzi odbierają kobietę jako kusicielkę i chociaż nie mają zakazu przebywania na pielgrzymce, są tu niemile widziane. To samo dotyczy też mieszkańek samego Humania, które zazwyczaj nie ukrywają swych

mania chasydzi przyjeżdżają w dużych grupach.

Budżet miasta zarabia na pielgrzymach niewiele. Bowiem cała infrastruktura przygotowana jest w taki sposób, aby wszystkie zyski pozostały w szarej strefie. Na centralnym bazarze chasydzi kupują jakieś drobniaki na pamiątkę za dolary lub euro, a w dzielnicy, gdzie mieszkają nie ma kantorów... Każdej jesieni czciciele rabina Nachmana zostawiają w Humaniu około 7,5 mln dolarów, z czego do budżetu miasta trafi około miliona hrywien. Takim sposobem Humani pozostaje miastem dotowanym z centralnego budżetu, z dziurawymi drogami, zniszczonymi domami i starą postsowiecką infrastrukturą. Urzędnicy z lokalnej izby skarbowej odmawiają komentarzy w tej sprawie. Szara strefa kwitnie, a ci którzy na tym zarabiają, nie zwracają sobie głowy problemami.

Tymczasem chasydzi rozkoszują się jabłkami z miodem, świątecznymi pieśniami, tańcami i modlitwami. Niektórzy starają się unikać kontaktów z miejscową ludnością, część z nich w czasie pielgrzymki nie ma żadnych kontaktów z Ukraińcami, nie licząc, oczywiście ukraińskich służb granicznych. W ostatnich latach pielgrzymom łatwiej jest trafić do Humania dzięki



w życiu odbyć pielgrzymkę na Rosz ha-Szana do grobu cadyka. Zdarza się, że niektórzy przyjeżdżają tu kilkakrotnie.

Miejsce, gdzie obchodzone jest święto to zwyczajna dzielnica małego ukraińskiego, prowincjonalnego miasteczka, z zabudową składającą się z domków jednorodzinnych i kilka dziewięciopiętrowymi blokami. Świąteczny okres można rozpoznać

powabów. Jednak w tych dniach wszyscy szanują tradycje chasydzkie i starają się nie irytować gości. Tym bardziej, że prawie jedna trzecia część miasta dobrze zarabia na pielgrzymach. Dla przykładu: wynajęcie mieszkania w pobliżu synagogi wynosi od 200 do 450 dolarów od osoby na tydzień. Nawet w jednopoikojowym mieszkaniu goście nigdy nie mieszkają w pojedynkę – do Hu-

odnowionemu międzynarodowemu lotnisku w Winnicy. W poprzednich latach dojeżdżali autobusami z lotnisk w Kijowie lub Odessie.

Warto też podkreślić, że podczas tegorocznej pielgrzymki chasydzi nie mylili już Ukrainy z Rosją. Tradycyjnie w Humaniu modlili się o pokój w swojej ojczyźnie i na tej ziemi, gdzie przebywają w chwili modlitwy.

KG

Obchody 94. rocznicy bitwy pod Dytiatynem

27 września 2014 roku w Dytiatynie (dawny powiat rohatyński w woj. stanisławowskim) upamiętniono kolejną rocznicę bitwy stoczonej pomiędzy 3 batalionem 13 Pułku Piechoty a dwoma brygadami bolszewickimi.



Przemawia senator RP Łukasz Abgarowicz, obok konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski

ALINA WOZIJAN
tekst i zdjęcia

Krwawa bitwa odbyła się 16 września 1920 roku. Epizod ten w wojnie polsko-bolszewickiej nazwano później Polskimi Termopilami, a pole walk pod Dytiatynem jako jedno z piętnastu pól bitewnych zostało włączone do losowania szczątków Nieznanego Żołnierza w 1925 roku. Bitwa ta jest też wymieniona na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Na miejscu walki, obok mogiły zbiorowej, w okresie międzywojennym wybudowano kapliczkę, którą

Ukrainą, ale pojednać się mogą tylko wolni z wolnymi” – mówił senator RP Łukasz Abgarowicz.

Konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski: „Chciałem przypomnieć wszystkim, bo warto o tym pamiętać, a często o tym zapomina Europa, że na granicy Bugu kończą się pewne pojęcia. Na przykład, pojęcia I wojny światowej, a zwłaszcza II wojny światowej... A potem mamy problem, jak sobie poradzić z tą historią, jak sobie poradzić z różnymi fałszywymi pojęciami. Przytoczę tu słowa piosenkarza Marka Majewskiego: «Oj ty Sostro-Ukraino, niby czas nam sprzyja, a my wciąż nie wiemy jak



rozebrano na polecenie władz radzieckich po roku 1947. Obok czworokątnego zarysu grobu zbiorowego pozostały przysypane ziemią fundamenty. Na tym właśnie miejscu ustawiany jest ołtarz polowy, przy którym odprawiane są msze św. Kilka lat temu ponownie ustawiono wysoki metalowy krzyż.

W swoich przemówieniach goście odwoływali się do historii, jak też do dzisiejszej sytuacji. „Wówczas żołnierze generała Hallera, głównie ochotnicy, walczyli o wolność swojej Ojczyzny, a obok nich byli ówczesni towarzysze broni – żołnierze Ukraińskiej Armii Ludowej. Później byli różne zająścia, bratobójcze walki i wyrażone krzywdy. My, Polacy, wybiłiśmy się na niepodległość. Klóćmy się, spieramy, ale jesteśmy wolnymi ludźmi. Szukamy dróg pojednania z

się zabrać za tę przyjaźń». A musimy wreszcie zrozumieć, że bliższych krewnych w Europie nie będziemy mieli, niech nas trochę więcej łączy, a mniej dzieli”.

Aleksander Berehowskij, dyrektor rezerwatu „Dawny Halicz”: „Gdybyśmy się dobrze uczyli historii i bylibyśmy dobrymi chrześcijanami, na tym polu byłoby dzisiaj bardzo dużo ludzi. Ci młodzi chłopcy, którzy 16 września 1920 roku tu ginęli, mieli przed sobą cel w dążeniu do wolności i przez śmierć podali sobie rękę”. Zadeklarowano odbudowę kaplicy i doprowadzenie do niej drogi dojazdowej – obietnicę złożył przewodniczący rady rejonowej w Haliczu Piotr Strembicki.

O bitwie pod Dytiatynem pisaliśmy w Kurierze Galicyjskim nr 16 (92) 31 sierpnia 2009 roku.

Imperialna Rosja, imperialni Rosjanie – tygiel poglądów

712 numer Miesięcznika ZNAK to poszukiwanie odpowiedzi na pytania dotyczące współczesnej Rosji: pytania trudne (jak te o imperialną przeszłość i choroby współczesnego społeczeństwa), pytania przerażające (czego naprawdę chce Putin?), pytania potrzebne (co o kontrowersyjnych wizjach przywódcy myślą przeciętni Rosjanie?). Do odpowiedzi w formie wywiadów, rozmów, ankiet, artykułów wywołani zostali specjaliści z Rosji, Ukrainy i Białorusi – w efekcie powstała papierowa (i elektroniczna) wersja środkowo-europejskiego tygla poglądów.

IWONA BORUSZKOWSKA

Kryzys ukraiński i rosyjska aneksja Krymu przypomniły światu o imperialnych zakusach Rosji i spowodowały lawinę analiz polityki Władimira Putina. Militarne posunięcia prezydenta Federacji, realne zagrożenie konfliktem zbrojnym, zaszłości historyczne wzbudzają coraz większe zaniepokojenie – kto z nas chociaż przez chwilę nie bał się imperialnych zakusów Rosji? Właśnie – Rosji czy jej przywódcy?

Rosyjska polityka konsekwentnie zmierza do wzmocnienia roli Federacji i osłabienia znaczenia innych państw (ich gospodarek) w regionie – embargo, zakręcanie kurka z gazem, prowokacje, blokowanie koncesji na wydobycie gazu łupkowego, tłumienie rewolucji, aneksje terytorialne. To tylko kilka przykładów polityki zastraszania, potwierdzających fakt, że Rosja posiada imperialne ambicje, a jej celem jest wyeliminowanie znaczenia innych graczy i zdobycie absolutnej władzy, możliwości decydowania bez konieczności konsultacji z kimkolwiek. Trzymanie się tej linii przypomina o tradycji Rosji carskiej i Związku Radzieckiego, gdzie dominacja opierała się na zależności wobec Rosji. Czy zatem imperializm jest składnikiem „rosyjskiej duszy”? Czy to tylko demagogia?

W rozmowie z Nikolajem Pietrowem – profesorem, politologiem, komentatorem „The Moscow Times”, Tomasz Horbowski pyta, jakie jest rosyjskie społeczeństwo. Z tego interesującego wywiadu wylania się przenikliwa wizja społeczeństwa transformacji – nieskonsolidowanego, różnorodnego etnicznie, będącego pozostałością wielokulturowego imperium rządzonego twardą ręką. Społeczeństwa, w którym obok siebie żyją ludzie o odmiennych poglądach – idealizujący wizję czasów radziec-



kich i niegodzący się na powielanie jednoznacznie negatywnego wizerunku Rosjanina-komunisty, zwolnicy władzy i opozycjoniści. Okazuje się jednak, że putinowska propozycja wskrzeszenia kolosa jest odmienna od oczekiwań społeczeństwa – jak podkreśla Pietrow: *rosyjskie społeczeństwo nie jest społeczeństwem imperialnym. Nie jest gotowe płacić za tego typu ambicje.*

Odmienne poglądy przedstawia na łamach miesięcznika ekonomistka, profesor Natalia Zubarewicz – autorka wielu ważnych koncepcji dotyczących Rosji. Badaczka stwierdza, że władza wykorzystuje nostalgię za czasami radzieckimi i sowieckie fobie, aby uzależnić od siebie społeczeństwo, a w efekcie 85% Rosjan skonsolidowanych jest wokół Putina i wraca do mentalności sowieckiej, ponieważ 20 lat to za mało, aby zbudować nowe państwo i nowe społeczeństwo na gruzach imperium. Zubarewicz podkreśla, że Putinowi udało się znaleźć klucz do Rosjan, a jest nim umiejętnie skonstruowana wizja zewnętrznego wroga.

Z kolei Iwan Preobrażeński opisuje stosunek Rosjan do Ukraińców i Białorusinów i analizuje, dlaczego po rozpadzie Związku Radzieckiego tak trudno było im zaakceptować od-

ębność narodowościową sąsiadów, a także fakt, że człowiek sowiecki nie istnieje i nie wszyscy mówią w języku rosyjskim. Pogłębienia portretu współczesnego Białorusina dokonuje współczesny białoruski pisarz – Siarhej Chareuski, według którego „Białoruś buduje swoją tożsamość narodową, kompilując wyłącznie mity powojennego okresu radzieckiego”. Białoruś całkowicie niemal zależna od rosyjskich surowców, słuchająca głosów z rosyjskich mediów, coraz silniej odczuwa swoją odrębność od Rosji.

O niuansach językowych i paradoksach ukraińskiej tożsamości pisze historyk Kyrylo Haluszko. Kreśli obraz społeczeństwa w trakcie gwałtownych przemian, dla którego kwestia tożsamości jest kluczowa. Ukraińcy budują swoją tożsamość na podkreślaniu odrębności od rosyjskiej kultury, ale nie zawsze jest to związane z odrębnością językową. Sytuacja językowa w Ukrainie i jej wpływ na określenie tożsamości jest bardzo skomplikowana, ponieważ nie można tu zastosować kryterium językowego – rosyjskojęzyczni mieszkańcy Ukrainy w dużej mierze postrzegają siebie jak Ukraińców, a wówczas sztywny podział społeczeństwa czy państwa staje się iluzją. Dochodzi do tego konieczność posługiwania się dwoma językami. Haluszko podkreśla, że większość Ukraińców (jeżeli nie wszyscy) jest dwujęzycznych, a w obecnej sytuacji podnoszenie kwestii językowej jest w złym guście i może być przyjmowane jako antypatriotyczne.

Wrześniowy numer Miesięcznika ZNAK proponuje spojrzenie na imperialne oblicze Rosjan. Otrzymujemy solidny blok wiedzy o współczesnej Rosji, różne punkty widzenia, analizy syndromów, jakie wytworzyły się po upadku imperium – wszystko niezwykle aktualne.

„Witkacy jest – Witkacego nie ma”

19 września łucki teatr alternatywny „Harmyder” uczcił 75. rocznicę śmierci Stanisława Witkiewicza premierą spektaklu „Witkacy jest – Witkacego nie ma”. Spektaklem wystawionym z inicjatywy Konsulatu Generalnego RP w Łucku zespół rozpoczął nowy sezon teatralny.

KRZYSZTOF SAWICKI

„Harmyder” wystąpił gościnnie na deskach Łuckiego Teatru Lalek, aktorzy teatru po mistrzowsku zinterpretowali fragmenty dramatów Witkacego (tłumaczenie na język ukraiński – Myśko Barbara), fragmenty wspomnień Czesławy Oknińskiej-Korzeniowskiej, która przeżyła podjętą wspólnie z pisarzem próbę samobójczą.

jego gest czy mimika twarzy zgodna jest z zaleceniami samego Witkacego, zapisanymi precyzyjnie m.in. w didaskaliach, w obrazach czy fotografiach. Można zaryzykować twierdzenie, iż jest to jedna z najbardziej trafionych interpretacji teatralnych z tak wiernym wykorzystaniem Witkacowskich instrukcji.

Na wiosnę tego roku grupa osób z teatru „Harmyder” i z konsulatu



Na szczególną pochwałę zasługuje znakomita gra Andrija Fatkulina, który wcielił się w rolę samego Witkacego, a także kapitalna interpretacja fragmentów dramatu „Szewcy”.

Spektakl wyreżyserowała szefowa teatru – Rusłana Porycka, przy aktywnym wsparciu całego zespołu, ze znakomitą i – jak zwykle – oszczędną scenografią Pawła Poryckiego. Jako tło muzyczne wykorzystano dzieła Igora Strawińskiego, Petera Brötzmanna, Serge’a Fridda.

Rusłana Porycka świetnie dobrała teksty i aktorów, nie ograniczając jednak ich inwencji, czego przykładem jest wspomniana wyżej kreacja postaci samego Witkacego. Młody aktor z nieprawdopodobną fantazją i lekkością odgrywa rolę Autora, Reżysera, Demiurga – niemal każdy

wyruszyła do wsi Welyki Ozera (pol. Jeziora), w której 18 września 1939 roku Witkacy po raz ostatni – i niestety skuteczny – zademonstrował swój sprzeciw wobec nadciągającej Wielkiej Zagłady. Wyruszyliśmy, aby przekonać się, że wielki pisarz wcielił się w bohatera przedziwnych legend krążących wśród mieszkańców tej maleńkiej wsi poleskiej. Żyje jako patron tamtejszej szkoły, w której nauczyciele i uczniowie są dumni z izby pamięci Witkacego. Widzowie, aktorzy i nowe wcielenie teatralne Witkacego... wszyscy oglądaliśmy film z nowych opowieści z Jezior.

Spektaklem „Witkacy jest – Witkacego nie ma” jest także zapowiedzią przyszłorocznych obchodów 130. rocznicy urodzin Stanisława Witkiewicza.

Zapraszamy do telewizji Kuriera Galicyjskiego

Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”. Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Prezentujemy też cykl reportaży „Nieznana Galicja”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał:
Kurier Galicyjski
na YouTube



(www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)

i pierwsi dowiadujecie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.

Do zobaczenia na:
www.kuriergalicyjski.com

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić sobie partie głosowe.

SKORZYSTAJ Z ZAPROSZENIA!

Edward Kuc
tel.: 0665306908

Prasa polska o Ukrainie

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

POLSKA THE MORNINGS Andriej Purgin, wice-premier samowładnej Donieckiej Republiki Ludowej (DRL) powiedział we wtorek agencji AFP, że Donbas (Donieckie Zagłębie Węgłowe) „nie ma już nic wspólnego z Ukrainą”. Ponadto w rosyjskiej telewizji Rossija 24 Purgin oświadczył, że samowładne „republiki ludowe” – Doniecka i Ługańska – nie wejdą w sojusze polityczne z Ukrainą.

W wywiadzie Purgin oświadczył: „Jedną ze stałych zasad jest to, że nie możemy akceptować żadnych sojuszy politycznych z obecną Ukrainą. O federalizmie i jakichkolwiek innych „izmach” nie ma mowy”. Ustawa o specjalnym statusie przewiduje nadanie na trzy lata takiego statusu władzom samorządowym na terenach kontrolowanych przez separatystów. Przewiduje, że 7 grudnia mają tam się odbyć przedterminowe wybory samorządowe. Organy samorządowe będą uczestniczyły ponadto w procesie mianowania szefów prokuratur i sądów. Ukraina zapewnia mieszkańcom tych terytoriów prawo do korzystania z języka rosyjskiego lub jakiegokolwiek innego języka w życiu społecznym i prywatnym oraz w edukacji. Zgodnie z ustawą o statusie specjalnym za społeczno-gospodarczy rozwój Donbasu odpowiada państwo ukraińskie. Dokument zezwala władzom tych rejonów na nawiązywanie współpracy z organami samorządowymi Federacji Rosyjskiej. Ustawa mówi również o utworzeniu w rejonach o specjalnym statusie „miliacji ludowej”. Jej członkowie muszą być obywatelami Ukrainy i posiadać zameldowanie w objętych statusem miejscowościach.

Andriej Purgin: Donbas nie ma już nic wspólnego z Ukrainą. 16.09.2014

RZECZPOSPOLITA Niemieccy komentatorzy uznają ratyfikowaną przez PE oraz parlament ukraiński umowę o wolnym handlu oraz przyznanie autonomii separatystom we wschodniej Ukrainie za ustępstwo w stronę kapitulacji wobec Rosji, przyznając, że Kijów nie miał innego wyjścia.

„Sueddeutsche Zeitung” pisze w środę o „kapitulacji” Kijowa, zaznaczając, że Moskwa i prorosyjscy separatyści „przeforsowali swoje stanowisko”. „Ukraina zostanie de facto podzielona – stwierdza korespondentka gazety Cathrin Kahlweit i dodaje, że „zrezygnowano z walki o terytorialną integralność Ukrainy”. Autorka komentarza przyznaje, że władze w Kijowie nie miały alternatywy.

Według „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, ustępstwa UE wobec Rosji „pozostawiają niesmak”. „Pozorne ustępstwa wobec agresora nie muszą jednak być szkodliwe” – ocenia „FAZ”. Wojny z Rosją Ukraina nie jest w stanie wygrać, zaś UE dysponuje niewieloma środkami, by przyjąć jej z pomocą – czytamy w „FAZ”.

Wydawany w Berlinie „Tagesspiegel” pisze wręcz o „rozsądnym geście Kijowa wobec separatystów”. – Odsunięcie terminu wejścia w życie umo-

wy o handlu między Ukrainą a UE traktowane jest z nieufnością, stwarza jednak też szansę na skłonienie Rosji do kompromisów i uzmysłowienie jej, że nie musi ponieść strat w wyniku umowy o handlu – ocenia komentatorka Claudia von Salzen.

Niemiecka prasa o szansach i zagrożeniach umowy UE-Ukraina. amk, 17.09.2014

pap - Władimir Putin podczas rozmowy z prezydentem Petrem Poroszenką miał grozić krajom NATO i UE inwazją wojskową – podał w czwartek dziennik „SZ”, powołując się na informacje unijnej służby zagranicznej w Brukseli.

Poroszenko poinformował w piątek szefa Komisji Europejskiej Jose Barroso o treści rozmowy z Putinem. Prezydent Rosji miał mu wtedy powiedzieć: „Gdybym chciał, rosyjskie oddziały mogłyby w ciągu dwóch dni być nie tylko w Kijowie, ale także w Rydze, Wilnie, Tallinie, Warszawie lub Bukareszcie”. Gazeta podkreśla, że Putin dotychczas powstrzymywał się od grożenia interwencją wojskową, chociaż podczas rozmowy telefonicznej z Barroso miał powiedzieć: „Gdybym chciał, byłbym w ciągu dwóch tygodni w Kijowie”.

„Sueddeutsche Zeitung”: Putin groził Europie inwazją. 18.09.2014

DZIENNIK POLSKI Siedemdziesiąt helmów udało się przenieść wolontariuszom Fundacji Otwarty Dialog na Ukrainę przez piesze przejście graniczne w Medyce (Podkarpacie). Akcję przeprowadzono we wtorek wieczorem. – Odprawa odbyła się szybko i sprawnie – powiedział rzecznik fundacji Tomasz Czuwara. Przed granicą wolontariusze otrzymywali po pięć helmów. To efekt zmiany prawa przez Polskę. Do 22 sierpnia bowiem każda osoba mogła wynieść na Ukrainę tylko jeden helm – „na własny użytek”. Większe ilości były rekwirowane przez celników na żądanie prokuratury. Podobnie było w przypadku prób wywozu za wschodnią granicę większych ilości kamizelek kuloodpornych.

Nowe prawo. Co pięć helmów, to nie jeden... 18.09.2014

RZECZPOSPOLITA W Mińsku ma dojść w piątek do kolejnego spotkania grupy kontaktowej ds. kryzysu ukraińskiego w formie Ukraina-Rosja-OBWE z udziałem przedstawicieli rebeliantów. Wśród tematów negocjacji w Mińsku ma być omawiany „specjalny status” nadany przez ukraiński parlament tym rejonom obwodów donieckiego i ługańskiego, które są opanowane przez prorosyjskich separatystów.

Grupa kontaktowa znów spotka się ws. Ukrainy. mm, 19.09.2014

RZECZPOSPOLITA Przedstawiciele władz w Kijowie i prorosyjskich separatystów zawarli w stolicy Białorusi, Mińsku, porozumienie, przewidujące między innymi zawieszenie

broni i utworzenie zdemilitaryzowanej strefy buforowej na wschodzie Ukrainy.

Memorandum, podpisane w Mińsku składa się z 8 punktów i przewiduje m.in. zawieszenie broni oraz utworzenie zdemilitaryzowanej strefy buforowej na wschodzie Ukrainy. Zdecydowano o zatrzymaniu się oddziałów i sił wojskowych obu stron na linii według stanu z piątku. Memorandum przewiduje zakaz użycia jakiegokolwiek broni oraz prowadzenia działań ofensywnych. Z terytorium Ukrainy mają zostać wycofane wszelkie zagraniczne formacje zbrojne, sprzęt wojskowy, a także najemnicy. W strefie zawieszenia broni ma zostać rozmieszczona misja monitoringowa OBWE.

Zawieszenie broni na Ukrainie. amk, 20.09.2014

pap Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko oświadczył, że bez uchwalenia przez ukraiński parlament ustawy o specjalnym statusie Donbasu i bez uwolnienia separatystów od odpowiedzialności karnej, jego kraj mógłby zostać oskarżony o zerwanie procesu pokojowego. – Ustawy te złagodziły konflikt – powiedział szef państwa w wywiadzie dla stacji telewizyjnych.

– Jednym ze scenariuszy, który można było rozpatrywać, jeśli te ustawy nie zostałyby przyjęte, mogło być zrzucenie na Ukrainę odpowiedzialności za zerwanie procesu pokojowego – podkreślił. – Rozwiązałoby to ręce tym, którzy liczyli, że rozejm zostanie zerwany, by oskarżyć stronę ukraińską i pozbawić ją poparcia międzynarodowego – zaznaczył Poroszenko.

Poroszenko: ustawy o statusie Donbasu złagodziły konflikt. Jarosław Junko, 21.09.2014

gazeta Mieliśmy wczoraj w Moskwie Marsz Pokoju – niespodziewanie liczną, pierwszą od marca masową demonstracją przeciw wojnie na Ukrainie i polityce Władimira Putina. Telewizja jeszcze wczoraj, a gazety przykremlowskie – dzisiaj nawieszały psów na organizatorów i uczestników manifestacji – że zdraycy, pacholki Departamentu Stanu, piąta kolumna.

Rządowa „Rossijska Gazieta” publikuje trzy fotografie, ale nie z Moskwy, tylko ze stolicy Czech, gdzie jeszcze w sobotę, jak widać na zdjęciach, zebrała się grupa sześciu towarzyszy, by poprzeć politykę Rosji wobec Ukrainy. „Izwiestia” na swoich łamach umieściły fotkę z Moskwy, na której „kontr demonstrant” unosi nad głową plakat z napisem: „Ługańsk i Donieck bronią Świętej Rusi”. W „Komsomolskiej Prawdzie” widzimy ludzi idących bez żadnych plakatów czy flag po stołecznym bulwarze, a nad nimi na wysokim domu wisi wielki transparent z napisem „Marsz Zdrajców”.

W Moskwie marsz przeciwko Putinowi. A w gazetach zdjęcia z... Pragi. Wacław Radziwinowicz, 22.09.2014

RZECZPOSPOLITA Wojna trwa. Mimo umowy nie doszło do przerwania ognia i rozdzielenia wojsk ukraińskich oraz oddziałów rosyjskich separatystów 30-kilometrową strefą buforową.

Obie strony oskarżyły się o nieprzestrzeganie podpisanego w nocy z piątku na sobotę w Mińsku memorandum. Rozpoczęło się natomiast rozlokowywanie na wschodniej Ukrainie obserwatorów misji OBWE, organizacji, która negocjuje między Ukrainą z jednej strony a Rosją oraz separatystami z drugiej.

Donbas. Bufor nie powstaje. Jerzy Haszczyński, 22.09.2014

pap W następstwie konfliktu na Ukrainie zginęło ponad 3,5 tysiąca osób; te najnowsze dane przedstawił we wtorek w Genewie zastępca sekretarza generalnego ONZ ds. praw człowieka Ivan Szimonowicz.

– Według stanu z 21 września liczba zarejestrowanych osób, które zginęły w następstwie konfliktu, wynosi 3543, w tym jest 298 ofiar katastrofy samolotu malezyjskich linii lotniczych – powiedział Szimonowicz w Radzie Praw Człowieka. Zaznaczył, że dane o ofiarach konfliktu pochodzą z dostępnych ONZ źródeł, toteż rzeczywista liczba zabitych jest zapewne znacznie większa.

ONZ: Liczba ofiar konfliktu na Ukrainie przekroczyła 3,5 tysiąca. 23.09.2014

RZECZPOSPOLITA Na terenach kontrolowanych przez separatystów panuje trwoga. Bezprawie i represje są na porządku dziennym. Rzecznicy praw człowieka biją na alarm, a relacje poszkodowanych są wstrząsające.

Na początku września międzynarodowa organizacja praw człowieka Human Right Watch (HRW) poinformowała, że na terenach wschodniej Ukrainy wprowadzono roboty przymusowe. Ludziom zmuszanym do robót zarzuca się działania przeciwko bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu. – Ludzi zmuszanych do pracy bije się brutalnie upokarza – zaznacza HRW.

Prawo dżungli we wschodniej Ukrainie. dw, 23.09.2014

POLSKA THE MORNINGS W okolicach miejscowości Niżna Krynka, ok. 60 km od Doniecka, odkryto masowy grób. Trwa dokładne sprawdzanie terenu kopalni „Kommunar”. Separatyści twierdzą, że podobnych miejsc pochówku może być więcej.

Separatyści z obwodu donieckiego odkryli płytki grób ze szczątkami czterech zaginionych kobiet. Niektóre zwłoki były pozbawione głowy. Wszystkie ofiary miały związane z tyłu ręce. Jedna z zamordowanych kobiet była w ciąży. Według rosyjskiego serwisu RUPTLY, najprawdopodobniej doszło do egzekucji. Nie wiadomo, kiedy się to stało, ale znalezione ciała są w stanie rozkładu. Masowy grób znajdował się na terenie miejscowej kopalni „Kommunar”.

Masowy grób i zwłoki bez głowy. „Ludzie opowiadali, że zniknęły dziewczyny...” 24.09.2014

pap - Bojownicy prorosyjscy nadal ostrzelują siły ukraińskie na wschodzie kraju; minionej nocy atakowali ich pozycje w miastach Donieck i Debalcewe – poinformowało w środę dowództwo operacji antyterrorystycznej w Kijowie.

– Najbardziej intensywny ostrzał naszych pozycji, także w godzinach nocnych, odnotowano w rejonie lotniska w Doniecku. Ten strategiczny obiekt znajduje się pod kontrolą sił antyterrorystycznych już od pół roku. Odnotowano też, że przy wschodnich granicach Ukrainy trwa koncentracja wojsk rosyjskich i sprzętu bojowego. Zgrupowane są one także na okupowanym przez Rosję Krymie. „Na Krymie przy granicy z obwodem chersońskim przerzucono kilka zestawów obrony przeciwlotniczej” – napisał ekspert wojskowy Dmytro Tymczuk na swoim Facebooku.

Ukraińskie władze wojskowe: siły prorosyjskie nadal atakują na wschodzie. Jarosław Junko, 24.09.2014

RZECZPOSPOLITA Premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk zaapelował w środę w ONZ o utrzymanie sankcji wobec Rosji. Mimo obowiązującego na wschodzie Ukrainy rozejmu między siłami rządowymi a separatystami, sytuacja w tym rejonie nadal jest napięta. W wystąpieniu na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ Jaceniuk wezwał kraje zachodnie do utrzymania sankcji wobec Rosji do czasu odzyskania przez Ukrainę „kontroli nad integralnością jej terytorium”. Jaceniuk po raz kolejny potępił „rosyjską inwazję na wschodzie Ukrainy”.

– Nie mamy zaufania do słów, wierzymy jedynie faktom i czynom – powiedział Jaceniuk. Zażądał aby Moskwa „zastosowała się do jej zobowiązań międzynarodowych i respektowała 12 punktów memorandum rozejmowego z Mińska” zawartego 20 września. – Każdego dnia, mimo rozejmu, tracimy żołnierzy ukraińskich – dodał.

Jaceniuk apeluje w ONZ. Strzały nie milkną mimo rozejmu. mm, 25.09.2014

pap Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko zapowiedział w czwartek realizację ponad 60 reform i programów specjalnych, ujętych w jego planie przemian o nazwie „Strategia 2020”. Ich celem jest szybkie przystosowanie państwa do standardów obowiązujących na Zachodzie. „Na nadrobienie drogi, po której państwa zachodnie szły przez całe stulecia, Ukraina ma zaledwie kilka lat” – oświadczył prezydent na specjalnie zwołanej konferencji prasowej w Kijowie.

Szef państwa wyjaśnił, że w ramach jego strategii do 2020 roku Ukraina powinna zrealizować reformę antykorupcyjną, sądowniczą, podatkową, obronną i spraw wewnętrz-

nych, zdecentralizować władze oraz uprościć warunki prowadzenia biznesu. Poroszenko wyraził nadzieję, że w przemianach wesprze go nowy parlament, który będzie wyłaniany we wcześniejszych wyborach w końcu października. Oświadczył jednocześnie, że oczekuje, iż obecna Rada Najwyższa do końca swego urzędowania zdoła przyjąć ustawę o powołaniu na Ukrainie organu antykorupcyjnego.

Prezydent Poroszenko: będzie 60 reform w celu zbliżenia z Zachodem. 25.09.2014

Moskwa nie jest gotowa komentować prognoz dotyczących daty wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej, ale zanim to nastąpi, Kijów powinien rozwiązać swoje problemy z Rosją – oświadczył przedstawiciel rosyjskiego MSZ Iwan Sołtanowski. W ten sposób odniósł się on do czwartkowego wystąpienia prezydenta Ukrainy Petro Poroszenki, zapowiadającego rychłe przedstawienie obszernego planu reform społecznych i ekonomicznych, które pozwolą Ukrainie w 2020 roku ubiegać się o członkostwo w UE.

Nie podejmują się dawania takiej politycznej prognozy. Widzimy pragnienie politycznych i biznesowych elit, znacznej części Ukrainy. Wszelako widzimy też, jaki jest stan społeczeństwa ukraińskiego – oznajmił Sołtanowski. – W każdym razie Ukraina powinna rozwiązywać swoje problemy z Rosją. Bez uwzględnienia czynnika rosyjskiego wejście Ukrainy do UE będzie trudne do zrealizowania – podkreślił reprezentant MSZ FR.

Ukraina powinna rozwiązać problemy z Moskwą zanim wejdzie do UE. p.mał, 25.09.2014

Polska opowiada się za reformą Rady Bezpieczeństwa ONZ – powiedział prezydent Bronisław Komorowski w wystąpieniu na 69. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Podkreślił, że Rada okazała się mało skuteczna w obliczu konfliktu na Ukrainie. Prezydent podkreślił, że Polska opowiada się za taką reformą RB ONZ, która „zwiększy jej reprezentatywność przy jednoczesnym wzmocnieniu skuteczności”.

Jednak dzisiaj sytuacja jest szczególnie niepokojąca, bowiem pojawiają się symptomy zjawisk, które doprowadziły kiedyś do upadku Ligę Narodów – mówił prezydent Komorowski. Według niego, ideowym tłem rosyjsko-ukraińskiego konfliktu jest „nawrót do logiki stref wpływów, logiki prawa silniejszego oraz bezwzględnej, imperialnej dominacji nad słabszymi sąsiadami, którzy mają rzekomo obowiązek być posłusznymi satelitami mocarstwa dokonującego rewizji podstaw cywilizacyjnego porządku międzynarodowego”.

Mieliśmy i mamy nadzieję na demokratyczną modernizację Rosji – zaznaczył Komorowski. – Jednak to, co się stało w Europie Wschodniej pół roku temu, zadalo cios tej nadziei, zagroziło bezpieczeństwu na naszym europejskim kontynencie. Tym bardziej nie możemy zgodzić się z tym w Europie, na kontynencie jeszcze do tej pory leczącym rany po dwóch wojnach światowych – powiedział prezydent Polski.

Bronisław Komorowski: Opowiadamy się za reformą RB ONZ. 26.09.2014

Przedstawiciele władz wojskowych Ukrainy i Rosji spotkali się w piątek, by wyznaczyć granice proponowanej strefy buforowej na wschodzie Ukrainy, skąd siły rządowe i separatysty mają wycofać artylerię i inny ciężki sprzęt – poinformowali ukraińscy wojskowi. Według nich trójstronna grupa, w której znajduje się 76 rosyjskich wojskowych, a także przedstawiciele OBWE, spotkała się na północ od Doniecka na wschodzie Ukrainy.

Według memorandum przyjętego w Mińsku między siłami rządowymi a prorosyjskimi separatystami ma powstać 30-kilometrowa strefa zdemilitaryzowana. Zakazuje się rozmieszczania broni ciężkiej i sprzętu wojskowego w rejonach zamieszkałych, a także stawiania nowych min i zapór inżynierskich. Zapory, które zainstalowano wcześniej, mają zostać usunięte. Nadzór nad przestrzeganiem porozumienia sprawuje misja monitoringowa OBWE. Uznano, że zdemilitaryzowana strefa wzmocni obowiązujący od 5 września kruchy rozejm.

Ukraina: rozpoczęto prace nad wyznaczeniem granic strefy buforowej. 26.09.2014

25-lecie zwrotu kościołów w archidiecezji lwowskiej

W archidiecezji lwowskiej rozpoczęto obchody 25. rocznicy odzyskania świątyni katolickich, zwrot których rozpoczął się w schyłkowym okresie ZSRR. W Rawie Ruskiej 20 września uroczystościom przewodniczył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki, a 14 września w Kamionce Buskiej (Strumiłowej) – biskup pomocniczy Leon Mały.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Parafia w Kamionce Buskiej obchodziła również 100-lecie kościoła. W procesji z darami niedawno uwolniony z niewoli w Donbasie żołnierz przekazał kamizelkę kuloodporną. Wyjaśnił, że jest to znak wdzięczności za modlitwy w jego intencji przed umieszczeniem w tej świątyni wizerunkiem Pana Jezusa Konającego z Milatyna.

„Sto lat to niby nic, a trochę jest – powiedział proboszcz ks. Wiktor Stachów. – Przeżył ten kościół lata radosne i smutne. Jestem młodym proboszczem, dlatego o wygłoszenie kazania poprosiłem ks. prałata Ludwika Kamilewskiego z Żytomierza. Kiedyś był wikariuszem w lwowskiej katedrze, pomagał również ojcu biskupowi Rafałowi Kiernickiemu w ponownym otwarciu świątyni w archidiecezji lwowskiej”.

Ks. prałat Ludwik Kamilewski wspominał jak ówczesne władze Kamionki Buskiej twierdziły, że ich zdaniem w tej miejscowości katolików nie ma. „Mimo tego, że zrzucone z wieży krzyże znajdowały się na ziemi,



Ks. bp Leon Mały udziela błogosławieństwa żołnierzowi uwolnionemu z niewoli w Donbasie

go i Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego wraz z wiernymi. Liturgię uświetnił śpiewem chóru katedry lwowskiej.

20 września w kościele Opieki św. Józefa w Rawie Ruskiej arcybiskup Mokrzycki poświęcił wierną kopię cudownego obrazu Matki Bożej Różańcowej, którego oryginał znajduje się obecnie w głównym ołtarzu

greckokatolicki z Rawy Ruskiej.

„W 1940 roku, podczas II wojny światowej, władze sowieckie aresztowały księży z Rawy Ruskiej i o ich losie do dzisiaj nic nie wiadomo” – powiedział o. Jan Kapistran Weselski OFM. Dodał, że w roku 1946 ówczesny administrator parafii ks. Jakub Winiarz z grupą parafian wyjechał do Polski, zabierając ze sobą część



Procesja w Kamionce Buskiej

a świątynia była bez dachu, na spotkanie z biskupem Rafałem Kiernickim przyszło kilkaset osób z Kamionki Buskiej i okolicznych wiosek”. Kościół został zwrócony. Niestety kościół w Milatynie przekazano grekokatolikom, dlatego wierzmy kopię wizerunku Pana Jezusa Konającego z Milatyna ustawiono w parafialnym kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kamionce Buskiej (Strumiłowej).

Sanktuarium Pana Jezusa Konającego z Milatyna w Kamionce Buskiej było wypełnione po brzegi. Przybyła piesza pielgrzymka z Żółkwi oraz wielu pielgrzymów z Ukrainy i z Polski. Przyszło też duchowieństwo Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego patriarchatu kijowskie-

kościół w Lubyczy Królewskiej – dawnej filii parafii, położonej obecnie po stronie polskiej. W homilii metropolita lwowski mówił o modlitwie różańcowej, dzięki której wierni wytrwali w wierze w okresie prześladowań Kościoła na tych ziemiach, wezwał wszystkich zgromadzonych do codziennego odmawiania różańca w intencji pokoju i porozumienia na Ukrainie.

„Swoją obecnością tutaj ze swymi wiernymi pragniemy zaświadczyć, że kościół czy cerkiew to nie tylko i nie tyle mury, ściany czy obrazy, ile przede wszystkim ludzie, ich duch, który nas wszystkich jednoczy, aby była wspólna myśl, jeden głos, wspólne słowo modlitwy do Pana Boga” – powiedział o. Roman Ułycki, dziekan

wyposażenia kościelnego, m.in. znany od 1649 r. cudowny obraz Matki Bożej Różańcowej. Kościół w Rawie Ruskiej zamknięto i zamieniono na magazyn artykułów spożywczych. Po zwrocie świątyni wiernym w 1991 ponownie poświęcił ją ówczesny administrator apostolski archidiecezji lwowskiej w Lubaczowie bp Marian Jaworski. Obecny ołtarz główny pochodzi z kościoła franciszkanów reformatów, który też zdewastowano – poinformował zakonnik. W odnowionym kościele parafialnym można zobaczyć obrazy błogosławionych – dominikanki s. Julii Rodzińskiej i franciszkanina o. Narcyza Tuchana – którzy pracowali w Rawie Ruskiej i zginęli śmiercią męczeńską w obozach niemieckich.

Poszukujemy pielęgniarek, fizjoterapeutów i lekarzy do pracy w Unii Europejskiej

Poszukujemy pielęgniarek, fizjoterapeutów i lekarzy do pracy w Unii Europejskiej. Prosimy o przysłanie CV na nasz adres mailowy (w języku polskim, ukraińskim, rosyjskim lub angielskim).

Poszukujemy właścicieli i dzierżawców dużych arealów ziemi pod uprawę rolną.

info@bcj-konsalting.eu BCJ – Konsalting Spółka z o.o., al. Wiśniowa 36 a/ 007, 53-137 Wrocław, tel.: + 48 71 78 79 815/816 www.bcj-konsalting.eu

Sztuka łączy oraz inspiruje

W lwowskiej galerii Garryego Bowmana odbyła się jubileuszowa wystawa w ramach X edycji projektu „Most Kultury”. Unikatowy artystyczny projekt Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zorganizowano we współpracy z Biurem Wystaw Artystycznych w Kielcach, w formie cyklu prezentacji, spotkań autorskich i kompatybilnych wystaw sztuki współczesnej: polskiej i ukraińskiej.



Bogdan Ptak

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Koncepcja projektu jest twórczą intencją Jarosława Drozda, konsula generalnego RP we Lwowie. Powodzenie wystaw i ich wysoki poziom artystyczny i organizacyjny jest zasługą niezmiennych kuratorów wszystkich dziesięciu wystaw Stanisławy Zacharko-Lagowskiej z Kielca i konsula Andrzeja Słomskiego, który jest prawdziwym ambasadorem współczesnej sztuki polskiej we Lwowie i bardzo zdolnym artystą-



grafikiem. Koordynatorem X edycji „Mostu Kultury” był konsul Jacek Żur. Tym razem w galerii Garryego Bowmana prezentowano twórczość polskiego malarza Bogdana Ptaka – uprawia działalność artystyczną w zakresie malarstwa sztalugowego, rysunku i fotografii. Swoją twórczość artystyczną prezentował na 37 wystawach indywidualnych i 115 wystawach zbiorowych. Na stałe mieszka w Busku-Zdroju, prowadzi galerię sztuki. Twórczo współpracuje z Biurem Wystaw Artystycznych w Kielcach. Prace jego znajdują się w zbiorach instytucji państwowych i osób prywatnych w kraju i za granicą.

Jarosław Drozd, konsul generalny RP we Lwowie: „Wystawa jest wspaniałą niespodzianką. To dobra

okazja na chwilę radości w tych trudnych czasach, kiedy na Ukrainie trzeba szukać ładu, porządku i estetyki. I każda nasza wystawa z cyklu Mosty Kultury dostarcza tych elementów estetycznych, pozytywnych, emocjonalnych. Dziś mamy do czynienia z bardzo ciekawym artystą. W tych obrazach jest dużo spokoju, łagodności, dużo martwego koloru, ale jak patrzemy głębiej to co raz więcej niepokoju”.

Profesor Orest Holubeć zaznaczył, że nastrój obecny w obrazach Bogdana Ptaka, jest nam bardzo potrzebny. „W tych obrazach odnajdujemy elementy surrealizmu i żywej ekspresji, a najwięcej zyciowego humoru. Most Kultury już wytworzył we Lwowie swoje środowisko wielbicieli. Na każdą wystawę przychodzi dużo ludzi”.

Bogdan Ptak serdecznie dziękował za miłe przyjęcie we Lwowie. Powiedział, że gości w naszym mieście po raz pierwszy, ale jest z nim związany rodzinnie – jego dziadek przed wojną mieszkał we Lwowie. Swoją wystawę artysta nazwał „Pomiędzy śladami” – szuka odpowiedników swojego życia, tego wszystkiego

co jest piękne: „Trzeba zrozumieć wartość każdego, nawet codziennego przedmiotu. „Pomiędzy śladami” – to przywracanie wspomnień, czytanie między wierszami. Ta sama treść, to samo wydarzenie, to samo poszukiwanie. Język sztuki jest językiem wirtualnym. Każdy z nas inaczej opisuje i maluje te same rzeczy. Ale obraz ma to do siebie, że co nie da się opisać, można namalować. Za pomocą własnego języka form plastycznych wizualizuję swoje wewnętrzne przemyślenia, odzwierciedlam i utrwalam doznania, emocje powstałe w kontakcie ze światem. I to właśnie otoczenie widziane przez pryzmat własnych doświadczeń, stanowi motyw przewodni moich prac”.

Galicyjska Jesień Literacka

Po raz drugi Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka z udziałem autorów z Polski i Ukrainy gościła na terenie dawnej Galicji Wschodniej.



Andrzej Grabowski (od lewej) i Kazimierz Burnat

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

„Galicyjska Jesień Literacka powstała przed 35 laty – powiedział dyrektor organizacyjny tej imprezy Andrzej Grabowski, poeta, prozaik i niezależny publicysta, autor licznych fraszek, satyr, humoresek i widowisk scenicznych. A urodziła się z bardzo małej imprezy, która najpierw nosiła tytuł „Jesień Literacka Pogórza”, która zamykała się w bardzo wąskim kręgu. Doszliśmy do wniosku, że trzeba zaprosić jeszcze naszych przyjaciół z Podkarpacia, z Świętokrzyskiego, a marzenie moje było, żeby wreszcie Galicyjska Jesień Literacka była we Lwowie. Bo Jesień Literacka bez Lwowa to tak, jak chleb bez masła”.

Wskazując na obecnego Kazimierza Burnata, poetę, publicystę, edytora, tłumacza, dziennikarza i animatora kultury, Andrzeja Grabowski stwierdził, że to dzięki jego zaangażowaniu i jego kontaktom na Ukrainie udało się przygotować grunt dla Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej.

„Już drugi rok jesteśmy we Lwowie, z którym wiążą mnie pewne sympatyczne związki rodzinne, z uwagi na to, że jeśli ktoś się urodził po wojnie we Wrocławiu, to znaczy, że nie zdążył się urodzić we Lwowie – mówił Andrzej Grabowski. – Wracając do idei Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej – istnieją rzeczy ponad podziałami. My nigdy nie patrzyliśmy, kto w jakim krawacie przyjeżdża, kto kogo reprezentuje, tylko czy jest kontaktowy i potrafi coś przekazać innym. Czyli poszerza z nami tę piękniejszą stronę świata. Zapraszamy pisarzy, którzy są bardzo uznani, którzy mają swój duży dorobek jak Julian Kawalec czy Ernest Bryll, Jurek Harasymowicz. Przybywają również ci młodzi, którzy muszą się czegoś od kogoś nauczyć. Ale ważne są lekcje literackie i spotkania w szkołach. Gdzie docierają przede wszystkim do małych miejscowości, które nie miały nigdy szans spotkania z tymi autorami. A to jest dla nas najważniejsza rzecz, żeby młodym pokazać piękno polskiego języka, piękno literatury,

ale jednocześnie promować naszą literaturę wśród przyjaciół, którzy później wyjeżdżają czy do Australii, czy do Wietnamu, czy gdziekolwiek indziej. Oni są dobrymi promotorami naszego języka, naszej kultury i naszych tradycji. I te związki od 35 lat co raz bardziej pogłębiają. Ta impreza nie skończy się na pewno na okręgu lwowskim, bo marzy nam się żeby zaprosić Słowaków, zaprosić innych Słowian. Bo jednak słowiańska dusza ma w sobie coś więcej. Tam gdzie inni tracą animusz, tam gdzie Anglik, Francuz, Niemiec załamuje ręce i mówi „spadnę – nie spadnę”, tam Słowianin robi krok i dokonuje heroicznych czynów. I to jest główna idea tej pięknej, cudownej imprezy, która rok rocznie odbywa się na takim olbrzymim terenie. Bo 50 bibliotek i 100 placówek oświatowych, które biorą w tym roku udział – to świadczy o gigantycznej scenarii, o rozmachu „małej” imprezy. Wieczorami, w koncertach bierze z nami udział zespół „Ostatnia Wieczerza w karczmie przeznaczonej do rozbioru”. To są chłopcy, z którymi od 35 lat robimy estradę literacką, których można usłyszeć tylko w radiowej „Trójce”. Tym zespołem kieruje Bogusław Diduch, który ma korzenie ukraińskie. W zespole występuje jeszcze nasz przyjaciel z Łemkowszczyzny Bogdan Mirek. Jest dobrym aranżerem. Są inne wspaniałe osoby. Patronem naszej imprezy w tym roku jest Radio Kraków”.

Kazimierz Burnat przypomniał postać ukraińskiego pisarza zasłużonego dla spotkań poetyckich, jest to Jurij Zawgorodnij z Kijowa, który przekazywał polskiemu koledze kontakty na Ukrainie. „Trzy lata temu dzięki niemu poznałem Aleksandra Gordona ze Lwowa i po kilkunastu mailach rozpoczęliśmy współpracę między Dolnośląskim Oddziałem Związku Literatów Polski a Oddziałem Pisarzy Ukrainy we Lwowie, później w Iwano-Frankiwsku – powiedział Kazimierz Burnat. – W zeszłym roku weszła Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka na ten teren, i ta Jesień wymyślona przez Andrzeja Grabowskiego zaczęła się tu znakomicie. W ubiegłym roku z Jesienią byliśmy we

Lwowie, Żółkwi, Iwano-Frankiwsku, Krzyworówni, Werchowynie. Wiemy, co teraz się dzieje na Ukrainie. Tym bardziej przyjeżdżamy tu, ażeby przynajmniej w kulturze, zwłaszcza w literaturze wykazać solidarność, zatroskanie, żeby ożywić pomniki wybitnych ukraińskich poetów jak Szewczenko, jak Franko, jak Antoniuk, którzy znowu służą narodowi ukraińskiemu, są symbolami. W tym roku byłem na Dialogu dwóch kultur w Krzemieńcu. Przygotowałem referat naukowy pod tytułem: „Juliusz Słowacki we Wrocławiu”. Na ile mogę wspierać Andrzeja, rozwijamy tę współpracę”.

Polscy i ukraińscy poeci są również tłumaczami. W taki sposób książki polskich autorów ukazują się na Ukrainie i odwrotnie. Kazimierz Burnat obecnie tłumaczy utwory Bogdana Igora Antonyczy. A podczas tegorocznej Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej zaprezentowano książkę „Siedem wzgórz. Antologia współczesnej poezji europejskiej od Apollinaire’a”. Została wydana w siedmiu językach, we Lwowie pod redakcją Aleksandra Gordona.

„Literaci ze Lwowa już dwa razy byli we Wrocławiu – powiedział Aleksander Gordon. – Zagościmy tam jeszcze raz w listopadzie. Tymczasem w ramach tegorocznej Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej mieliśmy spotkania z czytelnikami w bibliotekach Lwowa, na Uniwersytecie Lwowskim im. Iwana Franki, ze studentami w Drohobycz, innych miejscowościach”.

„Przyjmujemy ze świata to, co może nam się przydać, ale nie niszczy niczego we własnej kulturze, nie niszczy tego, co jest naszą wartością – zaznaczył Andrzej Grabowski. – I w taki sposób postępujemy. Ja myślę, że to polega nie na zasadzie rewolucji, tylko ewolucji”. „Idziemy na te obrzeża, bo tam jest ciekawiej, tam są duże emocje i, co tu mówić, dużo tego, czego my poszukujemy czyli tej wyobraźni, wrażliwości i rzeczy takich, które są dla nas odkrywczym” – stwierdził Andrzej Grabowski. „To jest czerpanie z oryginalnych źródeł” – dodał Kazimierz Burnat.

Plener plastyczny w Borysławiu

Koniec lata i koniec wakacji. W ostatnich dniach sierpnia zdolna i zainteresowana zajęciami plastycznymi młodzież z polskich organizacji obwodu lwowskiego wybiera się do Borysławia na plener plastyczny. W tym roku po raz czwarty Polskie Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo „ZGODA” pod przewodnictwem Eleonory Popowicz gościło w Borysławiu przybyłych na plener uczestników ze Stryja (Kulturalno-Oświatowe Centrum im. Kornela Makuszyńskiego),

wstałe po wydobyciu wosku ziemnego. W trakcie spaceru po parku uczestnicy zobaczyli działające po dzień dzisiejszy pompy ropy. Niektóre z nich, jak za dawnych czasów, zachowały własne imiona. Młodzież z dużym zainteresowaniem oglądała urządzenia i słuchała opowieści o dawnym życiu w Zagłębiu Naftowym.

Po bardzo ciekawym, aczkolwiek wyczerpującym spacerze, w porze obiadowej pojechaliśmy au-

Następnie uczestnicy zostali podzieleni na trzy grupy, które na przemian poznawały tajniki różnorodnych technik malarskich: rysunku pastelami, akwarelami i gwaszem swoje wrażenia z wakacji – tak można określić tematykę ich prac.

Jak co roku, oprócz malarstwa, były prowadzone zajęcia z rękodzieła. Pani Alicja Nebelczuk pokazała technikę robienia kwiatów z bibułki, co spotkało się z dużym zainteresowaniem ze strony dzieci.



Drohobycza (Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Odrodzenie”), Medenic (Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo im. Marii Konopnickiej) oraz ze Lwowa (Klub Młodych Artystów „Skrzydła”). Patronat artystyczny nad przedsięwzięciem sprawował prezes Klubu Młodych Artystów ze Lwowa Władysław Małowski.

Borysław przywitał uczestników piękną słoneczną pogodą. Pierwszym punktem programu było zwiedzanie miasta. Rozpoczęliśmy je w nowo zbudowanym kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, gdzie gościł nas proboszcz Krzysztof Szczygło. Odwiedziliśmy muzeum historyczno-krajoznawcze w Borysławiu i staraliśmy się pokazać gościom Borysław jako kolebkę przemysłu naftowego: zwiedziliśmy stare kopanki, z których niegdyś wydobywano ropę oraz wysypy po-

tokarem do ośrodka „Zielony Bór”, gdzie uczestnicy mieli zapewnione zakwaterowanie i wyżywienie. Było to możliwe dzięki wsparciu finansowemu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie ze środków MSZ RP.

W godzinach popołudniowych rozpoczęliśmy zajęcia plastyczne. Na początku każdy z uczestników wykonał swoją wizytówkę z kolorowego papieru, na której umieścił imię, miejscowość, z której pochodzi oraz zainteresowania. Po kolacji, pomimo zmęczenia, młodzież bardzo chętnie uczestniczyła w grach i zabawach integracyjnych.

Drugi dzień spotkania poświęciliśmy pracy w plenerze. Młodzi artyści przenosili widoki Karpat na papier pod czujnym okiem profesora Mieczysława Małowskiego, którego bezcenne fachowe wskazówki wyraźnie wpłynęły na poziom artystyczny prac.

Drugi dzień pleneru plastycznego zakończył się wspólnym biesiadowaniem przy grillu.

Trzeciego dnia jako podsumowanie wydarzenia powstała zbiorowa praca na temat „Wrażenia z pleneru plastycznego”. Składała się ona z siedmiu pastelii, które zostały wykonane poprzez poszczególne grupy dzieci zgodnie z ich artystyczną wizją. Na zakończenie pleneru plastycznego każda grupa uczestników otrzymała dyplom, z którym pozowała do wspólnego pamiątkowego zdjęcia.

Młodzież wraz z opiekunami ze smutkiem żegnała gościnny ośrodek „Zielony Bór”, nowych przyjaciół, piękne widoki gór oraz bez troski czas wakacji! Żegnaj lato!

ELEONORA POPOWICZ
prezes PKOT „Zgoda”

Dożynki w Kryśowicach

Bez hucznych występów, koncertów i zabaw, ale z modlitwą dziękowano Bogu za plony ziemi podczas tegorocznych dożynek archidiecezjalnych w Kryśowicach.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

14 września br. na placu kościelnym przy Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej odbyła się msza św., której przewodniczył ks. infułat Józef Pawliczek.

Kosze z chlebem, warzywami i owocami przynieśli do ołtarza wspólnoty parafialne z Kryśowic, Czyszek, Strzelczysk, Lipnik, Radenic, Trzcienca, Mościsk, Sądowej Wiszni, Myślatycz, Złotkowic i Balic, dziękując Matce Bożej Fatimskiej za otrzymane łaski.

Podczas homilii ks. infułat Józef Pawliczek, powtarzając za św. Pawłem, zwrócił się do wiernych słowami „Bądźcie wdzięczni”, nawiązując do



wdzięczności Bogu za błogosławieństwo, za to że zebrano obfite plony i że w archidiecezji nie ma głodu.

Po nabożeństwie odmówiono różaniec, prosząc Matkę Bożą Fatimską o pokój na Ukrainie i świecie. Kapłani i wierni przeszli dookoła

kościół w procesji fatimskiej. Ks. Paweł Antolak, proboszcz z Kryśowic dziękował wszystkim za przybycie, za przyniesione dary, które są pracą ludzkich, zaprosił wiernych na kolejne czuwanie fatimskie – 11 października 2014 r.

Wyjazd do Polski

Pod koniec sierpnia uczniowie 9, 10, 11 klas szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie mieli możliwość wyjechać na warsztaty medialne do Torunia. Tematem warsztatów była partycypacja obywatelska. Zajęcia odbywały się codziennie. W ramach warsztatów uczyliśmy się pracować z kamerą. Dowiedzieliśmy o funkcjach i budowie kamery. Z zainteresowaniem uczyliśmy się montować filmy. Oprócz tego, mieliśmy okazję zwiedzić Toruń – piękne miasto położone nad Wisłą, szczytujące się wspaniałymi zabytkami i niezwykłą historią. Toruń – to miasto Mikołaja Kopernika i miasto słynnych pierników. Zwiedziliśmy dom Mikołaja Kopernika, jego pomnik, przepiękną starówkę oraz Muzeum Piernika – chlubę Torunia. Dowiedzieliśmy się także, że z racji wartości historycznej Toruń został wpisany w 1997 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO.

Mieliśmy też trzy wyjazdy: do Bydgoszczy, Ciechocinka i Poznania. Odwiedziliśmy organizację pozarządową, celem której jest pomoc ludziom potrzebującym (bezdolnym, alkoholikom, samotnym). Chodziliśmy do kina i do telewizji miejskiej. W zajęciach uczestniczyliśmy wraz z nami nasi rówieśnicy z Polski, a dokładnie z Wąbrzeźna. Zaprzyjaźniliśmy się i razem cudownie spędziliśmy czas.

Mieliśmy okazję spróbować swoich sił w filmowaniu, w roli reżyserów i w roli aktorów.

Wyjazd do Zakopanego

Co roku w naszej szkole odbywa się konkurs matematyczny „Kangur”, w którym biorą udział liczni uczniowie. Laureaci tego konkursu mają możliwość uczestniczenia w finale „Kangura”. W tym roku ja i pięciu moich kolegów pod opieką pana Ryszarda Wincenca wyjechaliśmy do Zakopanego, aby wziąć udział w finale konkursu.

Mieszkaliśmy w ośrodku, a opiekowała się nami p. Agnieszka, nauczycielka matematyki. Mieliśmy sporo zajęć z matematyki, konkursy i inne atrakcje. Zwiedziliśmy Zakopane – stolicę polskich Tatr, wspinaliśmy się w góry. Byliśmy też na wycieczce w Krakowie i Wieliczce. W Krakowie zachwycił nas Wawel i całe Stare Miasto, a w Wieliczce – żupa, czyli słynna kopalnia soli.

Pod koniec wyjazdu organizatorzy zorganizowali pożegnanie, podczas którego każdy z uczestników otrzymał upominki, a zwycięzcy finału „Kangura” – prezenty.

Maksymilian Markasianc
uczeń szkoły nr 10
im. św. Marii Magdaleny
we Lwowie

Akcja Narodowe Czytanie w Stryju



Odpowiadając na list otrzymany od Stowarzyszenia Wspólnota Polska zarząd Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Stryju wziął udział w 3 edycji akcji Narodowe Czytanie, zainicjowanej w 2012 roku przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Podstawowym celem przedsięwzięcia jest popularyzacja czytelnictwa, zwrócenie uwagi na bogactwo polskiej literatury, potrzebę dbałości o polszczyznę oraz wzmocnienie poczucia wspólnej tożsamości. Narodowe Czytanie zainaugurowała w 2012 r. wspólna lektura „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. W 2013 r. w całej Polsce odbyło się wspólne czytanie dzieł Aleksandra Fredry. W tym roku prezydent polecił uwadze rodaków publiczne czytanie „Trylogii” Henryka Sienkiewicza.

List od Stowarzyszenia Wspólnota Polska otrzymaliśmy na początku tygodnia, postanowiliśmy tę akcję zrealizować u siebie w tak krótkim czasie. Wiedząc, że „Trylogia”, to

obszerne dzieło Sienkiewicza, chcieliśmy zainteresować członków towarzystwa oraz gości postacią pisarza, jego twórczością i choćby krótko opowiedzieć o „Trylogii” – przecież był pierwszym polskim laureatem Nagrody Nobla. Młodzież należąca do Klubu Studenta przy TKPZL w Stryju przygotowała referaty – zawierały informację o akcji Narodowego Czytania, krótki życiorys i wiadomości o twórczości Henryka Sienkiewicza, ciekawostki o pisarzu oraz informację o „Trylogii” i fragmenty dzieła. Alona Marszuk przygotowała prezentację multimedialną do referatów.

6 września 2014 roku o godzinie 16: 00 w Stryju odbyła się akcja Narodowego Czytania „Trylogii” Sienkiewicza, podczas której odbyła się prezentacja multimedialna, młodzież odczytała referaty, przygotowano wystawę poświęconą życiu i twórczości pisarza.

Zarząd TKZPL o/Stryju

Spotkanie Ossolińskie w hołdzie Ludwikowi Bernackiemu

19 września 2014 roku odbyło się pierwsze w nowym sezonie Spotkanie Ossolińskie. Cenna inicjatywa intelektualistów wrocławskich i lwowskich już od kilku lat jest ważnym wydarzeniem w naukowym i kulturalnym życiu Lwowa. Czterdzieste trzecie spotkanie było poświęcone pamięci dra Ludwika Bernackiego (1882-1939), ostatniego przedwojennego dyrektora Ossolineum we Lwowie.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Spotkanie odbyło się w 75. rocznicę jego śmierci. Bernacki przez całe życie był związany z naszym miastem. Urodził się w Jaworowie na Ziemi Lwowskiej, ukończył polonistykę na Uniwersytecie Lwowskim i tam w 1905 roku uzyskał doktorat, a od roku 1906 roku uzyskał swoją karierę naukową z Zakładem Naukowym im. Ossolińskich. W roku 1917 powołano go na zastępcę dyrektora. Po śmierci Wojciecha Kętrzyńskiego w 1918 roku objął stanowisko dyrektora. Kierował Ossolineum w ciągu 20 lat, przez cały okres istnienia II Rzeczypospolitej. Miał rozbudować i przebudować jego działalność w nowych warunkach politycznych i odrodzonym państwie polskim. Jego kariera naukowa rozwijała się bardzo pomyślnie. W 1919 roku habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 1920 roku był członkiem-korespondentem PAU, zaś od 1938 roku członkiem czynnym. W 1922 roku był powołany na eksperta Komisji Rewindykacyjnej, jeździł do Moskwy i Leningradu w sprawie zwrotu polskich księgozbiorów. Z początkiem II wojny światowej Lwów okazał się na linii walk. Bernacki zmarł nagle ze stresu i przemęczenia 19 września 1939 roku w swoim mieszkaniu przy ul. Badenich 5 na atak serca podczas oblężenia miasta przez wojska niemieckie i radzieckie. Pogrzeb jego miał niezwykły i tragiczny wymiar. Miasto znajdowało się pod ciągłym ostrzałem artyleryjskim, było bombardowane, rodzina i pracownicy Ossolineum postanowili pochować go w ogrodach Ossolineum u podnóża Cytadeli, a nie w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim. Po wojnie jego żona Maria z Pochwal-

skich Bernacka została we Lwowie i została pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim obok rodziców Ludwika Bernackiego.

Inicjatywa poszukiwania i przeniesienia szczątków Ludwika Bernackiego należy do Adolfa Juzwenki, dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. „Nie mogłem się pogodzić z faktem, że Ludwik Bernacki nie ma swego grobu” – mówił Adolf Juzwenko. Poszukiwaniem szczątków Bernackiego zajęli się przedstawiciele Ossolineum we Lwowie, pomagał Konsulat Generalny RP we Lwowie, dyrekcja Lwowskiej Narodowej Biblioteki im. W. Stefanyka, przedstawiciele polskich organizacji działających we Lwowie. Żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają żonę dra Bernackiego – Marię. W 2013 roku przeprowadzono poszukiwania miejsca pochówku z użyciem georadaru, które dokładnie wskazały miejsce. Miejsce odpowiadało wspomnieniom spisanyemu swego czasu przez siostrzeńca Bernackiego i schematowi ogrodu Ossolineum, który nakreślił, w latach powojennych. Podczas poszukiwań nie znaleziono szczątków uczonemu – miejsce zostało naruszone w latach 60, kiedy przebudowywano plac. Wtedy też od strony cytadeli zbudowano betonową ściankę podporową. Postanowiono pobrać ziemię z miejsca pochówku i złożyć urnę z tą ziemią w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim. Na prośbę dyrekcji Ossolineum odnaleziono grobowiec Bernackich na Cmentarzu Łyczakowskim. Grupa konserwatorów pod kierownictwem prof. Janusza Smazy przeprowadziła oczyszczenie i konserwację nagrobka, również dodano napis „Dr Ludwik Bernacki 1882-1939”. Na nagrobku będzie też umieszczona tablica pamiątkowa.



Dyrektor Ossolineum Adolf Juzwenko



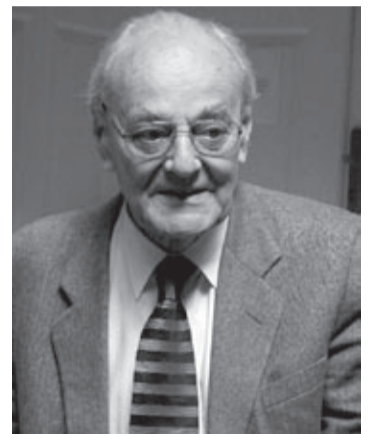
Wiktorija Malicka

Uroczystości rozpoczęły się 19 września 2014 roku o godzinie 12 w gmachu dawnego Ossolineum we Lwowie. Wykład o życiu i działalności naukowej dra Ludwika Bernackiego wygłosił Adolf Juzwenko, dyrektor ZN im. Ossolińskich we Wrocławiu. Dyrekcja Lwowskiej Narodowej Biblioteki im. W. Stefanyka zorganizowała wystawę poświęconą Bernackiemu. Wszystkie dokumenty i książki przedstawione na wystawie pochodzą z zbiorów biblioteki. Między innymi można było zobaczyć dyplom Ludwika Bernackiego z Uniwer-

sytetu Lwowskiego, jego legitymację, własnoręcznie pisane dokumenty, prace naukowe. W gablotkach są również zawiadomienia o śmierci dyrektora i klepsydra zawiadamiająca o żałobnym nabożeństwie za duszę śp. dra Ludwika Bernackiego 20 października 1939 roku w kościele św. Mikołaja we Lwowie.

Na uroczystości do Lwowa przyjechała grupa polskich naukowców, członkowie Naukowej Rady Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i członkowie Kuratorium Zakładu. Z Warszawy przyjechali przedstawiciele rodziny Bernackich. Na zebraniu byli obecni dyrekcja Lwowskiej Narodowej Biblioteki im. W. Stefanyka na czele z profesorem Myrosławem Romaniukiem, przedstawiciele KG RP we Lwowie, Polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Janusz Szymański z Departamentu Dziedzictwa Kulturowego ogłosił list Ministerstwa Kultury RP.

Dyrektor Adolf Juzwenko mówił o wielkich zasługach Ludwika Bernackiego dla polskiej kultury, literatury jako badacza epoki polskiego Oświecenia i dyrektora Ossolineum. Prelegent przypomniał też nazwiska innych wybitnych dyrektorów Ossolineum – Augusta Bielowskiego, Wojciecha Kętrzyńskiego, Mieczysława Gębarowicza. „Ta praca, którą my teraz robimy ma ogromny sens” – powiedział Juzwenko. – „Jakby zabrakło takich ludzi jak Bernacki, przerwała się sztafeta pokoleń. To też dobrze rozumiał kurator Zakładu ksiądz Lubomirski. Po śmierci Bernackiego nie było dyrektora i stary już ksiądz zdecydował się w okolicznościach okupacji na powołanie konspiracyjnego nowego dyrektora – profesora Mieczysława Gębarowicza”.



dr Krzysztof Pochwalski



Przedstawiciel MKiDN Janusz Szymański

W imieniu rodziny wystąpił dr Krzysztof Pochwalski, bratanek żony Ludwika Bernackiego. Krótko skreślił okoliczności śmierci i pogrzebu dyrektora i powiedział, że po wkroczeniu do Lwowa Bernackiego szukali Sowieci, którzy przysłali go aresztować. W 1941 roku to samo zrobili Niemcy. Był na listach zarówno radzieckich, jak i niemieckich.

Wiktorija Malicka przedstawiła prace ostatnich lat, które doprowadziły do dzisiejszych uroczystości. Zademonstrowała też tablicę pamiątkową, która zostanie umocowana na grobowcu Bernackich na Cmentarzu Łyczakowskim.

Ostatnie honory dla Ludwika Bernackiego

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Po zakończeniu prelekcji w ścianach byłego Ossolineum delegacja z Polski, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz obecni tam Polacy ze Lwowa udali się do bazyliki metropolitalnej we Lwowie.

„Gromadzi nas tutaj pamięć o zmarłym wybitnym człowieku, który 75 lat temu opuścił ten świat – powiedział ks. prałat Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej. – Jest to rocznica śmierci Ludwika Bernackiego. Za niego składamy tę najświętszą ofiarę”.



Biskup pomocniczy lwowski Leon Mały, który przewodniczył mszy św. w swojej homilii zaznaczył, że dyrektor Ossolineum Ludwik Bernacki okazał

heroizm. „Nie zważając na to, że już trwała inwazja na Lwów, starał się przechować wszystkie historyczne dokumenty w piwnicach Ossolineum.

Przechować – bo wiedział, że od tego też zależy przyszłość. 19 września 1939 roku zmarł z przemęczenia. Być może zdawał sobie sprawę, że nie da rady wszystkiego zabezpieczyć. Był to heroizm. Heroizm, który nie czyni z nas aniołów”.

W koncelebrze byli też o. Władysław Lizun OFM Conv i bazylianin Witalij Dutkewycz, który reprezentował kurię archidiecezji lwowskiej ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego.

Na Cmentarzu Łyczakowskim biskup Leon Mały przewodniczył ceremonii pogrzebowej urny z ziemią z miejsca pochówku Ludwika Ber-

nackiego, która została złożona do grobowca jego rodziny. „Spełniliśmy ten obowiązek, którego nie udało się wobec zmarłego spełnić 75 lat temu” – powiedział Adolf Juzwenko, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Złożono również kwiaty i zapalono znicze przy grobach poprzednich dyrektorów lwowskiego Ossolineum i na Cmentarzu Orłąt Lwowskich.

Niestety, podczas mszy św. w katedrze oraz ceremonii żałobnej na Cmentarzu Łyczakowskiej zabrakło przedstawicieli Akademickiej Biblioteki Narodowej im. Wasyla Stefanyka.

O Europie w Galicji

z WOŁODYMYREM PAWLIWYM, przewodniczącym „Europejskiej Grupy Galicyjskiej” (Європейська Галицька Асамблея), publicystą, autorem artykułów na temat stosunków polsko-ukraińskich rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Niedawno otrzymał Pan Srebrny Krzyż Zasług Rzeczypospolitej Polski, jak Pan się z tym czuje?

Czuję się jak po zdanej maturze, czy jak po zdanym egzaminie. W ciągu dwudziestu lat jako dziennikarz, publicysta, działacz społeczny zajmowałem się stosunkami ukraińsko-polskimi. Wyglądało to różnie i były różne wyniki, bo zawsze są wątpliwości czy robię to dobrze czy nie, czy mam mieć jakieś wyrzuty sumienia czy nie itd. Tym bardziej, że często oskarżano mnie, że lubię Polaków bardziej niż Ukraińców. A taka nagroda państwowa jest wyróżnieniem, za to co robiłem i co robię. Dla mnie to zaszczyt i wielka przyjemność.

Dużo pisze Pan o polsko-ukraińskich stosunkach. Ostatnio opublikował Pan tekst gdzie przeprosza Polaków za Wołyń. Dlaczego Ukraińcy do tej pory nie mogą zrozumieć, że przyznanie się do zbrodni nie jest słabością lecz męstwem?

Każdego roku gdy jest rocznica wydarzeń na Wołyniu piszę jakiś tekst. I w ciągu wielu lat namawiałem swoich czytelników, apelowałem do władz i pośredników, którzy są między władzami a społeczeństwem, że przeproszenie nie boli. Jeżeli jest za co przeproszać, to trzeba przeprosić, bo to jest podstawa do dialogu, do dalszych planów na przyszłość. Ponieważ poza oskarżeniami w moim kierunku żadnych wyników moje publikacje nie odniosły, postanowiłem w końcu, że dla oczyszczenia „rodzinnego” sumienia przeproszę sam. Napisałem ten tekst, który powinien być wzorem dla innych.

Co dotyczy większości Ukraińców, to myślę, że „wszyscy” nigdy nie przeproszą, bo taka jest ludzka natura. Chodziło nie o to, żeby „wszyscy” przeproszali, ale przeprosił ktoś, kto jest upoważniony do uczynienia tego w imieniu wszystkich czyli prezydent lub premier. Z innej strony byłoby dobrze, gdyby takie stanowisko – uznanie tego, że nasi przodkowie dopuścili się jednak tego przestępstwa – było dominującą i popularną pozycją. Ludzie honoru i z autorytetem przeproszają za ten grzech, ci którzy tego nie robią nie są ludźmi honoru.

Niestety w ukraińskim społeczeństwie jest zupełnie inaczej, pozostaje pod wpływem idei nacjonalistycznych. I tutaj raczej bohaterstwem jest nie przyznawanie się do przestępstwa i grzechu. I dopóki nie zmieni się ta sytuacja trudno będzie, żeby ktoś naśladował taki przykład, który podałem.



Czy kiedykolwiek zmieni się nasze stosunki? Kiedy stosunki pomiędzy Ukrainą i Polską będą takie, jak na przykład pomiędzy Polską i Niemcami czy Niemcami i Francją?

To jest pytanie za sto punktów. Teraz Ukraina toczy walkę, to nie jest tylko walka o kilka obwodów na wschodzie Ukrainy. To jest walka o wybór: czy idziemy do Europy do chrześcijańskiej kultury Zachodu. Jeżeli tak, to niewątpliwie Ukraina się zmieni i wtedy te procesy które zaszły swego czasu z Francją i Niemcami, pomiędzy Polską a Niemcami, zajdą również między Ukrainą i Polską. Po prostu nie ma innej drogi.

Jeżeli Ukraina przegra tę walkę i nadal pozostanie dzikim polem pomiędzy Zachodem a Rosją, to nic z tego nie będzie, bo dzikie pole nie jest w stanie przyznać się do błędów i przestępstw.

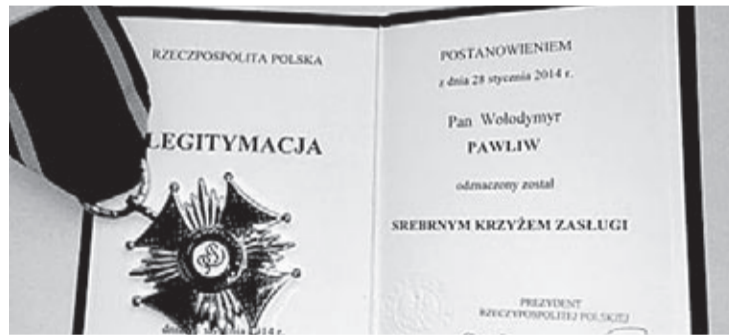
Czy sytuacja wojny na Ukrainie zbliży nasze narody?

Myślę, że tak. Na czym polegał problem Ukrainy w ciągu dwudziestu trzech lat? Ukraińcy odsuwali na dalszy plan kwestie, które trzeba było rozwiązywać. Teraz nastąpił taki przełom, że trzeba odpowiadać za tamte dramatyczne wydarzenia. Czy my jesteśmy z Rosjanami braćmi czy wrogami? Czy z Polakami jesteśmy braćmi czy nie? I te pytania rozwijają się teraz szybciej niż w przeciągu tych dwudziestu trzech lat. Widzimy, że Polska i polskie społeczeństwo popierają dążenia Ukraińców do Europy, do Zachodu, do cywilizacji. I to wsparcie Polaków widzieliśmy jeszcze podczas pomarańczowej rewolucji i rewolucji godności teraz. I coraz więcej Ukraińców docenia to, a w sytuacji dramatycznej takie docenianie mnoży się dwa razy i więcej. Gdy przeciętny Ukraińiec dojdzie do wniosku, że Rosjanin nie jest już dla niego bratem i przyjacielem, zacznie się rozglądać – zobaczy wówczas Polaka.

Nazywają Pana prawdziwym Galicjaninem. Swego

czasu Pan mówił, że to jest odrębny region, który ma swoje tradycje, historię, który powinien odłączyć się od Ukrainy. Czy nadal Pan tak uważa?

Jestem zdecydowanym patriotą Galicji. Szkoda, że nie ma takiego narodu, bo wtedy na pewno byłbym nacjonalistą galicyjskim. W czasach, gdy jeszcze rządził Janukowycz ja byłem nawet galicyjskim separatystą, bo jeżeli Ukraina Janukowycza idzie do Rosji, to Galicja idzie do Europy niezależnie czy z Ukrainą czy bez. Teraz na szczęście ta retoryka nie jest już aktualna, bo Ukraina idzie w kierunku Europy, bo nie ma innego



wyjścia. To oznacza, że Galicja ma teraz swój kapitał startowy do zbliżenia z Zachodem. Galicja i Ukraina Zachodnia ma swoją historię europejską, ma szczątki tej kultury, mentalności, które nas tak różnią od Ukraińców z Zbrucza. Nadal popieram dążenia do zbudowania wspólnoty galicyjskiej, ale nie dlatego, żeby coś od czegoś oddzielać, Galicja ma się stać forpocztą wchodzenia Ukrainy do Europy. Kiedy politycy mówią, że trzeba zbudować Europę na terenach Ukrainy, to ja mówię, że Europa zaczyna się w Galicji.

Czym jest Galicja dla Pana osobiście?

Dla mnie osobiście, Galicja jest w pewnym sensie sentymentem, bo cała moja kultura pochodzi od moich dziadków, którzy byli Galicjanami. Być może wyróżniam się wśród innych Ukraińców i to właśnie zawdzięczam tradycji, kulturze, wychowaniu i bardzo to sobie cenię. I gdy widzę ludzi o podobnych poglądach, zachowaniu czy wartościach – są to

moi bracia Galicjanie. Podoba mi się to towarzystwo. I żeby nie było to tylko taką sobie nostalgią – jestem czołowym Galicjaninem, działaczem w tej dziedzinie, który chce, aby nasza przyszłość nie wstydziała przeszłości i nie przynosiła wstydu przodkom.

Jest Pan przewodniczącym „Europejskiego Zgromadzenia Galicyjskiego”. Jakie cele ma ta organizacja pozarządowa?

Wszystkie projekty galicyjskie skierowane są, w sektorze organizacji pozarządowej, na przyspieszenie zbliżenia Ukrainy z Europą. Teraz jestem zmuszony do integrowania Ukraińców z Europą. Mówię, że nie

jest spowodowana tym, że państwo było zbyt scentralizowane, Kijów podejmował decyzje na najniższym poziomie, i kiedy Galicjanie próbowali z tym walczyć, to inne regiony tego nie robiły. Po prostu ludzie na wschodzie wzięli broń do ręki, oczywiście przy pomocy Rosjan, ale zaczęło się od miejscowej ludności. I teraz my chcemy przyspieszyć te procesy decentralizacji i zwiększenia aktywności ludzi na miejscu, realizacji władzy w tym państwie, bo inaczej z tego państwa nic dobrego nie będzie.

Ilu członków ma organizacja? Co robicie na spotkaniach?

Nie mamy stałego członkostwa. My po prostu realizujemy projekty i ludzie którzy biorą udział w tych projektach – czy w Brzeżanach czy Malechowie, czy w Buczaczu czy we Lwowie – to są te grupy wsparcia, aktywna część społeczeństwa, która popiera te nasze pomysły. Tutaj nie ma sensu tworzyć jakiegoś członkostwa, kiedy do projektu angażują się dziesiątki i setki osób, to jest dla nas o wiele ważniejsze niż członkostwo w samej organizacji. Idziemy do ludzi i proponujemy drogę, ale do tego trzeba, żeby ludzie brali na siebie więcej odpowiedzialności. Przyjeżdżamy do takiego miasteczka, odnajdujemy aktywistów. Mówimy im: zaczynajcie coś robić, a my zrobimy wszystko, żeby wam pomóc, partnerów, pieniądze i nasze umiejętności i doświadczenie, żeby zrealizować projekty. Działamy raczej w kierunku aktywizacji działalności na miejscu, nie możemy i nie chcemy robić coś zamiast tych ludzi, po prostu zachęcamy ich, żeby zaczęli pracować, a my im pomożemy na rzecz integracji z Europą.

Jak Pan przewiduje dalszy rozwój sytuacji na Ukrainie?

To trudne pytanie i nikt nie jest w stanie odpowiedzieć. Myślę, że do zakończenia tej sytuacji jest jeszcze bardzo daleko. Działania wojenne to jest tylko wierzchołek góry lodowej, bo nawet jeżeli ukraińskie wojsko zdławi opór rosyjski, jeżeli Putin wyprowadzi swoje wojska, pozostanie tam kilka milionów ludności, którzy nie lubią Ukrainy. Żeby zrobić z nich lojalnych obywateli trzeba im dużo dać. Ukraina jest bankrutem i nie jest w stanie niczego specjalnie dawać. Sam Kijów wyciąga rękę do Zachodu żeby przetrwać i mieć z czego wypłacić pensje. Co oznacza, że ta sytuacja będzie z różnych powodów coraz bardziej napięta, a to z powodu tego, że brakuje pieniędzy i brakuje gazu. Ludność bardziej lojalna może się z tym jeszcze jakoś pogodzić, ale też nie na długo. Natomiast kilka milionów ludzi nielojalnych nie będzie się z tym godzić w ogóle. Czy władzy politycznej w Kijowie starczy rozumu żeby załagodzić sytuację? Nie mam takiej pewności. Potrwa to długo i nie wiadomo jaką cenę Ukraina zapłaci – jeśli się nie uda, najgorszym możliwym zakończeniem będzie rozdzielenie Ukrainy na co najmniej dwie części.

REKONSTRUKCJA POETY

7 września w Polskim Teatrze Ludowym we Lwowie odbyła się premiera dramatu Zbigniewa Herberta „Rekonstrukcja poety”. Spektakl został wyreżyserowany przez reżysera Bogusława Kierca z okazji przypadającej 29 października 90. rocznicy urodzin poety. W przedstawieniu udział wzięli: Zbigniew Chrzanowski, Wiktor Lafarowicz, Mariusz Bardyn, Jadwiga Pechaty, Krystyna Grzegocka, Artur Łucyk.



Rekonstrukcja poety. Homer – Wiktor Lafarowicz, Elpenor – Mariusz Bardyn

ZAPISKI Z PREMIERY

Janusz Czarski, dyrektor Centrum Kulturalnego w Przemyślu:

W upalne wrześniowe popołudnie zmierzam ulicą Kopernika w stronę rezydencji hrabiów Bielskich na lwowską premierę nowego spektaklu Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Byłem tu już wiele razy. Piękny neoklasycystyczny obiekt robi nieco przynębiające wrażenie. Jakby zapadał się w coraz większej ruinie, pomimo odmalowanej fasady. Herbert na polskiej scenie we Lwowie Anno Domini 2014. W mojej głowie krążą pytania: jak się objawi? Co ma do powiedzenia – przekazania?

Po krótkim oczekiwaniu wchodzi do sali teatralnej wraz z kilkudziesięcioma widzami. Sala ogołocona z dekoracji. Część widzów zajmuje miejsca na pustej scenie. Pozostali siadają na widowni. Pojawiają się nowe postacie wchodzące z różnych stron otwartej przestrzeni teatralnej. Przy stoliku usytuowanym na scenie siedzi na krześle stary profesor. Zaczyna mówić. Profesor uporczywie przelewa wodę z naczynia do naczynia. Młodzieńki aktor epatujący swoim chłopięctwem (Mariusz Bardyn – Elpenor), Homer w pełnej ekspresji (doskonały Wiktor Lafarowicz). Jadwiga Pechaty i Krzysia Grzegocka spełniają się w lirycznych frazach. Dostrzegam wciśniętego w kącie sceny Bogusława Kierca, reżysera spektaklu. Mam wrażenie, że współtworzy energię i rytm scenicznej rzeczywistości. Powoli identyfikuję poszczególne teksty. Profesor (Zbigniew Chrzanowski) milknie, nagle znika pod rzuconą mu na głowę tkaniną. Jego rolę przejmuje młody aktor (Artur Łucyk – uczeń). Cofnięcie czasu, powrót do młodości. Tak: miejsca, postaci, czas, słowa, frazy to przecież rekonstrukcja. Jej rytm jest jak fala, nabrzmiwa emocjami do nie do wytrzymania – dramatycznym krzykiem śpiącego Homera, potem rozsznuwa się, przechodząc w

ciszę. Kończy się przedstawienie. Teraz wiem. Zatrzaśnięta brama otworzyła się energią aktorów Polskiego Teatru. Zbigniew Herbert powrócił (na jak długo?) do swojego miasta. Jego powrót jest jednak inny i szczególny. Powrócił kamieniem, bo kamień jest stworzeniem doskonałym.

Z BOGUSŁAWEM KIERCEM rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA

Gdzie Pan pracuje w dniu dzisiejszym?

Jestem osobą niezależną, jestem emerytem, ale emerytem bardzo czynnym. Współpracuję zarówno z moim macierzystym Teatrem Współczesnym we Wrocławiu, ale i z Teatrem Polskim w Warszawie, a teraz rozpoczęła się współpraca bliska mojemu sercu z Polskim Teatrem Ludowym we Lwowie. To nie kurtuzja ani żaden rodzaj uprzejmości.

Dlaczego współpraca z Polskim Teatrem Ludowym

ze Lwowa jest tak bliska Panu?

Praca do jakiej zostałem zaproszony wymagała szczególnej relacji z osobami przygotowującymi to przedstawienie. W takiej pracy, tak intensywnej, w absurdalnie małym czasie.

Jak długo trwała praca nad przedstawieniem?

Nie do wiary. Tylko cztery dni, w Bolestraszczykach i tutaj dwa dni już na lwowskiej scenie.

A od czego wszystko się zaczęło?

Dwa lata temu zostałem zaproszony z moim jednoosobowym przedstawieniem ułożonym z tekstów wierszy Adama Mickiewicza „Mój trup”. To przedstawienie dyrektor Chrzanowski widział parokrotnie we Wrocławiu, Toruniu. Zaprosił mnie do Lwowa z tym przedstawieniem. Potem spotkaliśmy się w okolicach premiery „Odprawy posłów greckich” w Warszawie, w Teatrze Polskim i przypuszczam, że ta jego myśl o współpracy już wówczas kiełkowała. Myśmy się poznali co prawda jeszcze wcześniej, na początku lat 90., kiedy byłem dyrektorem artystycznym Teatru Współczesnego w Szczecinie. Ale to był tylko początek znajomości, spotykaliśmy się potem przy różnych okazjach, dla przykładu na Wrocławskich Festiwalach Jednego Aktora.

Czy wcześniej Pan wystawił „Rekonstrukcję poety” Herberta?

Tak. To jest już trzecia moja realizacja. Jedna wersja była telewizyjna, ale nie ujrzała światła dziennego. Miała być emisja i nastąpił czas wojenny. Potem zrealizowałem „Rekonstrukcję poety” w Teatrze Współ-



Bogusław Kierca

czesnym w Szczecinie, ale zupełnie o czymś innym. Ta jest trzecia, ale nie ma nic wspólnego z tamtymi poprzednimi. To nie jest już ten sam spektakl. Ani tamte dwa nie były do siebie podobne, ani ten też nie jest podobny do tamtych dwóch. Znakomicie mi się pracowało z lwowskimi aktorami. To przedstawienie powstawało niezależnie od jakiegś wizji, którą kiedyś miałem, gdy dostałem propozycję realizacji „Rekonstrukcji poety”, którą przedstawił mi dyrektor Chrzanowski. Pomyślałem sobie: „Świetnie, dobra! Tylko dlaczego on teraz chce to zrobić? O czym jest to przedstawienie?

No właśnie, o czym jest to przedstawienie i dlaczego teraz jest tak ważne?

O tym mówi dość wyraźnie Homer, kiedy przedstawia swoją filozofię krzyku, że być może poezja niezależnie od pozornie wątych sił ma jednak moc przemieniania. Nie bez znaczenia jest to, o czym chciałbym mówić z największą pokorą i skromnością, ale ten fakt w jakim znalazła się historia tego konkretnego miejsca, ten czas, tutaj, niezależnie od tego, że szczęśliwie tych ludzi, tej przestrzeni, tego miasta, ta straszna wojna bezpośrednio nie dotyka, nie gnębi. Mówię o tej potwornej wojnie, dla której nie ma usprawiedliwienia, jak nie ma usprawiedliwienia dla żadnej wojny. To przekonanie, które kiedyś podawała filozofia o wojnach sprawiedliwych i niesprawiedliwych, to jest takie pocieszanie się ludzi, którzy chętnie krzyczą: „Nigdy więcej wojny!”, a przecież nie było takiego czasu, żeby na świecie nie było wojny. Arcydzieło Homera opowiada przecież też o wojnie.

Dlaczego „Rekonstrukcja poety”?

To już Herbert tak na to popatrzył, jak rekonstruować Homera, który ma wielu interpretatorów, wiele wersji dotyczących jego osoby i jego poematów, inspiracji, to, czego reprezentantem jest tutaj profesor, które są oderwane od rzeczywistego konkretnego, od gorącego, pulsującego życia. To, co nasz bohater mówi na początku, że najpierw opiszę siebie, no dobrze, a jak siebie? No to zaczynając od głowy, ale nie, może nie od głowy, może od nogi, od lewej, ale nie – od ręki, wreszcie od małego



Rekonstrukcja poety, po premierze

palca, ale nagle zwraca nam uwagę, że to jest wyjątkowe istnienie, jeden jedyny na świecie taki mały palec. Żadnego istnienia ludzkiego nie da się zastąpić – jest jedyne. Podobnie jak rzeczy tego świata, gdyby im użyć należącej się im cierpliwości, ważności i – może to przesadnie zabrzmieć – tego, co chętnie bym nazwał także miłością. Być może świat by inaczej sam siebie traktował. To jest bardzo utopijne, to jest idealistyczne. Ale może taki idealizm i utopia sprawdza się w różnych małych relacjach ludzi z ludźmi, a te małe relacje rozbudowują się w duże, budując jakąś nadzieję. Chodziłem po Lwowie w te dni, kiedy mieliśmy tu próby i kiedy patrzyłem na tyle szczęśliwych, uśmiechniętych młodych par, niezależnie od tego co się odbywa na wschodzie Ukrainy, wiedziałem, że w nich jest nadzieja.

Czy Pan w jakiś sposób jest związany ze Lwowem?

Chętnie bym na to odpowiedział – miłością do Lwowa. Jest to miasto, które najpierw poznawałem z relacji innych ludzi. Z dużą wyrozumiałością i sympatią słuchałem tego, że „nigdzie nie jest tak, jak we Lwowie”. Ale oczywiście ja to przy-

mowałem w ten sposób, że kto tutaj się urodził, czy spędził dzieciństwo, komu się najważniejsze rzeczy wydarzyły w tym mieście, pewnie tak musi mówić.

Jaki jest Pana Lwów?

Lwów był miłością od pierwszego wejrzenia. Przyjechałem autobusem



i nie bardzo wiedziałem, jak mam się dalej orientować, a ponieważ każde miasto poznaję nogami tak, jak mnie miasto samo prowadzi, więc tak też było we Lwowie. Na piechotę doszedłem do hotelu „Dniester”. Mój pokój był położony na bardzo wysokim piętrze, a łóżko znajdowało się przy szerokim oknie tak, że właściwie przed

sobą miałem miś Lwowa, gniazdo miasta. Ale wówczas Lwów nie był jeszcze tak iluminowany jak teraz i niewiele punktów było widocznych. Kiedy siedziałem, leżałem czy budziłem się na tym łóżku – to trochę dedykowałem ten widok Herbertowi, bo on tego widoku nie mógł zobaczyć, nawet gdyby stanął tam na wysokości św. Jura. Jemu w sercu dedykowałem ten widok, gdy byłem na ulicy Łyczakowskiej koło jego kamienicy. Obecnie, choć pracowaliśmy bardzo intensywnie, wykorzystywałem te wcześniejsze godziny. Dzisiaj, na przykład, jest niedziela i ci ludzie idący rano do kościoła, to jest niesamowite, kiedy rozbrzmiewa dzwonami cały Lwów...

Ale każde miasto podobnie się budzi...

Niezupełnie. Przede wszystkim nie taka jest harmonia architektury, nie taka topografia. To miasto jest zupełnie inaczej zbudowane. To jest miasto – duch, miasto – dusza.

Dzisiaj jesteście po premierze, czy przewiduje Pan dalszą współpracę z teatrem ze Lwowa?

Jeśli mogę sobie na taką intymność pozwolić, to powiem – TAK.

Bogusław Kierc

(Urodzony 22 stycznia 1943 r. w Bielsku-Białej) – aktor, reżyser, pedagog, poeta, krytyk literacki, wydawca utworów Rafała Wojaczka, dramaturg, scenarzysta. Po ukończeniu krakowskiej PWST od 1967 – z przerwami na pracę w teatrach Rzeszowa, Zielonej Góry i Wałbrzycha – związany z Wrocławskim Teatrem Współczesnym; w latach 1990–92 dyrektor artystyczny Teatru Współczesnego w Szczecinie. Od 1998 współpracuje z Teatrem Logos przy kościele rektoralnym środowisk twórczych w Łodzi. W stanie wojennym związany z opozycją demokratyczną. Wydał ponad 20 tomików poezji, m.in. *Nagość stokrotna* (1971), *Źródło światła* (1988),

Zaskroniec (2003), *Plankton* (2006), *Manatki* (2013); autor szkiców *Przyboś i* (1976), *Teatr daremny* (1980), *Wzniosły upadek anioła* (1992), *Bazgroły dla składacza modeli latających* (2012). W teatrze jednego aktora debiutował spektaklem opartym na poezji Juliana Przybosi *Śmieszni z gniewu, a z bólu tak bliscy* (1972), Przybosiowi poświęcił też spektakl *Wzniosły upadek anioła* (1991). Zrealizował także autorskie monodramy *Zaskroniec* (2003) i *Manatki* (2013), a także spektakle jednoosobowe na podstawie poezji Adama Mickiewicza – *Z Tobą ja gadam* (1987), *Mój trup* (2008). W filmie pojawił się po raz pierwszy już z podczas studiów w roli Krzysztofa Cedry w *Popiołach*

Andrzeja Wajdy. Jego żona Danuta jest scenografką; mają troje dzieci (Miłosław, Julia, Franciszka). Uhonorowany m.in. Nagrodą PolCul Foundation, Medalem im. Anny Kamieńskiej, Nagrodą im. Jana Dormana, Medalem Gloria Artis. Kawaler Orderu Odrodzenia Polski (Polonia Restituta).

Bogusław Kierc wyreżyserował ponad osiemdziesiąt sztuk teatralnych w teatrach dramatycznych i lalkowych. Istotną stroną jego działalności artystycznej jest teatr jednego aktora, w którym zrealizował wiele przedstawień. Mieszka we Wrocławiu.

źródło: wrostja.pl

Na kawę do Lwowa

18 września rozpoczął się VIII festiwal „Na kawę do Lwowa”. Ponad pięćdziesiąt kawiarni i restauracji prezentowało szeroki wybór kaw, koktajli kawowych oraz deserów do kawy podczas kawowego jarmarku na Rynku Starego Miasta.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcie



- Długo zastanawialiśmy się nad tym, czy z powodu tragicznych wydarzeń w kraju święto kawy w tym roku jest stosowne. W końcu zdecydowaliśmy, że festiwal będzie można przekształcić w dobroczynną imprezę – powiedział organizator festiwalu kawy Andrij Sydor.

Zebrane podczas imprezy pieniądze zostaną przekazane dla rodzin ofiar zabitych na wschodzie Ukrainy. Każdy, kto złoży wpłatę otrzymuje ziarenko kawy i uczestniczy w tworzeniu ogromnego kawowego panelu „Make Coffee. Not War”.

- Na święto kawy do Lwowa przyjeżdżało w ostatnich latach około

100 – 120 tysięcy osób. Jeśli w ciągu czterech dni każda z tych osób wrzuci przynajmniej jedną hrywnę i dołączy do tworzenia kawowego panelu – możemy zebrać znaczną kwotę dla rodzin ofiar wojny – powiedział organizator festiwalu kawy Andrij Sydor.

Na Rynku będzie też czynna „poczta kawowa” – każdy uczestnik imprezy może wysłać stąd kawową pocztówkę „Ze Lwowa z miłością” do dowolnego kraju świata.

Po raz pierwszy w ramach święta kawy zaprezentowano urządzenia i akcesoria renomowanych kawowych firm – ukraińskich oraz zagranicznych – KawaEXPO. Goście degustowali kawę i uczestniczyli w warsztatach parzenia kawy.

Impreza trwała do 21 września. Organizatorem VIII festiwalu „Na kawę do Lwowa” była firma „DikArt” przy wsparciu Lwowskiej Rady Miejskiej.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Wyniki prac konserwatorskich (część II)

Zbliża się jesień i zakończenie prac konserwatorskich, które mają charakter sezonowy. W dniach 21-22 sierpnia 2014 roku odbyło się kolejne posiedzenie komisji konserwatorskich, które oceniły wyniki prac na terenie Lwowa.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Polsko-ukraińska komisja konserwatorska oceniła wstępne wyniki prac w katedrze ormiańskiej i jej najbliższym otoczeniu, czyli na dziedzińcu wschodnim. Na tych obiektach pracowały dwa zespoły konserwatorów. Pierwszy z nich w składzie Joanny Czernichowskiej, Agnieszki Pawlak, Magdaleny Szymczyk, Rusłany German, Ołeny Kosarczyn i Inny Dmytruk-Sorochtej pracuje razem od siedmiu lat i ma znaczne osiągnięcia. Ich prace przy renowacji malowideł Jana Henryka Rosena i średnio-wiecznych fresków ormiańskich były wysoko ocenione przez przedstawicieli polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), władz miejskich lwowskich i rzesze turystów odwiedzających katedrę ormiańską. W sezonie 2014 roku zespół pracował nad konserwacją malowideł w centrum północnego przęsła nawy głównej, czyli podjął bardzo odpowiedzialną pracę przy naprawie kultowym malowidłem J.H. Rosena „Pogrzeb św. Odyłona”. Podano konserwacji również postacie świętych Jerzego i Krzysztofa i scenę ze św. Ildzim w części górnej przęsła. Zleceniodawcą prac konserwatorskich występuje Stowarzyszenie Absolwentów Akademii Dziedzictwa.

W imieniu konserwatorów o pracach opowiadał przedstawiciel Stowarzyszenia Paweł Baranowski: „Jesteśmy na etapie zupełnego zakończenia prac konserwatorskich przewidywanych w sezonie 2014 roku. Górna część malowideł ze sceną św. Ildziego już całkiem skończona. Teraz

pozostaje dolna, czyli „Pogrzeb św. Odyłona”, ale i ona jest już wykonana na 95%. Chcieliśmy skończyć wszystkie prace konserwatorskie do 15 sierpnia, święta katedry ormiańskiej, jednak nie udało się. Planujemy zakończenie wszystkich prac w połowie września. Bardzo dziękujemy stronie ormiańskiej, proboszczowi katedry za pomoc i wsparcie w sprawach organizacyjnych, codziennych. Poddany konserwacji fragment polichromii Rosena jest najbardziej rozpoznawalny, sztandarowy w całym zespole malowideł, choć nie jest najważniejszym ze strony liturgicznej. Tak ważnym zrobił ten temat stosunek do niego autora Jana Henryka Rosena. Przy tym malowidło po raz pierwszy w katedrze ormiańskiej zauważyliśmy, że artysta kilka razy zmieniał detale kompozycji, przemalowywał te same fragmenty jeszcze w trakcie jego powstawania, zmieniał gesty. Znaleźliśmy sporo autorskich przemalowań, co świadczy o twórczej pracy i znaczeniu tego tematu dla Rosena. Od strony technicznej trzeba podkreślić, że stan polichromii przed konserwacją był bardzo zniszczony. Chcieliśmy uchwycić od strony plastycznej wszystko co było widoczne na starym czarno-białym zdjęciu z 1930 roku i wszystko co zastaliśmy na ścianie w 2014 roku. Stosunkowo mało było zniszczeń struktury malowidła. Ściana północna była chroniona przed zaciekami, bo do niej przybudowano zakrystię, kaplicę i skarbczyk. Ale bardzo zły był stan zachowania samej warstwy malarskiej – była ona bardzo spudrowana, było dużo podklejania całych fragmentów. Warstwa malarska była także mocno zabrudzona. Ale



ks. Tadeos Geworgian (od lewej) i Andrzej Kazberuk

nie można było oczyścić malowidło bez mocnego utrwalenia spudrowanej warstwy. Podklejano tą warstwę nawet kilkakrotnie. Oczyszczenie było też operacją bardzo precyzyjną – można było zdjąć brud razem z warstwą autorską. Górne malowidło, czyli św. Ildzi, było w lepszym stanie, środkowe malowidło było w miarę dobrym stanie. Trzeba było dodatkowo utwalić warstwy tynku pod malowidłem. Retusz robiliśmy bardzo ostrożnie, również dotyczyło podpisu autorskiego, który jeszcze kilka lat temu był widoczny bardzo dobrze, a teraz w znacznej mierze zatarty przez zwiedzających turystów, którzy go dotykają. Konieczne trzeba pomyśleć po zakończeniu prac konserwatorskich o ogrodzeniu malowideł od tłumów zwiedzających katedrę”.

Przy odnowieniu polichromii wynikił problem prac przy witrażu, który znajduje się w oknie tegoż przęsła. Witraż był konserwowany kilka lat temu, ale trzeba było i przy nim przeprowadzić niektóre niezbędne prace. Uzgodniono wszystko z zespołem lwowskich konserwatorów, którzy odnawiali witraż. W rezultacie witraż oczyszczono z obu stron, z tyłu od nadmiernego kitu. Ołowianą konstrukcję witraża spatynowano. Rama została też spatynowana i zakonserwowana. Trzeba też pomyśleć o podświetleniu witraża, jak też odnowionych malowideł. Podczas konserwacji pod sufitem odnaleziono stare świetlówki-lampki, które przed wojną podświetlały polichromię. Zachowały się oryginalne lampki firmy „Philips”, które promieniowały niebiesko-białe światło. Odnalezienie tych lampek było kolejnym małym odkryciem, bo nikt z badaczy historii katedry o tym nie wspomina. Montażu nowego oświetlenia nie można przeprowadzić bez remontu potężnego drewnianego i polichromowanego stropu. W komisji konserwatorskiej wynikła dyskusja jak dalej planować prace konserwatorskie na tym obiekcie. Konserwator Paweł Baranowski powiedział, że samo drewno sufitu jest w dobrym stanie, ale powoli sypie się z niego złoto. Konieczne trzeba

na dziedzińcu wschodnim. Przeprowadzono badania wstępne stanu zachowania XVIII-wiecznej kolumny św. Krzysztofa. Konserwator jest w trakcie poszukiwania zdjęć i opisów tablic pamiątkowych w dolnej części kolumny. Tekst ich już odnaleziono, ale nie ma skomponowanej całości. Obcięto gałęzie na lipie obok kolumny. Właśnie przez te gałęzie uszkodzona została figura św. Krzysztofa z małym Jezusem. Lilia Onyszczenko podkreśliła, że nie ma mowy o całkowitym usunięciu tego drzewa. Nawet obcinanie gałęzi wywołało burzę wpisów w internecie. Prace konserwatorskie przy kolumnie Kazberuk z zespołem pomocników rozpocznie już w 2015 roku.

Planowany jest kompleksowy remont dziedzińca wschodniego i dawnego pałacu arcybiskupów ormiańskich. Jest to trudne zadanie finansowe, które stoi przed lwowską Radą Miejską. Trzeba będzie usunąć bardzo zniszczone pokrycie asfaltowe. Pod nim znajdują się fragmenty płyt z cementarza ormiańskiego, które trzeba będzie zbadać i zakonserwować. Po drodze mogą



Przedstawiciele komisji konserwatorskiej w katedrze ormiańskiej

wo się sypie. Kazberuk poinformował komisję, że osobiście naprawił dach w zachodniej części katedry. Usunięto uszkodzone fragmenty blachy, naprawiono pozostałe części, załatwiono dziury i pomalowano blachę specjalnym nowoczesnym preparatem. Dach już nie zacieka, ale trzeba czekać rok albo dwa, aż malowidło w kopule podeschnie.

Andrzej Kazberuk przedstawił komisji przebieg prac konserwatorskich

być też inne ciekawe odkrycia archeologiczne. Coś w końcu też trzeba zrobić z wielkimi fragmentami rzeźb Grzegorza Kuźniewicza, które w latach 50. XX wieku wyrzucono na ten dziedziniec.

W pracach komisji konserwatorskiej wziął udział również proboszcz katedry ks. Tadeos Geworgian, który wspiera prace konserwatorskie i jest bardzo zainteresowany ich wynikami.



Fragment kolumny św. Krzysztofa

Święto polskiego filmu we Lwowie

10 października rozpocznie się 3 Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” – filmowa opowieść o współczesnej Polsce oraz o drodze Polaków do wolności.



„Biegnij chłopcze, biegnij”
film fabularny (2013).
Reż. Pepe Danquart.

Poruszające losy ośmioletniego uciekiniera z warszawskiego getta, który stracił całą rodzinę i zdany jest na pomoc ze strony obcych. Trafia do domu życzliwej Polki dzięki której przyjmuje nową tożsamość – osierconego Polaka wyznania rzymskokatolickiego. Wskutek dramatycznego splotu wydarzeń, chłopiec musi opuścić gościnny dom i rusza w pełną przygód i niebezpieczeństw wędrowkę przez ogarniętą wojną kraj.

„Bilet na księżyc”
Film fabularny (2013).
Reż. Jacek Bromski.

Opowieść o młodości, przyjaźni i miłości w czasach, gdy człowiek stawiał pierwsze kroki na Księżycu, na ulicach stały saturatory, tranzystory pulsowały rock'n'rollem. Adam z Antkiem zostają powołani do służby w Marynarce Wojennej. Podczas



Borysław. Galicyjska Pensylwania

kilkudniowej podróży przez Polskę odwiedzają starych znajomych i zawierają nowe znajomości. W życiu Adama spotkanie z piękną kobietą wywołuje serie zaskakujących wydarzeń.

„Borysław. Galicyjska Pensylwania”
film dokumentalny (2013) – 22 min.
Reż. Henryk Janas.

Borysław miejsce łączące biedę z bogactwem. Przed II Wojną Światową było to jedno z największych i najbogatszych miast II Rzeczypospolitej, zdobione kamienice sąsiadowały z ubogimi chałupami. Miasto rozwijało się i przyciągało coraz to nowych mieszkańców wizją szybkiego wzbogacenia się bądź szybkiego znalezienia pracy za sprawą złóż ropy naftowej. O Boryslawie mówili się,

że jest mieszkanką amerykańskiego rozmachu i wschodniego zaufania.

„Chce się żyć”
Film fabularny (2013).
Reż. Maciej Pieprzycza.

Historia chorego na mózgowie porażenie Mateusza, który podejmuje walkę o godność i prawo do normalnego życia. Kiedy Mateusz przyszedł na świat, lekarze wydali na niego wyrok, uznając go za „roślinę”. Sytuacja Mateusza zmienia się, kiedy trafia do placówki specjalistycznej. Tam poznaje młodą wolontariuszkę, a przypadek jego choroby zaczyna interesować lekarkę, pracującą nad eksperymentalnymi metodami leczenia.

„Człowiek z marmuru”
film fabularny (1976).
Reż. Andrzej Wajda.

Młoda studentka szkoły filmowej Agnieszka realizuje swój film dyplomowy o przodowniku pracy – mura-

rze z Nowej Huty. Agnieszka szukając prawdy o jego życiu, odnajduje gorzką prawdę o trudnych dla naszego narodu latach 50. Podróżując razem z ekipą filmową odkrywa coraz to nowe kulisy wydarzeń oraz dociera do ludzi, którzy znali Mateusza Birkuta, udaje jej się także dotrzeć do syna Birkuta.

„Człowiek z żelaza”
film fabularny (1981).
Reż. Andrzej Wajda.

Film będący kontynuacją wątków filmu „Człowiek z marmuru”. Akcja dzieła Wajdy toczy się w roku 1980 podczas wydarzeń sierpniowych, a jego bohaterem jest dziennikarz Winkel, który dostaje zadanie zrobienia reportażu kompromitującego robotnika i aktywnego działacza komitetu strajkowego Macieja Tomczyka. Pod-

czas swej pracy Winkel dowiaduje się o przeszłości Tomczyka oraz o jego ojcu, Mateuszu Birkucie.

„Dziewczyna z szafy”
film fabularny (2012).
Reż. Bodo Kox.

Historia braci Jacka i Tomka oraz tytułowej dziewczyny. Każdy z nich jest na swój sposób samotny i wyalienowany. Tytułowa bohaterka sama skazuje się na odosobnienie. Tomek cierpi na zespół sawanta – specyficznej dysfunkcji mózgu, która izoluje go od otoczenia, natomiast Jacek ogranicza swój kontakt ze światem do interakcji za pośrednictwem Internetu. Film opowiada o samotności, anonimowości i alienacji.

„Facet (nie)potrzebny od zaraz”
film fabularny (2014).
Reż. Weronika Migoń.



Człowiek z marmuru

Zosia 30-letnia warszawianka rozstaje się z chłopakiem. Teraz musi ułożyć sobie życie na nowo. Sytuację komplikuje stary zakład, zgodnie z którym Zosia, nie może przyjąć samotnie na ślub Ann – koleżanki z lat szkolnych. Za namową przyjaciółki – Patrycji, postanawia odszukać facetów, którzy byli kiedyś ważni w jej życiu. Konfrontuje się z przeszłością i spełnia swoje marzenia.

„Gabriel”
film fabularny (2013).
Reż. Mikołaj Haremski.

Pasją dwunastoletniego Tomka jest motoryzacja, dlatego cały wolny czas spędza w warsztacie samochodowym. Pewnego dnia chłopak ucieka z domu dziadków, z którymi mieszka od śmierci matki i rusza na poszukiwania ojca. Już na początku swojej eskapady wpada w tarapaty, z których wychodzi cało dzięki pomocy nowo poznanego kolegi, Gabrysia posiadającego nadnaturalne zdolności.

„Ida”
film fabularny (2013).
Reż. Paweł Pawlikowski.

Bohaterką jest Anna, sierota od dawna wychowywana w klasztorze. Zanim dziewczyna przyjmie ślub i zostanie zakonnicą spotyka ciotkę Wandę, która mówi Annie, że jest Żydówką. Obie kobiety rozpoczynają podróż nie tylko by odkryć tragiczną historię rodziny ale także by stanąć na rozdrożu dróg swego życia i zdecydować którą drogą chcą pójść dalej. Skutki będą dla jednej z kobiet tragiczne.

„Inny świat”
film fabularny (2012).
Reż. Dorota Kędzierzawska.

97 minutowa opowieść o świecie, którego już nie ma. Danuta Szaflarska – wybitna polska aktorka filmowa i teatralna jest narratorką i przewodnikiem po historii i kulturze, które ukształtowały ją jako człowieka. Film uzupełniony jest zdjęciami Arthura Reinhardta

dzielo popularyzowania spuścizny swojego brata. Wraz z Panem Kazimierzem widz wybiera się w podróż, w trakcie której zwiedza miasta i miejsca związane z księdzem prof. Tischnerem. Znakomity dokument o wybitnym człowieku i wielkim uczonym, ilustrowany wspaniałymi krajobrazami i widokami gór, które tak ukochał ksiądz Józef.

„Jutro idziemy do kina”
film fabularny (2017).
Reż. Michał Kwieciński.

Romantyczna opowieść o maturzystach, którzy w maju 1938 roku wyruszają w dorosłość. Trzech przyjaciół zdaje maturę i stoi na progu dorosłości, a świat zdaje się otwierać przed nimi nieograniczone możliwości. Ich wielkie plany, marzenia zostają skonfrontowane z wybuchem wojny. Film przejmujący i piękny. Prostymi środkami, bez

utrzymanymi głównie w czarno-białej poetyce. Refleksyjny ale niezwykle wciągający obraz dawnych lat, wspaniałej kobiety i znakomitej aktorki.

„Jack Strong”
film fabularny (2014).
Reż. Władysław Pasikowski.

Film opowiadający jedną z najbardziej fascynujących historii szpiegowskich świata. To prawdziwa historia o Ryszardzie Kuklińskim – człowieku, który będąc w samym środku systemu podejmuje samotną batalię przeciw Sowietaom. W trosce o przyszłość swojej ojczyzny rozpoczyna wieloletnią współpracę z CIA. Odtąd życie jego i jego rodziny jest zagrożone, a jeden nieostrożny ruch może doprowadzić do tragedii.

„Jego oczami”
Film dokumentalny (2012).
Reż. Szymon J. Wróbel.

„Jego oczami” to nietypowe spojrzenie na biografię i dorobek ks. Józefa Tischnera. Głównym bohaterem filmu jest Kazimierz Tischner, brat księdza Józefa. Spoczywa dziś na nim trudne ale i zaszczytne

zbędnego patosu i taniego sentymentalizmu, twórcy ukazali tragiczne losy pokolenia ówczesnych dwudziestolatków.

„Kamienie na szaniec”
film fabularny (2014).
Reż. Robert Gliński.

Film opowiada o losach grupy warszawskich harcerzy, którzy w momencie wybuchu II wojny światowej wchodzili w okres dorosłości, i których wojna postawiła przed trudnymi wyborami. Głównymi bohaterami są dwaj przyjaciele – członkowie Chorągwi Warszawskiej Szarych Szeregów Jan Bytnar ps. „Rudy” oraz Tadeusz Zawadzki ps. „Zośka”. Akcja filmu toczy się wokół kształtowania się Szarych Szeregów i działalności Kedywu.

„Małe stłuczki”
film fabularny (2012).
Reż. B.d. Aleksandra Gowin, Ireneusz Grzyb.

Film o przypadkowym spotkaniu ludzi, którzy z różnych powodów nie lubią wyznaczonych szlaków. Chcąc szczęścia na własnych, a nie podyktowanych przez >

innych warunkach. To także film o miłości, a raczej o tym, czy daje się z miłości wybronić za pomocą małej stłuczki? Według bohaterów miłość jest zachłanna, egoistyczna, przeczy niezależności i nie prowadzi do niczego dobrego.

„Mój biegun”

film fabularny (2011).
Reż. Marcin Głowacki.

Historia Jana Meli – najmłodszego w historii zdobywcy ziemskich biegunów i jednocześnie pierwszej niepełnosprawnej osoby, która tego dokonała. Film opowiada o zdarze-



W ukryciu

niami, które miały miejsce najpierw w dzieciństwie Jasia: śmierć brata, potem w czasie dorastania chłopaka: wypadek. Pokazuje zmagania nastolatka w walce o normalne życie po wypadku i ogromną wolę walki rodziców.

„Obywatel poeta”

film dokumentalny (2000).
Reż. Jerzy Zalewski.

Dokument o bezkompromisowej postawie Zbigniewa Herberta wobec totalitarnej rzeczywistości czasów, w których żył i tworzył. Kontrowersyjne wypowiedzi Jacka Trznadla, Joanny Salomon i samego Zbigniewa Herberta sprawiły, że film nie został zatwierdzony do emisji. Jego droga na ekrany była długa i zawiła. Wiele osób zna utwory Herberta, ale niewiele wie jakim był człowiekiem. O życiowej drodze Zbigniewa Herberta, jego trudnych zmaganiach i trudnych wyborach mówią, między innymi, Jan Adamski, Andrzej Dobosz, Gustaw Herling-Grudziński, Antoni Libera, Zbigniew Najder, Jacek Trznadel i Rafał Żebrowski.

„Osobisty Lwów Ludwika M.”

Film dokumentalny fabularyzowany (2013). Stefan Szlachtycz.

Opowieść filmowa o pewnej podróży sentymentalnej...

„Oszukane”

film fabularny (2013).
Reż. Marcin Solarz.

Historia przypadkowego spotkania dwóch bardzo podobnych do siebie nastolatków, prowadzi do odkrycia nieprawdopodobnej pomyłki sprzed lat. Nowe życie odnalezionych po latach sióstr, szybko okaże się mieć pozornie słodki smak. Ile warte jest poznanie prawdy? Czy miłość może rozgrzeszyć wszystkie nasze działania? Czy obu rodzinom uda się wyjść zwycięsko z próby, którą zgotował im los?

„Papusza”

film fabularny (2013). Reż. Joanna Kos-Krauze, Krzysztof Krauze.

Oparta na faktach dramatyczna i wzruszająca historia, niezwykle kobiety Bronisławy Wajs, pierwszej romskiej poetki, która spisała i wydała swoje wiersze. To również piękna opowieść o przyjaźni dwóch wielkich poetów: Jerzego Ficowskiego i Papuszy – żyli przez dwa lata w taborze Dionizego Wajsa. Początkujący poeta Ficowski, odkrył jej talent i walczył o wydanie jej wierszy za wsparciem Juliana Tuwima.

„Pod mocnym aniołem”

film fabularny (2014).

Reż. Wojciech Smarzowski.



„Pod Mocnym Aniołem” to opowieść o powolnym upadku człowieka spętanego nałogiem. Nielatwej, momentami tragicznej walce o przetrwanie, zwątpieniu, nadziei, kolejnym upadku, wielkiej determinacji, aż po światło w tunelu w postaci odwzajemnionej miłości do kobiety, która jest ostatnią szansą na powrót do normalności. Jerzy – główny bohater podejmuje walkę z nałogiem alkoholowym, która tylko bardzo ciężką pracą może zostać wygrana.

„Popieluszko. Wolność jest w nas”

film fabularny (2019).

Reż. Rafał Wieczyński.

Obraz przedstawia życie Księdza Jerzego od lat dzieciństwa na polskiej prowincji, poprzez okres kształtowania się jego powołania, proces rodzenia się jego legendy aż po bestialski mord i gromadzący blisko pół miliona ludzi pogrzeb. Losy przedstawione są na tle kluczowych wydarzeń lat 80. Odtworzono m.in. strajki Sierpnia '80 oraz manifestacje stanu wojennego tłumione przez władze PRL.

„Przesłuchanie”

film fabularny (1982).

Reż. Ryszard Bugajski.



Wałęsa. Człowiek z nadziei

Początek lat pięćdziesiątych, Antonia Dziwisz jeździ z zespołem po kraju, dając występy przed robotniczą i wiejską publicznością. Podczas jednego z wieczorów, krótko po kłótni z mężem, Konstantym, Tonia zostaje upita w restauracji przez dwóch mężczyzn, a następnie przewieziona do więzienia. Zaczyna się długotrwałe, beznadziejne przesłuchanie Toni. Żądają od niej zeznań obciążających majora Olchę, kolegę z zespołu.

„Rozjaśnić mrok”

film dokumentalny fabularyzowany (2009). Reż. Leszek Staroń.

Opowieść o twórcy polskiego górnictwa i przemysłu naftowego – Ignacym Łukasiewiczu, który najbardziej znany jest jako wynalazca lampy naftowej. To jednak nie wszystkie jego zasługi – bardzo

„Skazany na bluesa”

film fabularny (2005).

Reż. Jan Kidawa-Błoński.

Film o charyzmatycznym wokaliście grupy Dżem jest przede wszystkim przejmującą opowieścią o poszukiwaniu wolności w siernięjnej rzeczywistości PRL-u, o potrzebie uczucia, a jednocześnie oddalaniu się od bliskich, o artystycznym dojrzeniu i walce z przeznaczeniem. Nadwrażliwiec o duszy dziecka, uciekający w świat marzeń i iluzji, nie potrafił pogodzić tego wszystkiego, zagubił się i odszedł.

„Stacja Warszawa”

film fabularny (2013).

Reż. Maciej Cuske, Kacper Lisowski, Nenad Miković, Mateusz Rakowicz, Tymon Wyciskiewicz.

Film składający się z sześciu splecionych ze sobą nowel fabularnych.



Wkręceni

wcześniej związał się z konspiracją patriotyczną, za co był więziony przez władze austriackie. Kiedy został bogatym człowiekiem zaangażował się w działalność charytatywną dla mieszkańców swojego regionu.

„Serce na dłoni”

film fabularny (2008).

Reż. Krzysztof Zanussi.

Stefan właśnie stracił pracę, dziewczynę i chęć do życia, co przełożyło się na nieudaną próbę zakończenia marnej egzystencji na ziemskim padole. Konstanty, zepsuty przez dostatanie życie biznesman cierpi na ciężką chorobę serca. Uratować go może tylko natychmiastowy przeszczep. Obaj spotykają się przypadkiem w szpitalu i od tej chwili Konstanty stara się podtrzymać samobójcze zamiary Stefana.

Całość tworzy specyficzną panoramę obyczajową oraz niepokorny portret współczesnej Warszawy i jej mieszkańców. Bohaterów łączy samotność, wyobcowanie charakterystyczne dla mieszkańców współczesnych metropolii. Borykają się z codziennością, usiłując znaleźć swoje miejsce w otaczającej ich rzeczywistości.

„W ukryciu”

film fabularny (2013).

Reż. Jan Kidawa-Błoński.

Ojciec Janiny udziela w domu schronienia młodej Żydówce. Córka mimo wcześniejszej niechęci, z czasem zaczyna fascynować się nową lokatorką. Młode kobiety zaczynają prowadzić wspólne życie w niemal całkowitej izolacji od zewnętrznego świata. Kiedy wojna się kończy Janina zataja przed Ester ten fakt i trzyma ją nadal w ukryciu, nie zdając sobie sprawy jak destrukcyjne skutki to niesie.

„Wałęsa.

Człowiek z nadziei”

film fabularny (2013).

Reż. Andrzej Wajda.

Film pokazujący czasy w których centrum jest człowiek, podejmujący walkę z niesprawiedliwością. Walka ta zwiastowała zmiany w całej Europie i pozwalała odważnie spojrzeć w przyszłość. To historia przemiany prostego, skupionego na codzienności człowieka w charyzmatycznego przywódcę. To opowieść o mężu, ojcu, prostym robotniku, który wyzwolił ukryte w sercach milionów ludzi marzenie o wolności.

„Wkręceni”

film fabularny (2014).

Reż. Piotr Wereśniak.

Franczesko, Fikoł i Szyja znają się od lat, razem pracują i razem spędzają wolny czas. Kiedy tracą pracę

w lokalnej fabryce, postanawiają spędzić szalony weekend w stolicy. Dla trzech bezrobotnych ze Śląska, którzy po upojnym weekendzie spędzonym w stolicy będą przekonani, że właśnie przeżyli niesamowitą przygodę, los przygotuje niespodziankę. Okaze się, że prawdziwa przygoda dopiero ich czeka!

„Wojciech Kilar. Credo”

film dokumentalny.

Reż. Zdzisław Sowiński.

Film w reżyserii Violetty Roter-Kozery oraz Zdzisława Sowińskiego to szczere wyznanie świadomych wyborów życiowych i twórczych wyborów wybitnego kompozytora. Autorzy filmu przybliżają osobowość artysty, który od lat podąża indywidualną, w pełni niezależną drogą. Zostały w nim wykorzystane unikatowe, niepublikowane dotąd materiały pochodzące z prywatnych zbiorów kompozytora. Realizacja filmu trwała ponad rok. Zdjęcia zostały wykonane w klasztorze jasnogórskim, we Lwowie, Worochcie, Paryżu i Sewilli.

„Żywie Białaruś”

film fabularny (2012).

Reż. Krzysztof Łukasiewicz.

Film ukazuje losy czolowego białoruskiego opozycjonisty i realia kraju, zmagającego się z dyktaturą Łukaszenki. 24-letni białoruski muzyk rockowy, otwarcie kontestuje system, prześladowany jego rodaków. Miron wywołuje prawdziwą burzę w antysystemowych mediach, prowadząc wraz ze swoją piękną i równie niepokorną dziewczyną Wierą dziennik internetowy, w którym ujawnia najbardziej mroczne strony życia w reżimowych koszarach.

PNFP „Pod Wysokim Zamkiem” wydarzenia towarzyszące



Janusz Majewski

„Osobisty Lwów Ludwika M.” – spotkanie z Januszem Majewskim

Zapraszamy na wyjątkowy spacer ulicami dawnego Lwowa, w który zabierze nas niezwykle człowiek. Wybitny polski reżyser – oraz Przyjaciół i Sympatyk PNFP „Pod Wysokim Zamkiem” – Janusz Majewski oprowadzi nas po mieście swego dzieciństwa; mieście, którego nie sposób zapomnieć, nawet jeśli przez dziesięciolecia przebywa się setki kilometrów od niego. Janusz Majewski w wyreżyserowanym przez Stefana Szlachtycza dokumencie opowiada o swoim ukochanym Lwowie z czasów dzieciństwa, wspomina miasto, które go ukształtowało i które, mimo upływu lat, wciąż jest źródłem wielu wzruszeń. Tytułowy Ludwik M. to główny bohater autobiograficznej powieści Majewskiego „Mała matura”, który dorasta w beztrójskim, przedwojennym, europejskim Lwowie i dopiero sowiecka, a później niemiecka, okupacja odziera go brutalnie z dzieciństwa i zmusza do tułaczki.

11 października, godz. 15.00, Sala Kameralna Teatru im. M. Żarńkowieckiej, ul. Łesi Ukrainki 1



Krzysztof Pieczyński

Z Krzysztofem Pieczyńskim „Pod Wysokim Zamkiem”

Zapraszamy na spotkanie ze znakomitym i lubianym przez publiczność aktorem oraz cenionym poetą, pisarzem i dramaturgiem Krzysztofem Pieczyńskim. Podczas 3. PNFP możemy oglądać go na srebrnym ekranie w filmie „Jack Strong”, w którym wcielił się w postać pochodzącego z Brzeżan Zbigniewa Brzezińskiego, amerykańskiego politologa i stratega polskiego pochodzenia, doradcy

prezydenta USA J. Cartera w latach 1977-1981. Krzysztof Pieczyński ukończył Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Krakowie. Przez dziesięć lat występował w Hollywood i na scenach teatrów amerykańskich, m.in. w Goodman Theatre w Chicago. Od 1997 publikuje swoje poezje, w których porusza wątki egzystencjalne, religijne oraz bliskie każdemu człowiekowi pragnienie miłości. Do tej pory opublikował sześć tomów poezji, a także trzy książki: „Listy z Ameryki”, „Podgarbiony” oraz „Dom Wergiliusza”.

11 października, godz. 18.00, Sala Kameralna Teatru im. M. Żarńkowieckiej, ul. Łesi Ukrainki 1

Z Danutą Szaflarską „Pod Wysokim Zamkiem”

Wyjątkowe spotkanie z wyjątkową osobą. Pani Danuta Szaflarska, legenda polskiego kina, aktorka wielu znakomitych scen, obecnie związana z Teatrem Rozmaitości w Warszawie, zagrała w pierwszych powojennych polskich filmach „Zakazane piosenki”, „Dwie godziny” i „Skarb”. Prezentowany podczas 3. PNFP „Inny świat”, najnowszy film

z jej udziałem, to biograficzna opowieść o świecie, który ukształtował ją jako człowieka i artystkę, a potem został zmieciony przez wichry historii. Tytułowy „Inny świat” to kraina słodkiego dzieciństwa, a jednocześnie wielkich tragedii, to miejsce i źródło wzruszeń oraz barwnych opowieści. Danucie Szaflarskiej towarzyszyć będzie Dorota Kędzierzawska, reżyser filmu „Inny świat” oraz filmu „Jutro będzie lepiej”, prezentowanego we Lwowie podczas 2. PNFP w roku

2013. Danuta Szaflarska, przysłała na świat w 1915 roku. Zadebiutowała w roku 1939. Do 1941 występowała w Teatrze Polskim w Wilnie a potem w teatrach konspiracyjnych (1942-1945). Brała udział w powstaniu warszawskim jako łączniczka. Po wojnie występowała m.in. w Teatrze Starym w Krakowie, Teatrze Narodowym w Warszawie oraz Teatrze Dramatycznym w Warszawie.

12 października, godz. 16.00, Kino Kopernik, ul. Kopernika 9

„Lekcja historii w kinie”... oraz poza nim

To już tradycyjna pozycja w naszej ofercie adresowanej do uczniów starszych klas szkół średnich oraz



Danuta Szaflarska

studentów. Specjalne, przedpołudniowe bloki wybranych starannie filmów mają pogłębiać wiedzę o Polsce u uczniów i studentów polskiego pochodzenia, zaś u ich ukraińskich rówieśników popularyzować wiedzę o najnowszej historii swojego najbliższego, zachodniego sąsiada. Naszym partnerem w organizacji tego segmentu programu 3. PNFP jest oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. Każdy film zostanie poprzedzony krótkim wprowadzeniem, dzięki czemu młody widz będzie mógł łatwiej zrozumieć kontekst historyczny, społeczny i polityczny poruszanych w filmach tematów. W tym roku nasi partnerzy z warszawskiego IPN przeprowadzą również specjalne warsztaty historyczne w I klasach szkół z polskim językiem nauczania we Lwowie oraz w jednej z polskich grup przedszkolnych we Lwowie. Zajęcia będą oparte o losy niezwykłego żołnierza – Baśki Murmańskiej, białej niedźwiedzicy, która była członkiem jednego z oddziałów polskich walczących z bolszewikami. W roku 1919 w Warszawie wzięła udział w defiladzie, wzbudzając sensację tym, iż zasalutowała przed Józefem Piłsudskim, a następnie podała mu łapę. Dzięki zajęciom dzieci zdobędą podstawową wiedzę o I wojnie światowej, odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku oraz o wojnie polsko-bolszewickiej.

13 października, godz. 10.00, Kinopalac, ul. Teatralna 22

14 października, godz. 10.00, Kinopalac, ul. Teatralna 22

Wystawa fotograficzno-historyczna „Zimna wojna.

Krótką historią podzielonego świata”

Wystawa ta prezentowana jest w ramach 3. PNFP jako nawiązanie do filmu „Jack Strong”, który został filmem otwierającym tegoroczny Przegląd a także do bloku filmowego „Polskie drogi do wolności” prezentowanego z okazji 25. rocznicy przemian demokratycznych w Polsce. Przygotowana przez Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie wystawa prezentuje w pigułce historię zimnej wojny, której największymi ofiarami były narody Europy Środkowej i Wschodniej, wepchnięte pod koniec II wojny światowej do sowieckiej strefy wpływów i oddzielone żelazną kurtyną od

Europy, a kończy się fotografiami z grudnia 1991 roku. Dziś, niespełna ćwierć wieku od rozpadu Związku Sowieckiego, widmo nowej zimnej wojny znów nadciąga nad Europę i świat. Tylko od mądrości, determinacji i rzetelnej wiedzy historycznej młodych pokoleń Ukraińców, Polaków i innych narodów Europy zależy, czy będziemy potrafili się tej groźbie przeciwstawić i czy niebo nad naszą przyszłością nie spowije ponury cień. Plansze wykonane są w języku polskim, pełne tłumaczenie tekstu na język ukraiński dostępne jest w towarzyszących wystawie specjalnych broszurkach. Wystawę będzie można oglądać do 31 października 2014 roku. Serdecznie zapraszamy!

13 października, godz. 15.00, Lwowski Uniwersytet Narodowy im. I. Franki, ul. Uniwersytecka 1

„Słazak ze Lwowa. W hołdzie Wojciechowi Kilarowi”

Wyjątkowy projekt przygotowany przez Filharmonię Obwodową w Lwano-Frankiwsku jako hołd złożony wielkiemu kompozytorowi polskiemu rodem ze Lwowa, którego muzyka zachwyca nie tylko Polaków, ale i Ukraińców. Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Stanisławowskiej wykona kilkanaście najbardziej znanych utworów Kilara pochodzących z wybitnych dzieł Andrzeja Wajdy, Krzysztofa Zanussiego, Jerzego Hoffmana czy Romana Polańskiego. Wykonaniu utworów towarzyszyć



wydarzeń, od tych kluczowych i najbardziej rozpoznawanych, po mniej znane, ale przejmujące i skłaniające do refleksji. Wystawa rozpoczyna się zdjęciami z konferencji w Jalcie (1945 r.), która potwierdziła podział

będzie montaż multimedialny przygotowany specjalnie na tę okazję przez redaktora Eugeniusza Sała („Kurier Galicyjski”). Fragmenty dzieł filmowych ułatwią widzom podróż po muzyczno-filmowym świecie ▷

▷ Wojciecha Kilara, prezentując jego różnorodność, bogactwo. O tym, że filmowa muzyka Kilara, podobnie jak inne płaszczyzny jego twórczości, jest pełna emocji, nostalgii, skłania do refleksji i zadumy, będzie się można przekonać słuchając – i oglądając – koncert w wykonaniu filharmoników z dawnego Stanisławowa.

13 października, godz. 19.00.
Lwowska Filharmonia Obwodowa,
ul. Czajkowskiego 7

Spektakl „Chodź ze mną do łóżka”

Pod tym bardzo prowokacyjnym tytułem kryje się piękny i poruszający monodram w reżyserii Adama Sajnuka i wykonaniu Soni Bohosiewicz. Jest to historia 39-letniej kobiety, która opowiada o swojej samotności



i cierpieniu, o emocjach, rozwianych nadziejach i przeżyciach. Znakomita polska aktorka występująca na co dzień w Teatrze Polonia Krystyny Jandy udowadnia, że potrafi wkraść się w zakamarki duszy odtwarzanej postaci i rozłożyć emocje na najdrobniejsze elementy. Monodram Soni Bohosiewicz to manifestacja siły życia i energii. Życia pełnego i mądrze przeżytego. Spektakl jest powrotem aktorki na teatralne deski po 5 latach przerwy. Powrotem udanym i zaskakującym. „Chodź ze mną do łóżka. Tam opowiem Ci o tym wszystkim, o czym boje się mówić. Tam będę sobą. Tam będę prawdziwa” – mówi bohaterka spektaklu... Chodźcie więc! Zapraszamy!

14 października, godz. 19.00.
Teatr im. Łesia Kurbasa, ul. Łesia Kurbasa 3

„Jego oczami”

Spotkanie z autorami niezwyklego filmu dokumentalnego o księdzu Józefie Tischnerze – młodym reżyserem Szymonem Wróblem oraz bratem księdza, Kazimierzem Tischnerem. Film jest spojrzeniem na postać tego kapłana z nietypowej – nie publicystycznej i nie naukowej perspektywy. To gawęda o człowieku, jego ojczystych stronach, młodości, studiach, rodzinie, dniu codziennym i górskiej muzyce. To podróż do miejsc, które dla ks. Tischnera były niezwykle ważne – do gór, łąk, malowniczych uliczek Krakowa, tajemniczych zakamarków Starego Sącza. Prezentacji filmu towarzyszyć będzie dyskusja oraz promocja książki „Jego oczami”, która ukazała się na rynku przed kilkoma tygodniami. Ks. J. Ti-

schner (ur. 1931 r., Stary Sącz – zm. 2000 r., Kraków) był filozofem, teologiem, publicystą, wykładowcą uczelni wyższych. W 1981 roku został kapłanem „Solidarności”. Po 1989 roku wiele jego wypowiedzi uznawano za kontrowersyjne, krytykowane też jego zbyt bliskie związki z jedną z partii politycznych. Odznaczony Orderem Orła Białego w roku 1999.

15 października, godz. 18.00.
Kino Kopernik, ul. Kopernika 9

Wykład prof. Barbary Gierszewskiej

Profesor B. Gierszewska z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, filmoznawczyni, historyk prasy i filmu oraz wielka miłośniczka Lwowa po raz kolejny spotka się z publicznością przy okazji PNFP „Pod

przedwojennych lwowskich kin. Towarzyszyć nam będzie w tej przygodzie prof. Barbara Gierszewska, wybitna znawczyni tematu oraz Irena Kottobulato, znana lwowska pisarka i kolekcjonerka. Podczas spotkania zaprezentowana zostanie książka „Historia kina we Lwowie 1896 – 1939” autorstwa I. Kottobulato, wydana specjalnie z okazji 3. PNFP z inicjatywy organizatorów Przeglądu. Przekładu tekstu na język polski dokonała lwowska dziennikarka i znawczyni dziejów miasta, pani Beata Kost, która będzie moderatorką spotkania. Spotkanie będzie też okazją do zaprezentowania drugiego wydania książki prof. B. Gierszewskiej „Kino i film we Lwowie do 1939 roku”, które ukazało się z inicjatywy Konsulatu Generalnego RP we Lwo-

skiego. W tym roku na uczestników gry terenowej czeka nie mniej wrażeń, a przede wszystkim niezbędna dawka aktywności fizycznej po długich godzinach spędzonych na seansach filmowych 3. PNFP „Pod Wysokim Zamkiem”.

18 października, godz. 10.00.
początek przy bramie wejściowej do Parku Stryjskiego (od strony ul. Parkowej)

„Pan Cogito pod Wysokim Zamkiem”

Gdyby żył obchodziłby w październiku 2014 roku swoje 90. urodziny. Zbigniew Herbert – „książę polskich poetów”, poeta niezłomny, eseista, dramaturg a przy tym ekonomista, prawnik i filozof. Kawaler Orła Białego. Ze Lwowem związany nierozdzielnie, mimo, że od opuszczenia go w roku 1944 do śmierci w roku 1998 do Lwowa już nie powrócił. Miasto pozostało jednak na zawsze obecne w jego poezji, do rodzinnego miasta wracał bowiem Pan Cogito, bohater poezji Herberta, a on sam często powtarzał, że ze Lwowa



Wysokim Zamkiem”. Tym razem miejscem spotkania będą szacowne mury Uniwersytetu Lwowskiego, gdzie Pani Profesor przedstawi wykład pt. „Filmowe fascynacje lwowskich naukowców, literatów i artystów”. Profesor B. Gierszewska jest jednym z najwybitniejszych ekspertów w dziedzinie przedwojennej kinematografii oraz historii kina we Lwowie. Jest autorką znakomitej książki „Kino i film we Lwowie do 1939 roku”, wydanej po raz pierwszy w roku 2006, zaś do drukowanej z inicjatywy KG RP we Lwowie w roku 2014. Pani profesor była gościem 1. PNFP „Pod Wysokim Zamkiem” w 2012 r.

wie. Pierwsze wydanie tej książki jest już dziś „białym krukiem”.

17 października, godz. 17.00.
Księgarnia „C”, Pr. Swobody 7

Filmowa gra terenowa

Tradycyjnym elementem święta polskiego filmu we Lwowie jest gra terenowa, której motywem przewodnim jest szeroko rozumiana tematyka filmowa. Nie mogąc zdradzić jej tegorocznego tematu, powiemy tylko, że będzie miała związek – a jakżeby inaczej – z Oskarami! W zabawie weźmie udział kilkanaście 4-osobowych zespołów, które będą rywalizować o

niegdy do końca nie wyjechał, bo nie wyjeżdża się z krainy dzieciństwa i młodości. Na program „Pan Cogito pod Wysokim Zamkiem” złożą się m.in. pokaz filmu „Obywatel poeta” w reżyserii Jerzego Zalewskiego, wspomnienia Rafała Żebrowskiego, siostrzeńca poety i autora książki „Zbigniew Herbert. Kamień, na którym mnie urodzono”.

18 października, godz. 15.00.
Sala Kameralna Teatru im. M. Żarżkowieckiej, ul. Łesi Ukrainki 1

Koncert Katarzyny Dąbrowskiej oraz Apertus Quartet



Apertus Quartet

17 października, godz. 13.00.
Lwowski Uniwersytet Narodowy im. I. Franki, ul. Uniwersytecka 1

Historia kina lwowskiego 1896 – 1939

Wszystkich miłośników historii Lwowa oraz entuzjastów X Muzy zapraszamy w podróż do świata

cenne nagrody i upominki. W latach poprzednich uczestnicy naszych gier terenowych odszukiwali ślady dawnych lwowskich kin (2012) oraz próbowali odnaleźć nowe dowody w sprawie Gorgonowej (2013), najsłynniejszej zbrodni w przedwojennym Lwowie, przeniesionej na taśmę filmową przez Janusza Majew-

Jedną z głównych atrakcji muzycznych 3. PNFP będzie koncert pt. „Matuszkiewicz” w wykonaniu Katarzyny Dąbrowskiej, aktorki Teatru Współczesnego w Warszawie, piosenkarki, laureatki wielu prestiżowych konkursów piosenki w Polsce i za granicą, znanej telewizjom na Ukrainie m.in. z serialu „Na dobre i na

złe”, oraz łódzkiej grupy Apertus Quartet. Na program koncertu złożą się piosenki i instrumentalne opracowania melodii filmowych Jerzego „Dudusia” Matuszkiewicza, nazywanego królem polskiej muzyki filmowej, autora melodii utworów do słów m.in. Agnieszki Osieckiej, Wojciecha Młynarskiego, Janusza Kondratowicza i wielu innych. W programie koncertu usłyszymy m.in. „Zakochani są wśród nas”, „Jeszcze w zielone gramy” czy „Nie bądź taki Szybki Bill”. Koncert będzie muzycznym upominkiem dla nauczycieli pracujących z dziećmi i młodzieżą polskiego pochodzenia w lwowskim okręgu konsularnym z okazji Dnia Nauczyciela.

Smyczkowy Apertus Quartet istnieje od 2006 roku. Założyły go artystki związane z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina. Koncertują w Polsce i Europie. W repertuarze Apertus Quartet, poza muzyką filmową, znajdują się utwory muzyki klasycznej, przeboje ery swingu oraz jazzu. Apertus Quartet współpracuje z wieloma cenionymi solistami, wśród których znaleźli się

m.in. Sergey Eletsy, Claudi Arimany, Javier Garcia Moreno i Andrzej Olejniczak, z którym w 2010 r. kwartet nagrał płytę „Different Choice”. W 2011 r. artystki nagrały muzykę do filmu „Daas” w reżyserii Adriana Panka.

18 października, godz. 18.00.
Lwowska Filharmonia Obwodowa,
ul. Czajkowskiego 7

„Popiełuszko. Wolność jest w nas”

Błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko, kapłan warszawskiej „Solidarności” i obrońca praw człowieka został wprowadzony a następnie bestialsko zamordowany przez funkcjonariuszy komunistycznej Służby Bezpieczeństwa 19 października 1984. Miał wówczas 37 lat. Dokładnie trzydzieści lat później prezentujemy we Lwowie film „Popiełuszko. Wolność jest w nas” w reżyserii Rafała Wieczyńskiego, któremu towarzyszyć będzie dyskusja na temat filmu i osoby księdza Jerzego z udziałem m.in. reżysera filmu. Film prezentujemy w cyklu „Polskie drogi do wolności” w 25. rocznicę pierwszych, częściowo wolnych wyborów w PRL. Losy bohatera przedstawione są na tle kluczowych wydarzeń lat 80. Odtworzono m.in. strajki Sierpnia '80 oraz manifestację stanu wojennego brutalnie tłumione przez komunistyczne władze. Ksiądz Jerzy Popiełuszko został beatyfikowany przez papieża Benedykta XVI w czerwcu 2010 roku, a 20 września 2014 roku rozpoczął się proces kanonizacyjny ks. Jerzego.

19 października, godz. 15.30.
Kinopalac, ul. Teatralna 22

100-lecie walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich

Obchody jubileuszu 100-lecia walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich Rafajłowa – Nadwórna 2014 organizowane przez Towarzystwo Karpackie pod honorowym patronatem Konsula Generalnego RP we Lwowie, we współpracy z Wiejską Radą w Bystryci (Rafajłowej), Parafią Rzymskokatolicką w Nadwórnej i Studentycznym Kołem Przewodników Beskidzkich z Warszawy.



PROGRAM OBCHODÓW

Wtorek 30 września

Odwiedzenie cmentarzy i pomników legionowych w Bohorodczanach, Solotwinie, Mołotkowie, Pasiecznej i Zielonej, złożenie wiązanek, zapalenie zniczy.

Środa 1 października – Rafajłowa

godz. 10.00 – msza św. w cerkwi greckokatolickiej (dawnej kaplicy rzymskokatolickiej) celebrowana przez księży dwóch obrządków;

godz. 11.00 – spotkanie przy pomniku legionistów, złożenie, wspólnie z przedstawicielem miejscowych władz, wiązanek i zapalenie zniczy przy pomniku Legionistów oraz przy kurhanie ofiar sowieckich represji na Ukrainie; odsłonięcie krzyża ufundowanego przez Towarzystwo Karpackie na grobie legionisty plut. Rudolfa Nardellego (cmentarz przy pomniku legionistów); planowany występ zespołu „Surmy Hałyczyny”;

godz. 12.30 – otwarcie wystawy historycznej w Domu Kultury przygotowanej przez Jana Skłodowskiego, zrealizowanej ze środków Konsulatu Generalnego RP we Lwowie jako dar dla mieszkańców Rafajłowej;

godz. 13.00 – rozpoczęcie I części Sesji Historycznej w Domu Kultury, 5 referatów po ok. 30 min. z półgodzienną przerwą;

godz. 16.30 – program artystyczny, m.in. młodzieży harcerskiej i szkolnej ze Lwowa, Kołomyi lub Stanisławowa;

Czwartek 2 października – Rafajłowa

godz. 9.00 – II część Sesji Historycznej w Domu Kultury, 4 referaty po ok. 30 min.,

godz. 12.00 – spacer historyczny po Rafajłowej;

godz. 17.00 – inauguracja uroczystego spotkania na Przełęczy Legionów, ześrodkowanie grup rajdowych przybywających szlakami walk Legionów, gawęda historyczna, złożenie wiązanki, zapalenie zniczy, rozpoczęcie ogniska;

Sobota 4 października – Nadwórna

godz. 11.00 – msza św. w kościele parafialnym w Nadwórnej w intencji legionistów poległych w bojach w Karpatach Wschodnich;

godz. 12.00 – uroczyste odsłonięcie w kościele parafialnym tablicy upamiętniającej powstanie Rzeczypospolitej Rafajłowskiej i walki Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich ufundowanej staraniem Towarzystwa Karpackiego; planowany występ chóru archikatedry lwowskiej; spotkanie z Polakami z Nadwórnej oraz otwarcie wystawy historycznej przedstawiającej walki Legionów Polskich w dolinach Bystrzyc Nadwórniańskiej i Solotwińskiej przygotowanej przez Jana Skłodowskiego, zrealizowanej przy wsparciu finansowym Konsulatu Generalnego RP we Lwowie jako dar dla parafian w Nadwórnej;

godz. 13.30 – złożenie wiązanki i zapalenie zniczy pod pomnikiem legionistów na cmentarzu w Nadwórnej; udział w Sesji, w uroczystościach i w spotkaniu na Przełęczy Legionów jest otwarty. Zapraszamy na nie serdecznie wszystkich, którzy znajdują się w tym czasie w Rafajłowej i Nadwórnej. Szczególnie mile widziani na uroczystościach rocznicowych będą Rodacy z Ukrainy. Goście przybywający indywidualnie winni zapewnić sobie we własnym zakresie przejazd, zakwaterowanie i wyżywienie.

Przewodniczący Komitetu Obchodów
Jan Skłodowski

Czy Galicja zbuduje Europę na Ukrainie?

W połowie września br. w popularnych knajpach Tarnopola, Iwano-Frankiwska (Stanisławowa) i Lwowa prezentowano Ukraińską Partię Galicyjską oraz Galicyjską Grupę Europejską. Nowe ugrupowania od razu zadeklarowały, że nie są separatystami, a reprezentować będą interesy trzech zachodnich obwodów Ukrainy – lwowskiego, tarnopolskiego, iwano-frankiwskiego (stanisławowskiego).



Wołodimir Pawliw (od lewej) i Mykoła Jakowyna

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Wcześniej grono założycielskie nowej partii i ugrupowania można było spotkać na obradach Galicyjskiego Klubu Dyskusyjnego „Mytusa” – na jej czele stał Wołodimir Pawliw, politolog i dziennikarz, który teraz poprowadzi Galicyjską Europejską Grupę. Kulturoznawca Igor Melnyk został szefem rady politycznej Ukraińskiej Partii Galicyjskiej.

Członkowie partii wywodzą się ze środowiska intelektualistów Lwowa, Iwano-Frankiwska, Tarnopola, w szeregach partii są dawni mieszkańcy tych obwodów obecnie związani w Kijowie. Wśród założycieli Ukraińskiej Partii Galicyjskiej są ludzie związani z merem miasta Lwowa Andrijem Sadowym, który nieco wcześniej zaprezentował Stowarzyszenie „Samopomoc” (Samopomoc) i startował w wyborach do Rady Najwyższej Ukrainy.

Na razie galicyjskie ugrupowania nie współpracują ze sobą. Natomiast trwa cykl spotkań promocyjnych na terenie trzech obwodów. 19 września w spotkaniu z dziennikarzami w lwowskim klubie „Dzyga” uczestniczyli przewodniczący rady nadzorczej Galicyjskiej Grupy Europejskiej Mykoła Jakowyna i prezes Wołodimir Pawliw.

Zdaniem Pawliwa działacze społeczni z trzech galicyjskich obwodów postanowili połączyć wysiłki, aby zmienić Galicję we wzorowy region państwa, który może świecić przykładem eurointegracyjnych oczekiwań mieszkańców Ukrainy.

– Nie przyjmujemy polityki „wielu wektorów”. Galicja powinna być w Unii Europejskiej – powiedział Wołodimir Pawliw. Według niego Galicja wspólnie z Bukowiną i Zakarpaciami mają olbrzymie doświadczenie bycia w Europie. – Mamy inne doświadczenia samorządowe, inne relacje władza-obywatel niż w innych regionach Ukrainy. Właśnie te doświadczenia powinniśmy wykorzystać, aby nasz region stał się lokomotywą przemian w kraju – podkreślił Wołodimir Pawliw.

– Jedno z haseł naszej Grupy Galicyjskiej brzmi mniej więcej tak: „Europa na Ukrainie zaczyna się w Galicji”. Chcemy, żeby w naszych miastach i wioskach odrodziły się samorządy, żeby ludzie sami pracowali nad swą przyszłością. Rozumiem, że jedna organizacja społeczna nie może stawiać sobie takich ambitnych celów, dlatego prosimy, aby do procesu odbudowy Galicji dołączyły się wszystkie zainteresowane osoby. Chcemy włączyć w ten proces środowisko przedsiębiorców, lokalne organa władzy, młodzież galicyjską, organizacje religijne – współpracę proponujemy wszystkim środowiskom w Galicji – zaznaczył Wołodimir Pawliw. – Wspólnymi siłami – bo tylko takimi działaniami możemy zmienić Galicję w kwitnący kraj.

Odpowiadając na pytania, skąd się wzięła nazwa Galicyjska Grupa Europejska Pawliw zaznaczył, że w nazwie uwidocznione są wysiłki trzech ukraińskich obwodów w dążeniu Ukrainy do Europy.

– Dla mnie osobiście bardzo ważne jest, aby nasza praca znalazła poparcie mieszkańców – powiedział Pawliw. – Dlatego stworzyliśmy zarząd Galicyjskiej Grupy Europejskiej, do której zapraszamy ludzi z doświadczeniem pracy w administracji, osoby współpracujące ze środowiskiem młodzieżowym, pisarzy oraz inne osoby.

Mykoła Jakowyna powiedział, że łatwo jest zrozumieć zadania stojące przed tą organizacją, gdy przeanalizuje się doświadczenia sprzed ośmiu lat: Pomarańczowa rewolucja, która dała wielkie nadzieje, a potem sama doprowadziła do ich upadku.

– Żeby dziś się nie powtórzyła taka sytuacja, musi powstać samorząd. Jedynie biorąc władzę w swoje ręce, ludzie mogą coś zmienić. Nie możemy stracić tej szansy, którą dała nam Rewolucja Godności – podkreślił. Według niego, po drugim Majdanie już nikt nie powie, że na Ukrainie nie ma społeczeństwa obywatelskiego. A reforma lokalnego samorządu to najważniejsze zadanie na dziś.

ZACHARIEWICZA POWRÓT DO LWOWA

Był sam początek upalnego lwowskiego lata. Dostałam list od znajomego z Krakowa. „Czy zgodziłabyś się oprowadzić po Lwowie mojego kolegę? Jest prawnikiem Juliana Zachariewicza”. Tylko tyle i aż tyle. Oczywiście, że się zgadzam. Kto nie chciałby oprowadzać prawnika czołowego architekta lwowskiego XIX w.? Rektora Politechniki i twórcy jej gmachu, autora projektu Galicyjskiej Kasy Oszczędności, projektanta malowniczych willi na Kastelówce? Ale jaki on będzie? Julian Zachariewicz był z rocznika 1837, czyli... zaraz, zaraz? Prawnuk musiałby mieć teraz koło 90 lat. Ludzie nie podróżują w tym wieku? Chyba, że jest z drugiej żony. Może późno się żenili, 65 lat? No, w porządku. Starszy pan, na pewno dżentelmen. Bo przecież ze Lwowa.

KATARZYNA ŁOZA

Napisał: „czy byłaby taka możliwość”, „jeśli byłaby Pani łaskawa poświęcić mi swój czas”, „chętnie wybiorę się na koncert w filharmonii lub spektakl w operze – łączę wyrazy szacunku. Sławomir Zachariewicz” – co tylko potwierdziło moje przypuszczenia.

Umówiliśmy się co będziemy oglądać – prosił przede wszystkim o miejsca związane z pradziadkiem. Gmach Politechniki, Wydział Chemii, kościoły Matki Boskiej Śnieżnej, Franciszkanek oraz Jana Chrzyciela, gmach Galicyjskiej Kasy Oszczędności, willa Jana Styki, wille na Kastelówce, „Julietka”... zrobiła się z tego spora lista. Nie ma się czemu dziwić, Zachariewicz był jednym z czołowych architektów Lwowa. I początkowo – jednym z niewielu. Pozostawił po sobie ogromną spuściznę, nie tylko we Lwowie, ale także w Czemiowcach, Jassach, Rozdole, Raju, Zarzeczu, a nawet w Wilnie. Dwa czy trzy lata temu przygotowaliśmy ze znajomym wycieczkę dla warszawskich Ormian – „śladami Juliana i Alfreda Zachariewiczów – polskich architektów ormiańskiego pochodzenia”. Wtedy nie doszła do skutku. Teraz dojdzie.

Głównym punktem programu miała być „Julietka”. Wypieszczone dziecko Juliana Zachariewicza. Willa, którą wybudował dla swojej rodziny na Kastelówce, willa, która miała cztery fasady – i każdą inną. Julietka przez długi czas była całkowicie niedostępna ludzkim oczom. Po wojnie urządzono w niej przedszkole, potem obiekt przejęła Służba Bezpieczeństwa. Julietka stoi w końcu ślepej uliczki, na dużej posesji zarośniętej gęsto drzewami, otoczonej wysokim ogrodzeniem. Zza zieleni można było zobaczyć tylko pokryty czerwoną blachodachówką dach. Reszty można było się tylko domyślać. Niedawno jednak nastąpił nieoczekiwany zwrot w jej losach – została wykupiona przez prywatnego właściciela. Można wejść, obejrzeć. Jadę więc.

Najpierw strzałka ze wskazówką „Julietka”, potem domofon. Dzwonię, otwierają, wchodzę – nikogo. Pierwsze wrażenie – ruina. Zarośnięte, zaniedbane, obdarte, zaśmiecone. Po chwili pojawia się chłopak, tłumaczy, że jest tu teraz hostel, pracuje tu. Rozmawiamy, chodzimy, opowiada, że chcą wyremontować, że szukają dokumentacji. Jest miły, ale jakby wystraszony. Spytałam, czy mogę zrobić zdjęcia.

Pozwolił, ale jakoś niepewnie. Nie zdążyłam. Pojawiła się jakaś kobieta, i od razu „że zdjęcia kategorycznie nie, proszę natychmiast opuścić teren, to jest hostel, będę miała nieprzyjemności”. I nic nie pomogły żadne prośby, ani próba kontaktu z właścicielem, bo to numer miała nie ten, potem nie odbierał albo był zajęty. A w ogóle to skąd ja się dowiedziałam o „Julietce”?

Przykro mi było. Zadzwońłam jeszcze kilka dni później, a nuż coś się zmieni? Ale skąd, rzuciła słuchawkę. Nie-lwowska jakaś, takie miałam wrażenie. Bo nieuprzejma taka. I w dresie chodziła. W pracy.

Umówionego dnia o umówionej godzinie przyjechałam do hotelu. Panów było dwóch – prawnuk i kolega. Obaj – przed czterdziestką... moi rówieśnicy. Od razu powiedziałam zmieszana, że oczekiwałam kogoś starszego. Szybko przeszliśmy na „ty”. Po drodze wyjaśniliśmy genealogię rodziny.

Zwiedzanie rozpoczęliśmy od gmachu Politechniki – największego i pierwszego we Lwowie dzieła Juliana Zachariewicza. Zaprojektował go mając zaledwie 35 lat!

Do niedawna Politechnika była niedostępna dla zwiedzających. Teraz – miła niespodzianka. Wszędzie można zajrzeć, nawet do auli. Jeszcze przed gmachem zaczęła nas jakaś starsza pani – a kto, a skąd. Mówię, że chcemy zobaczyć w środku. „Proszę, proszę, zaprasza-



Julian Zachariewicz

nie w sekretariacie biblioteki.

Przy okazji zaglądamy też do muzeum. Pewnie nieczęsto bywają tutaj goście. Uprzejma starsza pani, coś nam opowiada, wyjmuję z gablot eksponaty. Zauważam książkę „Politechnika Lwowska” wydaną we Wrocławiu. – „Nie ma co zaglądać,

dając nic o tej sprawie nie podejmujemy dyskusji. Zbieramy się do wyjścia. – A skąd jesteście?” – pyta pani kustoszka na odchodnym i daje nam broszurkę o Politechnice. – „Z Krakowa”. – „Byłam w Krakowie w 1967 roku”.

Po powrocie do domu czytam:



Willa Jana Styki

my”. Trochę się nabiegaliśmy po tej Politechnice, bo klucze od gabinetu 220 są w 326, a żeby wejść do starej biblioteki na pierwszym piętrze, to trzeba odebrać klucz (w zaplombowanym pudełku) na drugim piętrze i zostać zaanonsowanym telefonicz-

nie. Trochę się nabiegaliśmy po tej Politechnice, bo klucze od gabinetu 220 są w 326, a żeby wejść do starej biblioteki na pierwszym piętrze, to trzeba odebrać klucz (w zaplombowanym pudełku) na drugim piętrze i zostać zaanonsowanym telefonicz-

nie. Trochę się nabiegaliśmy po tej Politechnice, bo klucze od gabinetu 220 są w 326, a żeby wejść do starej biblioteki na pierwszym piętrze, to trzeba odebrać klucz (w zaplombowanym pudełku) na drugim piętrze i zostać zaanonsowanym telefonicz-

zył „jacejkę” komunistyczną, bacznie obserwując miejscowe stosunki. Sąd podziemny AK wydał na niego wyrok śmierci, który został wykonany na cmentarzu Łyczakowskim... Wyrok zapadł za sporządzenie listy Polaków, których NKWD, począwszy od 2.II.1945 r., aresztowało i deportowało do Krasnodonu” (Zbysław Popławski „Represje okupantów na Politechnice Lwowskiej”).

Z Politechniki idziemy rzucić okiem na wille zaprojektowane przez Juliana Zachariewicza – willę Styki, w której obecnie mieści się muzeum Nowakiwskiego oraz pierwszą własną willę we Lwowie, budowaną równocześnie z gmachami Politechniki w jej pobliżu, przy parku Kościuszki. Willa wzorowana była na renesansowych rezydencjach włoskich. Teraz ma dobudowane piętro, co zniszczyło jej pierwotny charakter. „Wiedziałem, że czymś mnie zaskoczysz” – okazuje się, że Sławek, już porządnie odczytany jeśli chodzi o dzieła pradziadka, o tej willi nie wiedział.

Kolejnym punktem naszej wycieczki jest Kastelówka. Dzielnica, która swoją nazwę zawdzięcza Włochowi Castello, który posiadał spory obszar niezabudowanej ziemi na dawnych przedmieściach Lwowa, ożyła dopiero pod koniec XIX w. dzięki Julianowi Zachariewiczowi i Iwanowi Lewińskiemu. Architekci wykupili teren z zamiarem wybudowania tam miasta-ogrodu. Zamiar ten częściowo został zrealizowany, dzięki czemu powstała jedna z najpiękniejszych dzielnic Lwowa. Teren podzielono na 71 parcel, na każdej parceli miała stać willa w stylu pittoresc lub budynek użyteczności publicznej. Styl pittoresc (czyli „malowniczy”) oznaczał połączenie elementów stylów historycznych – romańskiego, gotyku – z elementami architektury ludowej, zaczerpniętymi z uzdrowisk szwajcarskich, a także rodzimego stylu zakopiańskiego i huculskiego. Zachariewicz doskonale znał styl zakopiański, zaproponowany przez Witkiewicza jako polski styl narodowy, ale nie używał go w zalecanej przez twórcę czystej formie. Lubił eksperymentować, przetwarzać, łączyć dalekie sobie elementy, jak na przykład gotyk ze stylem mauretańskim. Dzięki temu powstawały zupełnie nowe formy. Jego partner eksperymentował ze sztuką huculską – dzięki czemu powstał nowy styl – ukraińska secesja.

Dochodzimy mniej więcej do połowy Kastelówki. Tutaj dawna ulica „Na willach”, (później Nabelaka, dziś Kotlarewskiego) robi nagły skręt. W

slepym zaułku, będącym odnogą tej ulicy znajdują się ostatnie budynki, które udało się wybudować i sprzedać za życia Zachariewicza – w tym willa „Jaga”, w której mieszkał później inny architekt, również eksperymentujący ze stylami ludowymi, wielki oryginał i patriota – Jan Sas Zubrzycki, który z Krakowa przeniósł się do Lwowa. Znając naczelną zasadę twórczości Zachariewicza – stopniowanie wrażeń, żałujemy, że nie możemy do każdej willi zajrzeć do środka. Zachariewicz zawsze najlepsze zostawiał na koniec, fasada była tylko zapowiedzią doznań estetycznych wewnątrz budynku.

Dalsza część Kastelówki powstawała już w początkach XX w., po śmierci architekta. Nie na wszystkich parcelach udało się postawić wille, część zajęła zabudowa czynszowa, której tak przeciwny był Zachariewicz. Nigdy w życiu nie zaprojektował kamienicy. Dopiero w końcu Kastelówki, przy obecnej ul. Horbaczewskiej, odnajdujemy jeszcze kilka malowniczych willi. Tutaj kończył się XIX-wieczny Lwów. Jedną z najbardziej oddalonych działek Zachariewicz zarezerwował dla siebie. Była to duża, zadrzewiona parcela z niewielkim dzikim stawkiem. W latach 1891–93 wznosił tu dla swojej rodziny willę „Julietka”, do której wkrótce się przeprowadził. Julietka była nowością i rewolucją w swoich czasach, pierwszym powiewem secesji, której wybuchu we Lwowie Zachariewicz już nie dożył.

Dojeżdżając do „Julietki” zastanawiamy się, z jaką wersją wystąpić tym razem, po pierwszym nieprzyjemnym przyjęciu. Decydujemy się na to, że jesteśmy zainteresowani noclegiem w hostelu. Dzwonimy. Wpuszczają. Miejsc nie ma, ale chcielibyśmy zobaczyć, jakie są warunki. Witą nas bardzo przyjemny człowiek, Ruslan. Od razu zgadza się na pokazanie willi łącznie z dachem i piwnicą. Wobec tak nieoczekiwane go milego przyjęcia natychmiast wyjawiamy naszą „tajemnicę” – ten pan jest prawnikiem Zachariewicza. Oczy blondynki na recepcji robią się na to wyznaczenie wielkie, okrągłe i niebieskie: – „Naprawdę?!” Sławek dumny, odbiera honory w imieniu nieżyjącego pradiadka.

„Julietka” zachwyca. Ruslan dokładnie pokazuje nam wnętrza, które jest płataniną pokoi, korytarzyków, schodów, balkonów, schowków. – „Już wiem, czemu u ciebie w domu nie ma ani jednej prostej ściany” – odzywa się do młodego Zachariewicza przyjaciel – „ty masz to po prostu we krwi!”. Niestety willa jest w oplakany stan. Tuż po wojnie było tu przedszkole, później SBU. Od kilku lat budynek stał pusty. Z oryginalnego wyposażenia zachowały się witraże, kilka mebli wbudowanych na stałe, kominek. Podobno nowy właściciel chce mu przywrócić dawny blask. Łezka kręci się w oku, Sławek wzruszony. Żegnamy się, dziękując serdecznie, z obietnicą powrotu z noclegiem w pradiadkowej willi. Zanocować można tu już za 50 hr (13 zł).

Z „Julietki” jedziemy prosto na Cmentarz Łyczakowski. Są tu pochowani członkowie rodziny Juliana oraz on sam. Po małym odpoczynku wyruszamy dalej. Teraz odwiedzimy kościoły: franciszkanek, projektowa-

ny przez Juliana oraz św. Jana i Matki Boskiej Śnieżnej, przebudowane przez architekta.

Kościół franciszkanek na Kurkowej w czasach radzieckich służył jako pomieszczenia pobliskiego szpitala. Zniszczono wiele z przedwojennego wyposażenia. Rozpoznajemy jednak boazerie z ciemnego drewna – podobne były w Julietce. Wzrusza witraż upamiętniający fundatorów: „Włodzimierzostwo Dzieduszycy z prośbą o modlitwę za dzieci”. Kiedy wznoszono kościół, który ma formy romańsko-gotyckie, Zachariewicz chciał również przy budowie nawiązać do tradycji średniowiecznych – zamurować osobiście relikwie w fundamentach świątyni. Nie pozwolono mu na to, ponieważ był protestantem.

Następnie zaglądamy do najstarszego lwowskiego kościółka św. Jana – mieści się w nim obecnie muzeum. W środku makieta – kościół przed przebudową. – „Ładny kościółek był, zanim się za niego wziął twój pradziadek” – żartuje przyjaciel Sławka. Sławek udaje, że jest zły. Ale trzeba przyznać, że przy tej przebudowie fantazja poniosła architekta bardzo daleko od pierwotnego wyglądu świątyni. Podobnie jak przy przebudowie pobliskiego kościoła Matki Boskiej Śnieżnej.

Na koniec zostawiliśmy jeden z moich ulubionych gmachów we Lwowie – Galicyjską Kasę Oszczędności, w której obecnie mieści się muzeum Przemysłu Artystycznego. Gmach jest naprawdę zachwycający. Został wzniesiony przez Zachariewicza w 1891 r. dla banku, który działał na zasadach niekomercyjnych – zyski przeznaczano na cele charytatywne. Ogromny gmach w samym centrum Lwowa, przy dawnych Wałach Hetmańskich od razu rzuca się w oczy. Jego ciężki, kamienny parter w stylu neorenesansu sprawia na widzu wrażenie stabilnych podstaw, na których trzyma się instytucja. Dalsze piętra są lżejsze, ozdobne, a całość wieńczy narożna kopuła ozdobiona alegorycznym wyobrażeniem Oszczędności, wzorowanej na Statui Wolności. To jednak dopiero zapowiedź tego, co znajduje się w środku... od razu po wejściu ukazują się nam dwie duże sale, dziś zamienione na muzealne, z nie do końca zatartymi napisami nad wejściem – „Likwidatura” i „Kasa wkładów”. Dalej przechodzimy do obszernego holu, z którego prowadzą schody na piętro. Warto odwrócić się w połowie tych schodów i popatrzeć za siebie. Zobaczymy nie tylko panoramę całego holu wraz z wejściem, ale także dwie balustrady ze sztucznego marmuru biegnące dalej w górę i połączone ozdobnym balkonikiem rodem z opowieści o Romeo i Julii, a także bogato zdobiony barokowymi ornamentami sufit głównej klatki schodowej. Całość dopełniają witraże, żyrandole z weneckiego szkła i elementy z ciemnego drewna.

Kulminacja wrażeń czeka nieco dalej – w sali posiedzeń. Wyłożona ciemną boazerią, z tapetami z tłoczonych skóry, weneckim żyrandolem i półokrągłą niszą ozdobioną dodatkowo ścienną płaskorzeźbą. Z boku stoi fortepian. Sławek, pianista z wykształcenia, siada przy nim i gra. Czy można lepiej wyrazić przepelniające człowieka uczucia?

Okiem wnuka

Lwów. Miasto, którego nazwa czasami była wspominana przy okazji rozmów o mojej rodzinie. Miasto brutalnie zabrane, ograbione, utracone... Władze komunistyczne konsekwentnie dbały o to, aby nie pojawiały się wzmianki o nim w podręcznikach, przekazach telewizji czy prasie. Ludziom tu urodzonym i stąd wysiedlonym zabraniano odwiedzin, niektórym tak jak mojemu śp. ojcu urodzonemu przecież w polskim Lwowie zabrano część tożsamości, kiedy to podczas odtwarzania dokumentów w powojennej Polsce w rubryce określającej miejsce urodzenia wpisano „Przemyśl”, co miało rzekomo pozytywnie wpłynąć na jego edukację a docelowo pracę zawodową. Wpis „Lwów” – to miało rodzić kłopoty...

SŁAWOMIR ZACHARIEWICZ

Ojciec o Lwowie mówić nigdy nie chciał, powtarzając jak mantrę: „Nie wybieram się do obcego kraju. Jeśli nastąpi normalność, stabilizacja, międzynarodowe rozliczenia – to Lwów prędzej czy później będzie z powrotem polski. Wtedy tam pojedziemy – pojedziemy do siebie. Ostatecznie Zachariewiczowie to ród herbu Lwigród!”. Ojciec nie doczekał spełnienia swych życzeń, a po jego śmierci postanowiłem na własną rękę dowiedzieć się, kim tak naprawdę jestem...

Mój pradziadek, Julian Oktawian Zachariewicz urodził się 17 lipca 1837 roku we Lwowie. Szczegóły jego pracy zawodowej są zainteresowanym znane, dla mnie jednak wszystkie uzyskiwane o nim informacje łączyły się z uczuciem, o jakie śmiem podejrzewać archeologów trafiających na najwspanialsze znaleziska. Dowiedziałem się, iż po odbyciu studiów i praktyk w Wiedniu, pracował m. in. przy projekcie dworca kolejowego w Jassach, niedługo przed objęciem posady profesorskiej na Lwowskiej Politechnice ożenił się z Dunką Anną Józefą Dawid i prawdopodobnie pod jej wpływem zmienił wyznanie na ewangelicko-augsburskie.

W roku 1869 urodził się ich pierwszy syn Wiggo, później Alfred – przyszły wspaniały architekt (który z racji pochodzenia w roku 1908 został mianowany duńskim konsulem we Lwowie), a następnie Anna – w przyszłości matka zasłużonego Juliana Godlewskiego. Poród córki był bardzo ciężki i kilka tygodni po nim Anna Józefa zmarła. W 1877 Julian Oktawian ponownie zawarł związek małżeński, wybranką stała się młoda wdowa Ludwina Gromadzińska z d. Sidorowicz. Małżonkowie mieli dwójkę dzieci – córkę Helenę oraz urodzonego w 1883 roku syna Juliana Edwina, doktora filozofii zamordowanego na początku II wojny światowej.

Przez Chyrów do Lwowa

Śladem tego ostatniego – mego dziadka – rozpoczęliśmy razem z moim przyjacielem Marcinem Grzesiakiem pierwszą w życiu wizytę na kresach. Julian Edwin Zachariewicz był wykładowcą w jednym z najlepszych gimnazjów w Europie – zakładzie oo. Jezuitów w Bąkowicach koło Chyrowa. Dlatego też podróżując z rodzinnego Krakowa wybraliśmy przejście graniczne w Krościenku. Podróż przebiegała spokojnie i była pełna estetycznych wrażeń



Popiersie Juliana Zachariewicza w holu gmachu głównego Politechniki Lwowskiej

– w końcu Bieszczady to jedna z naszych przyrodniczych pereł. Na polsko-ukraińskiej granicy czekaliśmy niedługo, po okazaniu paszportów, zielonej karty, otwarciu maski i porównaniu numeru nadwozia z widniejącymi w dowodzie rejestracyjnym, po zebraniu kilku pieczętek na specjalnej kartce – w końcu oddaliśmy ją w ostatnim okienku i wjechaliśmy na dawne polskie tereny. Różnice? Są zauważalne od razu – niestety, na niekorzyść. Polska przez ostatnie 25 lat rozkwitła, jest piękna, czysta, nowoczesna, a tutaj – jeśli nie posiadasz, Drogi Czytelniku, samochodu terenowego z prawdziwego zdarzenia – odradzam podróż przez Sambor, Chyrów, Starą Sól... W tej ostatniej trafiliśmy na nieprawdopodobnie zniszczony, kiedyś niewątpliwie piękny polski kościół. Wmurowana tablica mówi nam o zainteresowaniu nim naszego papieża podczas pielgrzymki Jana Pawła II na Ukrainę w roku 2001. Niestety poza tablicą efektów remontu nie widać. W pozostałych miejscowościach czas jakby się zatrzymał. Ileż to zależy od gospodarza danego terenu...

Szkoła w Bąkowicach już dawno nikogo niczego nie uczy, teren jest zamknięty zardzewiałym ogrodzeniem, zrobiłem tylko kilka zdjęć

i mocno przygnębiony ruszyłem z Marcinem w dalszą podróż.

Historia a magia liczb

Lwów przywitał nas piękną pogodą, łatwo trafiliśmy do hotelu i wkrótce po otrzymaniu kluczy ruszyliśmy – teraz już pieszo – do ścisłego centrum. Jako rdzenny krakowianin poczułem się swojsko – architektura zbliżona do mojego rodzinnego miasta jest właściwie wszechobecna. Pierwsze przeczytane w przewodniku zdanie dało mi powód do zadumy – ilość kamienic na lwowskim rynku to 44. 44? Ta liczba jest symboliczna. To tyle, ile mój kraj czekał na prawdziwą niepodległość od roku 1945, kiedy to Roosevelt i Churchill sprzedali Polskę Stalinowi. Dlaczego tak się stało? Wiele razy się nad tym zastanawiałem.

Polski żołnierz bił się najlepiej ze wszystkich pilotów o Anglię, wszyscy doskonale znamy historię Monte Cassino czy generała Andersa. Jak walczyliśmy – wystarczy przypomnieć obronę Westerplatte. To Polacy stracili kwiat polskiego oficerstwa m. in. w Katyniu (o czym jak się ostatnio okazało Amerykanie doskonale wiedzieli), zginęło nas według ostrożnych szacunków ok. 6 mln, mieliśmy najbardziej zniszczony ▷

▷ kraj – bo biliśmy się o niego od samego początku, bez żadnych kalkulacji. Utraciliśmy ogromne tereny po wojnie

Polska ma mniejszy obszar niż miała przed II wojną, a przecież to my byliśmy po stronie zwycięzców... Dlaczego dostaliśmy się pod kolejną okupację? Nikt nie jest w stanie mi tego racjonalnie wytłumaczyć. Faktem jest, iż rzeczywiście wolność wywalczyliśmy sobie znów sami – 44 lata później.

44 – to skojarzenie z wieszczem. Jest automatyczne i natychmiastowe. Wiele osób łamało sobie głowę, kim był tajemniczy mąż opisany przez Mickiewicza. Mnie temat jest szczególnie bliski, ponieważ to właśnie Julian Edwin Zachariewicz napisał na ten temat książkę pt. „Adam Mickiewicz. Polska i Stany Zjednoczone Ameryki” wydaną w 1924 roku we Lwowie, która to praca była podstawą do uzyskania przez niego tytułu dra filozofii na Uniwersytecie Jana Kazimierza... Odkładam jednak te dywagacje i wracam do lwowskiego rynku.

Wszystkie 44 kamienice są piękne, wszystkie mają swoją historię. Tu słynny „Atlas”, niedaleko czarna kamienica, jest też królewska – rezydował w niej Jan III Sobieski podczas pobytów w mieście Lwa, dzisiaj znajduje się tu muzeum warte odwiedzenia szczególnie przez Polaków. Zobaczyć tu można m.in. portrety osób z rodu Sobieskich, Żółkiewskich, Poniatowskich...

Ślady

W stylowym ogródku na rynku wypiliśmy tutejszą specjalność – kwas chlebowy absolutnie najwyższej jakości. Następnie wspięliśmy się na ratuszową wieżę, widok jest doprawdy piękny. Kiedyś mieszkańcom Wrocławia wmawiano, że jest to miasto, w którym „każdy kamień mówił i mówi po polsku” – czego jednak nie dało się odczuć. We Lwowie wystarczy wejść do któregoś z kościoła. Obrazy przedstawiające drogę krzyżową z polskimi podpisami, pamiątkowe tablice, grobowce... Ojczysty język mój i moich przodków jest po prostu powszechny. Katedra łacińska – są znaki Kazimierza Wielkiego, tablica poświęcona Małkowskim – w końcu polskie harcerstwo stworzone na wzór skautingu powstało właśnie tutaj. Jedną z tablic szczególnie przykuła moją uwagę – Dzieduszyccy z wrytym herbem Sas – używanym również przez Witwickich, czyli przodków mojej ukochanej żony. W kościele należącym niegdyś do oo. dominikanów znajdziemy piękną rzeźbę w hołdzie Arturowi Grottgerowi. Tego dnia czasu pozostało niewiele, wybraliśmy się na kolację do lokalu nieopodal hotelu, w którym jak się okazało stolowali się wyłącznie miejscowi, bardzo sympatyczni i życzliwi ludzie. Po spożyciu pysznego posiłku, którego koszt dla turysty z Polski był wręcz nieprzyzwoicie niski, odnieśliśmy naczynia przemilej pani „za barem” i wówczas wywiązał się krótki dialog:

– Skąd jesteście chłopcy? – Z Polski, Krakowa. – Gdybym była kilkanaście lat młodsza, pojechałabym tam szukać męża. Ile lat tu pracuję, jeszcze nikt mi nie odniósł naczyń – rozbrajająco oświadczyła pani.

– Jestem z Krakowa, ale moja rodzina pochodzi właśnie stąd, ze Lwowa, może nie musi pani nigdzie jechać – odparłem z uśmiechem.

– Ano tak, przecież to przez wieki było wasze miasto – odparła barmanka w zamyśleniu... Dla mnie był to sygnał, że być może do mieszkańców Lwowa wartości europejskie docierają, a ludzie piszący na polskich forach internetowych o



Politechnika Lwowska

powiązaniach absolutnie wszystkich Ukraińców z tzw. banderowcami, tak naprawdę pewnie nigdy na tych terenach nie byli.

Festiwal uniesień

Prawdziwy festiwal uniesień nastąpił w dniu następnym, kiedy to po pysznym hotelowym śniadaniu spotkaliśmy się z panią Katarzyną Łożą, z którą byliśmy umówieni na spacer śladami mojego pradziadka. Już na wstępie naszej znajomości wywiązała się zabawna sytuacja – ja, wiedząc, że ma nas oprowadzać Polka mieszkająca we Lwowie na stałe spodziewałem się kogoś w wieku podeszłym, ona – znając datę urodzin mojego dziadka czyli rok 1883 przypuszczała, że jestem wiekowym panem. Tak naprawdę jesteśmy o wiele młodszy, także wspólny język znaleźliśmy natychmiast. Rozpoczęliśmy wycieczkę...

Politechnika. W westybulu dumnie stoi popiersie mojego pradziadka z napisem wrytym w polskim języku „Julian Zachariewicz 1837-1898 Grono profesorów swojemu koleźce, uczniowie swemu mistrzowi”. Dzięki sobie tylko znanym sposobom Kasia wprowadziła nas do auli z malowidłami według projektów pracowni Matejki, a także do biblioteki, której piękno zapiera dech w piersiach. W budynku znajduje się również niewielkie muzeum, w którym tego dnia rezydowała pewna starsza pani. I tutaj niestety odezwały się demony propagandy – jej zdaniem zbyteczne było opowiedzenie o tym, że mój pradziadek ten gmach zaprojektował, budował, był rektorem szkoły czy dziekanem

wydziału architektury. To, że długie lata jego bliskim współpracownikiem był Jan Lewiński – pochodzenia ukraińskiego – również nie miało znaczenia. „Fakty” najważniejsze to takie, że wydana w Polsce książka o Politechnice Lwowskiej jest pełna błędów, natomiast to, co chciała nam koniecznie przekazać – ponoć jeden z profesorów ukraińskiego pochodzenia został zamordowany

nione elementami tyrolskimi, detale drewniane, glazurowana cegła – to wszystko sprawia, że dom tworzy idealnie harmonijną całość. Styka i Zachariewicz dobrze się znali, być może w ramach rozliczenia za zaprojektowanie domu artysta namalował piękne portrety mojego pradziadka i prababci, których kopie od niedawna dumnie zdobią jedną ze ścian mego domu.

Udaliśmy się w kierunku Łyczakowa, gdzie oprócz zabytkowej części Łyczakowskiego cmentarza znajduje się cmentarz Orłąt. Moim zdaniem każdy Polak powinien odwiedzić to miejsce. W hołdzie najdzielniejszym dzieciom świata.

„Nic z dziejów narodu, co miało miejsce, wymazać się nie da” (kardynał Stefan Wyszyński)

Tu zacytuję piękny tekst nie mojego autorstwa: „Lwów był prastarym polskim i katolickim miastem, urzekająco pięknym, bogatym w zabytki, dzieła sztuki i ducha. Miastem „Semper fidelis” – zawsze wiernym, które najdzielniej broniło Polski. Lwów nigdy się nie poddawał. O jego mury rozbijały się najazdy Turków, Tatarów... Żyli tu obok siebie w zgodzie Polacy, Ukraińcy, Żydzi, szanując się nawzajem. Tak było do 1 listopada 1918 r. Tego dnia z rana Ukraińcy zajęli Lwów. Zaskoczeni Polacy natychmiast podjęli obronę. Niestety nie mogli liczyć na szybką pomoc z innych części kraju, bo wtedy jeszcze nie było niepodległej Polski. To nic, że mieszkańcy mieli niewiele broni, a jeszcze mniej doświadczenia, jak się z nią obchodzić. Najważniejsze, że były gorące serca palające miłością do Ojczyzny. Ponieważ dorodzi przebywali na innych frontach – wciąż trwała pierwsza wojna światowa – w szacownym obowiązku walki o wolność i niepodległość postanowili zastąpić ich najmłodszy mieszkańcy Lwowa. Do szeregów Obrońców pospieszyły lwowskie dzieci, nazwane Orłętami. Dumne i wolne jak te królewskie ptaki... To oni rzucili hasło: Nie damy Lwowa! I ruszyli do walki z hasłem na ustach: Bóg, Honor, Ojczyzna. Niejedna matka wznosiła modły: „Boże, ochroń moje dziecko. Pozwól mu żyć! Polsko, która ledwie do życia powstajesz – wspomóż!”

O bohaterskich dzieciach wkrótce powstały piosenki:

„Toczy się walka zacięta
Obfity śmierci plon
Biją się polskie Orłęta
Ze wszystkich Lwowa stron”.

(„Ballada o Jurku Bitschanie”)

I ginęli za Lwów. Wkrótce bohaterskim dzieciom, najdzielniejszym dzieciom świata usypano mogiły. Dwa tysiące grobów wyrosło, a wśród nich 134 jest bezimiennych. Takiego cmentarza nie ma drugiego na całym świecie. Jest on jakby szkołą. Pod opieką swoich wodzów leżą tutaj uczniowie w mundurkach, więc to szkoła, w której dzieci uczą się siwych ludzi, że z takiej bohaterskiej śmierci najbujniej wyrasta życie. Czyci tych rycerzyków malutkich, tych męczenników za wolność Ojczyzny, Bo nie utracili nadziei, pokonali rozpacz. Zamiast płakać – walczyli. Na wieki wieków utrwaliłi w tych, co pozostali żywi, wiarę w wolę zwycięstwa. „Morturi sunt ut liberi vivamus”. Za swoją niespotykaną odwagę i wa-

leczność Lwów jako jedyne miasto w Polsce zostało Odznaczone Orderem Virtuti, a prochy Bezimiennego Orłęcia spoczywają w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Składają mu hołd najwięksi dygnitarze świata przybywający do Polski z oficjalnymi wizytami”.

To m.in. dzięki polskim Orłętom miasto cieszyło się wolnością do roku 1939, kiedy to znów bez uprzedzenia i łamiąc wszelkie porozumienia wkroczyli tu sowieci. Łyczakowski cmentarz to kopalnia wiedzy o polskiej historii i kulturze. Znajdują się tu groby Konopniczej, Torosiewiczza, Banacha, czy też rodzinny grób Zachariewiczów. Po zwiedzeniu jednego z najpiękniejszych cmentarzy w Europie, pani Kasia zawiozła nas na „Kastelówkę”, czyli dzielnicę Lwowa stworzoną od podstaw przez mego przodka, wspólnie z Janem



Lewińskim. Wg jednego ze źródeł: „Pionierami bajek, tego prawdziwego Far Westu Lwowa byli: niepokazny na oko człeczek, wielce przedsiębiorczy profesor architektury Jan Lewiński oraz profesor Julian Oktawian Zachariewicz. Oni to pierwsi, niby amerykańscy traperzy zapuścili się w przedmieście bajeckie i stworzyli Kastelówkę, a z nią nowe drogi do parcelacji. I oto ledwie dwadzieścia lat minęło, a na gruzach Bajek stało niemal nowe miasto, nawiąsem mówiąc ładniejsze od rodzimego Lwowa”.

„Julietka”

Dla mnie rzecz jasna najważniejszym celem była wizyta w niegdysiejszej ozdobie Kastelówki, czyli „Julietce”, rodzinnej willi Zachariewiczów znajdującej się przy ulicy Metrologicznej 14. Dom, do którego przez lata nikt nie miał wstępu, ponieważ był w gestii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Dom, o którym wiedziałem, że miał ok. 460 metrów powierzchni, że każda z jego zewnętrznych ścian była fasadą, że wg opinii znawców „luźny plan, mistrzowskie modelowanie bryły i przestrzeni wewnętrznej, doskonałość detali – willa uznawana jest za wybitne dzieło architektury. Na przykładzie jej projektu można mówić o oddziaływaniu na Europę Wschodnią idei angielskich reformatorów indywidualnego domu mieszkalnego oraz ruchu Arts and Crafts”.

Przekraczając progi „Julietki”, w mojej głowie rozgrywała się walka całkowicie sprzecznych odczuć. Z jednej strony czułem się niemal jak zwycięzca, ponieważ jako pierwszemu od dekad dane mi było zobaczyć wnętrze domu, z drugiej przez lata narastał we mnie bunt, sprzeciw oraz pytania bez odpowiedzi – dlaczego...

Dlaczego tyle lat musiałem na tę wizytę czekać, dlaczego wchodziłem tu jako gość, a nie właściciel, ale najważniejsze nasunęło mi się tuż po pierwszym spojrzeniu: dlaczego ktoś pozwolił na to, by ta perła architektury została doprowadzona do takiego stanu? Jest oplakany. Ceramikę zastąpiono blachą, piękna wieżyczka oraz stylowe kominy z dachu zniknęły w ogóle, a środek? no cóż....

Jak stwierdziłem na początku wszystko zależy od gospodarza, a tu przez lata gospodarzem było państwo. Willa od początku maja tego roku została przekształcona w hostel. Wstawiono kilkanaście łóżek, a w trakcie działalności rozpoczęto pierwsze remonty. Patrzyłem na zabytkowe meble w jadalni – to tutaj przygotowywała posiłki moja prababcia. Obok dębowe schody – po nich pewnie biegał mój dziadek ze swoim rodzeństwem. Nie mając innego wyjścia spróbowałem sam sobie wytłumaczyć, że dziadek uczył studentów, był filantropem – znana jest historia przekazania swego czasu darmo jednej z parceli na Kastelówce z przeznaczeniem budowy na nie niej domu dla studentów architektury właśnie. Z dwojga złego myślę, że pradziadek byłby mimo wszystko bardziej kontent wiedząc, że jego dom jako hostel służy m.in. studentom, a nie służbie bezpieczeństwa. Patrząc na litery JZ umieszczone tuż pod samym dachem, myślałem o tym, jakim blaskiem kiedyś musiały lśnić...

Lwów Zachariewicza

Tego dnia udaliśmy się jeszcze w inne miejsca związane z Julianem Oktawianem. To kościół dawny Franciszkanek zaprojektowany przez niego w całości – tu znajdziemy piękny witraż z polskim podpisem, kościoły Jana Chrzyciela oraz Matki Boskiej Śnieżnej – oba przebudowane wg jego projektów, w końcu znaleźliśmy się nieopodal gmachu opery – w budynku mieszczącym muzeum etnograficzne, niegdyś służące właścicielom Galicyjskiej Kasy Oszczędności.

Budynek z późniejszego okresu twórczości w sposób zasadniczy różni się od projektu Politechniki. Wykorzystano tutaj inne materiały – kamień, metal, wykonane w Innsbrucku witraże a w sali posiedzeń mistrzowsko rzeźbione panele drewniane. Moją uwagę zwrócił fortepian, zabytkowy „Petrof” – o dziwo nastrojony! Nie mogłem się powstrzymać i zagrałem jeden z dostojnych utworów Fryderyka Chopina. Goethe powiedział, że „architektura, to zamrożona muzyka”, pradziadek umieszczając na gmachu Politechniki napis „Litteris et Artibus” – Naukom i Sztukom – stwierdzał nierozdzielność obu. Do tej pory przytłoczony nieco dokonaniem swego przodka, grając na fortepianie – z każdym dźwiękiem odczuwałem coraz bliższą niemal mistyczną więź z Julianem Oktawianem. Grając utwór Chopina, właśnie w tym wnętrzu, miałem irracjonalną nadzieję, że przez te kilka minut to On był ze mnie choć trochę dumny...

Podczas pierwszej wizyty we Lwowie wspięliśmy się z Marcinem na kopiec Unii Lubelskiej, byliśmy na spektaklu „Zemsta Nietoperza” w Lwowskiej Operze, której piękna nie sposób opisać, a porównać ją mogę jedynie do krakowskiego teatru im.

Juliusza Słowackiego. Obowiązkowo odwiedziliśmy pomnik Adama Mickiewicza, byliśmy w katedrach św. Jura oraz Ormiańskiej, a ze spraw bardziej przyziemnych zjedliśmy pyszny obiad w gruzińskiej restauracji. Jest jednak wydarzenie, z którego nie mogę się otrząsnąć i nie jest to zbyt górnolotne określenie. Pod jednym ze sklepów Marcin zauważył panią, która korzystając z oświetlenia sklepowej witryny liczyła swoje zasoby finansowe przekładając z ręki do ręki niewielką ilość monet. Jeden z naszych rodaków wychodząc ze sklepu oddał jej resztę w niej otrzymaną w



postaci kolejnej monety o niemal zerowej wartości, na co usłyszał polskie „dziękuję”. Zaintrygowani podszliśmy i zapytaliśmy, czy być może możemy zaoferować pomoc, a w odpowiedzi usłyszałem, że starowinka musi wykupić leki i wykorzystując sklepowe światło sprawdza, czy będzie ją na nie stać, a robi to akurat w tym miejscu, ponieważ w domu „prądu już dawno nie ma”. Bez wahania wyciągnąłem banknot o większym nominale, a po jego wręczeniu kobieta chwyciła moją dłoń, popatrzyła niebawem jasnoniebieskimi, zmęczonymi oczami i powiedziała: „Niech Bóg pana prowadzi, łaskawy panie. Całuję rączki szanownemu panu!”. Tego dnia we Lwowie wiał wiatr, dzięki niemu moje tzy szybciej obeschły. Była to zapewne jedna z tych osób, które tak bardzo kochały to miasto, że nie pozwoliły się z niego wysiedlić, a teraz cierpią niewyobrażalną biedę...

Wyjeżdżam by wrócić

Wyjeżdżając z miasta Lwa – już za nim tęskniłem. Miasto działa jak magnes, niedługo tu wrócę. Muszę wrócić! Poznałem tylko część twórczości Juliana Oktawiana, kiedyś chciałbym dotrzeć do prac naukowo-teoretycznych, których autorem był pradziadek. Są to: „Odczyt o architekturze” (1877), „Wycieczka do Załukwi, Halicza i na Kryłos”, „Wykopalska w Załukwi nad Dniestrem” (1882), „Zabytki sztuki w Polsce” (1885,1887), „Wycieczka w powiat sokalski” (1892), referaty „o poglądach J. Świecianowskiego na harmonię w architekturze” (1879), „O projektowanej we Lwowie szkole Garncarskiej” (1880), „Pogląd na pożar miasta Stryja ze stanowiska technicznego” (1886), „O niedoszej

restauracji synagogi na Placu Rybim we Lwowie” (1896).

Julian Oktawian Zachariewicz jest także autorem projektu kościoła w Zarzeczcu koło Jarosława, kościoła w Buczniowie w okolicach Tarnopola, a także synagogi w Czerniowcach zaprojektowanej w stylu mauretańskim, zamku w Husiatynie, pałacyku gościnnego w Raju w powiecie brzeżańskim, pałacu Rejów w Psarach czy elewacji willi Tyszkiewiczów w odległym Wilnie, nie mówiąc rzecz jasna o willach na Kastelówce.

Pradziadek aktywnie organizował pracę Towarzystwa Politechnicznego

we Lwowie, czuwał nad rozwojem stowarzyszeń zawodowych – wprowadził m.in. konkursy architektoniczne. Działal w sferze życia publicznego, był posłem do wiedeńskiego parlamentu oraz lwowskich organów samorządu. Był inicjatorem założenia w rodzinnym mieście Muzeum Przemysłu, stworzył doświadczalną stację ceramiczną i szkołę garncarską. Założył fabrykę kafi w Glińsku, był człowiekiem zastępującym całe instytucje. Tak ogromna ilość obowiązków nie pozostała obojętna dla stanu jego zdrowia. Profesor zmarł nagle 27 grudnia 1898 roku, tuż po tym jak w szkole obchodzono uroczyste jubileusz jego działalności pedagogicznej. Kto wówczas go widział „pełnego fantazji i życia, z rozpoznanym obliczem z którego błyszczała energia zapowiedzi do dalszej obywatelsko-zawodowej pracy, ten nie mógł przypuszczać, aby niezgłębione wyroki opatrności tak nagłym swym ciosem przeciąć miały twórczą przedzę tego zasłużonego żywota...” – czytamy w nekrologu.

Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o Alfredzie Zachariewiczu – nie mniej od swego ojca Juliana utalentowanym architekcie.

Julian i Alfred Zachariewiczowie, ojciec i syn, o których wiedza w Polsce jest znikoma, a przecież niejedynym znawcą określił ich najwybitniejszymi polskimi architektami swoich czasów. Jakiś czas temu w jednej z polskich gazet wystąpili jako bohaterowie artykułu „Wielcy zapomniani”. Tak jak dzisiaj powoli odradza się wiedza o polskim Lwowie, tak mam nadzieję jej poziom o – jak ich określił nieoceniony Witold Szolginia w ósmym tomie cyklu „Tamten Lwów” – Arcylwówianach Julianie i Alfredzie Zachariewiczach również wzrasta.

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ październik 2014

- 2 października, czwartek, **G. Rossini, opera „CYRULIK SEWILSKI”**, początek o godz. 18:00
3 października, piątek, **P. Czajkowski, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, początek o godz. 18:00
4 października, sobota, **G. Verdi, opera „NABUCCO”**, początek o godz. 18:00
5 października, niedziela, **M. Łysenko, opera „NATAŁKA POŁTAWKA”**, początek o godz. 12:00
A. Adam, balet „KORSARZ”, początek o godz. 18:00
9 października, czwartek, **Johann Strauss, operetka „BARON CYGAŃSKI”**, początek o godz. 18:00
10 października, piątek, **L. Minkus, balet „BAJADERA”**, początek o godz. 18:00
11 października, sobota, **S. Gułak-Artemowski, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, początek o godz. 18:00
12 października, niedziela, **B. Pawłowski, balet „KRÓLEWNA ŚNIEŻKA”**, początek o godz. 12:00
G. Verdi, opera „TRUBADUR”, początek o godz. 18:00
16 października, czwartek, **R. Leoncavallo, opera „PAJACE”**, początek o godz. 18:00
17 października, piątek, **S. Prokofiew, balet „ROMEO I JULIETTA”**, początek o godz. 18:00
18 października, sobota, **W. A. Mozart, opera „CZARODZIEJSKI FLET”**, początek o godz. 18:00
19 października, niedziela, **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki, opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”**, początek o godz. 12:00
S. Prokofiew, balet „ROMEO I JULIETTA”, początek o godz. 18:00
22 października, środa, **program koncertowy „VIVAT OPERETKA!”**, początek o godz. 18:00
23 października, czwartek, **G. Puccini, opera „FLORIA TOSCA”**, początek o godz. 18:00
24 października, piątek, **L. Minkus, balet „DON KICHOT”**, początek o godz. 18:00
26 października, niedziela, **L. Delibes, balet „COPPELIA”**, początek o godz. 12:00
J. Strauss, operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o godz. 18:00
30 października, czwartek, **F. Lehár, operetka „WESOŁA WDÓWKA”**, początek o godz. 18:00
31 października, piątek, **A. Adam, balet „KORSARZ”**, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Apel konsulatu

Konsulat Generalny zwraca się do Państwa z prośbą o pomoc w skompletowaniu naszych zbiorów bibliotecznych, w szczególności numerów „Gazety Lwowskiej”. Brakuje nam numerów nr 16 z 1992 r., 18 z 1994 r., nr 16 z 1999 r. Będziemy bardzo wdzięczni tym z Państwa, którzy zgodzą się przekazać ze swoich zbiorów wspomniane brakujące numery gazety do naszej biblioteki. Z góry dziękujemy.

Konsulat Generalny RP we Lwowie

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys, kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżyz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Nieśmiertelna choroba poetów

Uwierzył, że znalazł receptę na chorobę końca wieku. Uwierzono, że jego wiersze to lekarstwo dla duszy. Są jednak przypadłości, na które poezja nie zna leku.

SŁAWOMIR GOWIN

„Ciemno i samotno”

„Życie! Znaleźć upodobanie w życiu, nauczyć się je cenić, nauczyć się czuć jego rozkosze, jego piękno. Rozglądnijmy się dokoła z dobrą wolą, a znajdziemy niejedną rzecz cenną i ukochania godną”. Te słowa padły pewnego jesienno wieczora 1899 roku w lwowskim Kółku Literackim. Wygłosił je młody student prawa, który, choć blady i nieco eteryczny, wypowiadał je bez zwykłej w tamtych czasach egzaltacji. Miał przyjmować płomienne pozy, mówił dobitnie i rzeczowo, co tym mocniej zajęło uwagę słuchaczy.

„Nazbyt wszystkim było smutno, nazbyt ciemno i samotno. Nazbyt wszyscy czuli się przemijającymi, jednodniowymi przybyszami w wielkim domu zajezdnym. I chcieli ukochać, choćby jaką skalę, zimną i nieczulą, aby po nich została jako świadek i przedmiot ich miłości” – przemawiał, zdanie po zdaniu budując napięcie. „Samotność, oderwanie się od otoczenia, smutek niezapomnianych upadków, melancholia, którą rodzi brak słońca nad głową i celu przed oczami, przeświadczenie, że jest się niepotrzebnym i nikomu nieużytecznym, niewiara, brak nadziei, że »przyjdzie czas«, brak ochoty do spoglądania w jutro i w przyszłość, potem apatia, zniechęcenie, zbrzydzenie życia i rozpacz: oto choroba końca wieku”.

Nie jeden ze słuchaczy zapewne długo w noc roztrząsał mowę nadzwyczajnego debiutanta, którą ten zatytułował „Rekonwalescencja końca wieku”. Już nazajutrz uważano ją za manifest lwowskiej młodzieży artystycznej.

Były to lata chętnie nazywane Młoda Polska, dorosło już drugie pokolenie wychowane na modernistycznych wartościach. Właśnie ono uznano za swoje większość też ogłoszonych podczas odczytu. Miejsce metaforyzujących nieszczęśników i stracających, programowo nietrzeźwych na duchu i ciele, zajmowali wyrafinowani neoromantycy, ufnii w powaby nowoczesności, przekonani o twórczej sile swojej wrażliwości i o mocy, jaką może wzniecić nadwrażliwość, tak często paraliżująca ich literackich antenatów. „Jeśli żyć będziesz w wysokiej, wyszlachetnionej kulturze, jeśli ją otaczać będzie dobro, piękno, prawda, i ona będzie miała skłonności do szlachetnych uczuć i czynów” – powiadał do nich ów mówca o chłopięcym wyglądzie, już w następnym zdaniu zachęcając do czegoś, co zrazu brzmi paradoksalnie – do intelektualnego czynu. „Wpływaj na uszlachetnienie i podniesienie kultury, czym możesz, sztuką, nauką, wymową twych ust i oczu. Jeśli nie masz żadnej religii, wyznawaj »religię kultury«. Jasno być może tylko w jasnej przestrzeni, ciepło tylko w ciepłej atmosferze. Szczęśliwym można być tylko w szczęśliwym środowisku. A wszyscy chcemy życia, zadowolenia, szczęścia”.

Prelegent zaledwie kilka dni później dokonał ważnego wyboru. Rzucił prawo i zaczął studiować romanistykę i filozofię. Przede wszystkim jednak wyznawał swoją religię kultury pisząc wiersze, które dla całej generacji okazały się niezwykle cennym środkiem na „chorobę końca wieku”. Szybko znalazł współwyznawców tak zagorzałych, jak choćby Tadeusz Boy-Żeleński, który głosił, że „nowa poezja spłynęła na Polskę ze Lwowa; na imię jej było Leopold Staff”.

„Z gorączkowego snu”

Kilkanaście lat wcześniej Kazimierz Przerwa-Tetmajer, przy gorącej aprobacie swojego pokolenia, powiadał: „Melancholia, tęsknota, smutek, zniechęcenie są treścią mojej duszy”. Staff bynajmniej nie drwił z tego wyznania, ale rozwijał je w swoim imieniu: „my najmłodszy, my bracia duchowi tych ludzi, my którzy sami tych upadków nie przeżywali, już w krwi przynieśliśmy z sobą na świat ten smutek, tę melancholię, to znużenie...”. I choć dla Staffa świat nie odmienił się wraz z końcem stulecia, upływający czas krwi nie oczyścił, to ową niemoc należało bezlitośnie zwalczać, bo „smutek obezwładnia, staje się powoli takim »kochanym smutkiem«, bez którego się potem obejmie nie można, smutkiem Gustawa, smutkiem poszukiwanym i sztucznie wywoływanym. A było to wielkie niebezpieczeństwo nie dla dusz szczerzych, o których mówię, lecz dla tych drugich, małych, co a priori melancholizują szukając dopiero później umotywowania dla swego smutku. Dusza szczerza wyjdzie z choroby prawem szukania równowagi i dobra, prawem ewolucji”.

Młodopolską, nierzadko upozowaną, pogardę życia, którą wśród poetyckich konfraterów przywdziewano niczym obowiązkowy uniform „dla duszy”, Staff uważał za obezwładniające natręctwo charakteru. „Odrzućmy raz tę głupią dla życia pogardę, którą się otaczamy jak żebrak purpurą” – nawoływał. Od śmierci, w której upoetyzowane towarzystwo chciało widzieć piastunkę powszechnych – i spowszedniałych – niemocy, Staff wołał życie:

*Życ! Życ! Chcę, aby łanów moich
ziemia czarna
Rodziła kłosy bujne, ciężkie, pełne
ziarna.*

Wkrótce ukazały się jego pierwsze zbiory poezji „Sny o potędze” i „Dzień duszy”. To pod ich wpływem świat literacki począł zrzucać dekadencje kostiumy. W debiutanckich wierszach Staff, niejako na oczach publiczności, „przechorował” wirusy końca wieku, a z gorączki wyszedł silniejszy o nowe, wielkie pragnienia: *I rozdzwoniłem serce swe w rozegrane tętno,
Rozbijałem mą duszę niezłomną i hardą
W pieśń mocy wielką, prostą,
surową i twardą,*



Leopold Staff

*W pieśń burzy i swobody, zuchwałą,
namiętną.*

– wołał w wierszu „Poczucie pełni”. Już sam tytuł brzmiał jak gorzka drwina z wyobrażeń niezliczonych epigonów Tetmajera, którzy za godną wiersza uznaliby, co najwyżej, pustkę.

Staff chciał ogłosić koniec wieku bezpowrotnie. Początek nowego stulecia na razie był jak sen, ale sen, z którego człowiek miał obudzić się krzepki i czuły zarazem, gotowy na przyszłość, chciałoby się powiedzieć: na nowoczesność. Stał się wieszczem nadchodzącej, nieznanej energii, która sprawiała, że zarówno jego przeciętny czytelnik i rozgorączkowany wyznawca, znajdowali powody by powtarzać sobie:

*Teraz jestem bezbrzeżnym,
wolnym dzikim stepem!
Teraz jestem huczącym,
rozpętany morzem
I burzą gwiazdnych wirów potężną,
wszechmocną!*

Staffa nie czytano – Staffa zażywano, aby pod jego wpływem „śnić o potędze”. I dzięki tej terapii „dusza coraz odważniej wychylała się z mroku”. Co więcej, Staff, przewodząc drugiemu pokoleniu Młodej Polski – żywotnemu, wolnemu od destrukcyjnej przybyszewszczyzny – był poetą, rzecz można, z premedytacją. „Jako ów poeta doctus nie ulegał biemnie motylił podszepotom potocznych chwil – pisał bliski mu Ostap Ortwin – Nie poddawał się impresjonistycznie przygodnym nastrojom każdego z brzegu przeżycia. Panował nad nimi. Legitymował je. Nie szukał amatorskich przygód duszy. Szukał balsamów, wędrował za kamieniem mądrości”.

Staff w wierszu i słowie ślubował poetycką wierność własnemu przekonaniu, że „dusze ludzkie poczynają się budzić z gorączkowego snu trawiającej i długiej choroby i słabym głosem wołają: Zdrowia!”. A jednak sam popadł w jakże codzienną pułapkę duszy. Bo cóż za lek mógł zachwalać wierzący w swą moc neoromantyk? „Miłością duszę swoją umocnić, uzdrowić, wzbogacić” – taka była Staffowska recepta,

pobycie w swej lwowskiej izdebce, w której kuł nieśmiertelne rymy, wychodził na jasny boży świat, półprzymyślny, aby się odprężyć i wznieść zbuntowany okrzyk Wyspiańskiego: »Poezjo precz, jesteś tyranem!«.

Chętnie bywał na słynnych sympozjonach u ociemniałego poety Stanisława Barączka, nierzadko widywano go w najpopularniejszych knajpach – u Naftuły, Sznajdra, w Żorzu, czy u Atlasa. Wedle Obertryńskiej „Staff był miły, prosty, inteligentny, bez krzty pozyc, nie drapował się na chandrę, przeciwnie, miał na co dzień w sposobie bycia wdzięk i swobodę swojskiego, dowcipnego chłopca... Dopiero w wierszach coś się w nim zaczynało dziać. Zaczynały nim kołysać i szarpać tak prawie, jakby dzwony były silniejsze od dzwonnika”.

Staff bywał na Zaświeciu tak często i pozostawał w takiej zażyłości z gospodynią, że „w towarzystwie” zdarzały się komentarze nieco podejrzliwe. Cóż, ich ewentualny romans nie byłby nieprawdopodobny. Starsza ledwie o pięć lat Maryla ujmowała nie tylko urodą, ale niepospolitą inteligencją i talentem literackim. Czyż trzeba więcej, by uwieść młodego poetę? A i romans z kobietą wybitną, acz mężatką, jakże żywo wpisywałby się w neoromantyczny anturaż!

Nic jednak nie pozwalał przypuszczać, że łączyło ich coś więcej niż artystyczna przyjaźń. Pisywali dla siebie perfekcyjnie zrymowane poetyckie figle, które Staff podpisywał Paul d’Eck. I był to chyba jedyny „fizyczny” wymiar tej przyjaźni. Neoromantyczna legenda wymagała przecież, aby oprócz adoracji entuzjastycznych mężatek, zażywać uczuć „bosko źródłanych”. Przywoływana w niezliczonych wersach miłość czysta i dziewicza niczym długo poszukiwany rym, to – o paradoksie! – nieśmiertelna choroba poetów każdego wieku. Czy takiego uczucia pragnął zaznać, świadom lub nie, także młody poeta doctus?

„Poza Kruppem i Manlicherem”

Choć „pelen ziarna” los poety splatał się mocno z życiem lwowskiej bohemy, to choroba wieku przebiegała tu łagodniej. We Lwowie nie obowiązywał ostentacyjny dekadentyzm, o wiele bujniej przyjmował się witalizm Nietzschego.

Staff, urodzony w 1878 roku, z bliska przyglądał się ostatnim dwóm dekadom XIX wieku, które toczyły się względnie spokojnie, a w każdym razie bezkrwawo. Powszechnych emocji połowy stulecia – rewolucji, wojen, powstań – z końcem wieku nie zastąpiło nic równie dramatycznego. „Oczekiwane i upragnione wyniki działalności patriotycznej wszystkich ludów europejskich zawiodły – powiadał w swojej „Rekonwalescencji” – »zdobycze polityczne« nie mogły zadowolić ludzi wyższych umysłem, duszą i aspiracjami, ludzi tworzących wykwit kultury narodowej. I odczuli to ludzie rozczarowaniem, przygnębieniem i wstrętem do czasu, w

ogłoszona w pierwszym roku XX stulecia. Rychło miał się przekonać, jak gorzka to bywa pigulka.

„Oczywiście peleryna”

„Gromadzi się na Zaświeciu cała grupa młodzieży artystycznej nazywająca się »młody Lwów« – pisała Maryla Wolska, wielka dama lwowskiego *fin de siècle’u*, także wybitna poetka, do Elizy Orzeszkowej, zachęcając ją, by przeczytała „Sny o potędze” – Autor jest największą nadzieją »młodego Lwowa«. Talent ma silny, krzepki i zdrowy jak źródłana woda”.

„Zaświecie” to istniejąca do dziś willa przy stromej ulicy nieopodal lwowskiej cytadeli. Wtedy było to rzeczywiście już „za światem”. Dlatego nazywano tak dom, w którym Wolska mieszkała z mężem Wacławem, słynnym i majątym nafiarczkiem oraz dziećmi – wśród nich z Beatą, późniejszą Obertryńską, także poetką. To miejsce przez wiele lat było najważniejszym salonem intelektualnym Lwowa, a jednym z jego filarów był właśnie Leopold Staff.

Bywał tam jeszcze przed debiutem prasowym w 1900 roku, wprowadzony przez profesora Edwarda Porębowicza, który dopiero co objął we Lwowie katedrę romanistyki. Młody poeta, wyłowiony spośród lwowskiej studenterii, doskonale odnalazł się w młodopolskim towarzystwie. „Kruczy, wąty, niewysoki pan z bródką w szpic, o bardzo białych zębach i zawsze jakby lekko zachrypniętym głosem. Oczywiście peleryna i czarny kapelus – tak ze swoich lat dziecinnych zapamiętała go Beata Obertryńska – Stał się, kiedy przychodził, i był, póki był, a urywał się, kiedy na czarnej, rozwianej pelerynie spłynął na powrót w miasto”.

„Spływając na miasto” bynajmniej nie zawsze trafiał wprost do domu. „Zstępował czasem z »hymnu do prostej powieści« – wspominał Kornel Makuszyński – i wtedy był to najbardziej uroczy towarzysz, brat lata, szumiący winem i dowcipem, obok Jana Kasprowicza, największy czasów »włóczęga, król gościńców, pijak słońca wieczny« z własnego wiersza. Po długim, udreżonym

którym żyli. Równocześnie epoka filozofii pozytywnej i racjonalizmu, epoka naturalizmu, epoka fotografów i anatomów nie przyniosła nic dla umysłów czulszych, pragnących czegoś więcej poza postępem techniki, wzrostem siły zbrojnej, czegoś więcej poza Kruppem i Manlicherem, czegoś więcej poza potęgą materialną, skalpelem i eksperymentem”.

Owa „potęga uczuć” miała się dopiero w ludzkości obudzić i wiara, z jaką Staff patrzył w przyszłość, nie była przypadkowa. Dojrzejąc we Lwowie, żył w innym, można powiedzieć ponadzaborowym świecie, jakim na tle całej prowincji była galicyjska stolica, najnowocześniejsze miasto na terenach dawnej Polski. W czerwcu 1894 roku otwarto Powszechną Wystawę Krajową. To ogromne, zorganizowane ze światowym rozmachem przedsięwzięcie przez cztery miesiące zwiedziło ponad milion dwieście tysięcy ludzi. Dziesięciokrotnie więcej niż mieszkało wówczas w mieście. Wszystko, co przez kilka lat działo się we Lwowie w związku z wystawą, uczyniło z niego prawdziwe wrota do nowoczesności. W 1900 roku powstawały wielkomiejskie pasáže, gmach nowego teatru, najznakomitsze kamienice, jeszcze długo uchodzące za „drapacze chmur”. Zmodernizował się handel, miejski transport i komunikacja – to właśnie na wystawę pobiegły pierwsze na ziemiach polskich tory elektrycznego tramwaju. Nie szło tylko o lepsze, wygodniejsze życie. Nowoczesność stawiała się tu ideą łączącą elity w dążeniu do wyzwolenia z przysłowiowej galicyjskiej biedy i zacofania. W takiej atmosferze rodziła się ta przysłowiowa w pierwszej połowie XX wieku lwowskość – witalna i inteligentna, wrażliwa i silna zarazem. Alfred Wysocki, wybitny prawnik i dyplomata, notował we wspomnieniach, że w ówczesnym Lwowie „ludzie byli weselsi, żwawszi, pracowitsi” niż w Krakowie, a ponadto „lubili zabawić się z fantazją i zawsze – w przeciwieństwie do cnotliwego Krakowa – w towarzystwie kobiet, w których odczuwało się domieszkę krwi wschodniej. Urodę miały bujną, krew gorącą i łatwozapalną... Lecz po hulance w restauracji hotelu Goerge'a, w Imperialu, Francuskim, lub w lecie, w podmiejskiej, niesłychanie zabawnej knajpce łyżczakowskiej »Za dragiem«, szło się pod tusz zimnej wody i nie spóźniało do biura ani o kwadrans”. Tymon Terlecki, wybitny pisarz emigracyjny, lecz, jak sam mawiał, „lwowiak po grób”, literacko uzupełnił tę opinię: „Z woli losu Lwów mógł być miastem bardziej zachodnim, bardziej europejskim, bardziej stołecznym niż Kraków i, oczywiście, niż Warszawa. Lwów tej doby charakteryzowała swobodna, wielostronna, twórcza współwibracja kulturalna z Europą. Nad czysty estetyzm Warszawy, nad kontynuację wieszczostwa w Krakowie, to miasto wnosi wolność intelektualną i twórczość intelektualną. Nie dziwne, że jest ojczyzną Staffa”.

„Kradnąc biel skrycie”

Latem salon Wolskich przenosił się do Perepelnik, położonego 80 kilometrów na wschód od Lwowa, zacisznego majątku ciotki Waclawa, Melanii Padlewskiej. Bywalcy Zaświecia czuli się tam znakomicie, bo gospodyni miała wielką słabość

do poetów. Staff doświadczył tego szczególnie – to dzięki niej ukazały się „Sny o potędze”. Hrabina odłożyła kiedyś czterysta koron z zamiarem ofiarowania ich na sprowadzenie prochów Słowackiego do Polski. Ponieważ wciąż nie było wiadomo kiedy to nastąpi, wiedząc, że Staff nie ma pieniędzy na wydanie wierszy, pożyczła mu swoje „poetyckie” oszczędności, aby mógł zadebiutować.

W 1900 roku lato w Perepelnikach spędzała także czternastoletnia Halszka Hubicka, uboga krewna Padlewskiej. „Było to stworzenie przedziwnie urokliwej urody – pisa-



Halszka Hubicka

ła Obertyńska – Smukle, zgrabne, o szklanych, długich, dość wiotkich warkoczach, przejrzyste białe i kruche. Nad wiek wyciągnięta, miała swój własny wdzięk – giętki, płochliwy i zabawnie sprzeczny z przyuczonym w niej tuż pod białą skórą humorem”. Mówiono na nią Białka, odkąd kilkuletni syn Maryli Wolskiej przekreślił w ten sposób jej imię. Przydomek przyjął się tym łatwiej, że dziewczyna rzeczywiście miała niespotykane białą skórę.

Beata Obertyńska opisała we wspomnieniach upalny dzień, kiedy przyszła muza, jak gdyby pozowała naturze, susząc włosy w sposób doprawdy osobliwy. Ułożyła się bowiem w poprzek grzbietu pasającej się klaczy i „zwieszona bosymi stopami wzdłuż jednego jej boku – po drugim roztrzępała płachtę wilgotnych włosów jak polyskliwy jedwabny płaszcz. I tak ją właśnie w to lipami pachnące południe zobaczył pierwszy raz Staff, kiedy zakurzona z długiej drogi bryczką podjeżdżała do dworu. Białą, na grzbiecie siwego konia i niczym Lady Godiva – całą okrytą włosami...”.

Poetę – nietrudno się domyślić – taki obraz wchłonął bez reszty. Ona także wodziła spojrzeniem za młodzieńcem, którego wszyscy przyjmowali z uznaniem, a on, dowcipny i inteligentny, potrafił skupić na sobie uwagę towarzystwa. W Perepelnikach co wieczór czytano poezję. Gdy zdarzało się, że lektorką była Białka, Staff zdawał się tonąć w jej intrygują-

cej bieli. Ochoczo „czarował się jej widokiem” także wtedy, gdy „garściami jadła niedojrzały agrest, zaśmiewając się z kwaśnych min tych, co na to patrzyli. Bawiła go też i zachwycała pensjonarska naiwność różnych jej relacji, uwag i odezwań, które w gwarze ogólnej paplaniny skrętnie wylały, notował i pamiętał”.

Zdawało się, że Białka, choć dla młodego mężczyzny przejmująco realna, wyszła wprost z jego wyobraźni. Jeśli by w „Snach o potędze” szukać kolorów, to najrozmaitsze odmiany bieli dojrzeć można niemal w każdym wierszu. A jeśli gdziekolwiek pojawi

poeta drży w estetycznym afekcie do nastoletniej piękności, utrwalił się zapewne w pamięci lwowskiego towarzystwa niczym niepowtarzalna pamiątka minionego lata. Oglądanie „tak uroczej pary”, dla wyrafinowanej publiczności, musiało być jak osobiste przeżycie wiersza, który Staff, zamiast napisać, zainscenizował.

„Wszystko to literatura”

Po roku poeta znów wyruszył do Perepelnik. Białka także spędzała tam pierwsze lato nowego stulecia. „To już nie było długonogie źrebę ani naiwna uczennica, ani płochliwa dziwożonka biegająca boso po parku. Śliczniejsza niż kiedykolwiek, z niewysłowienie wdzięczną powagą »strugała« dorosłą” – czytamy u Obertyńskiej. Staff zwierzył się później Wolskiej, że wybierając się na perepelnickie letnisko, czuł, że jedzie „w niebezpieczeństwo”. Sam pewnie nie wiedział, na ile uniesienia poprzedniego lata były zaledwie owocem lirycznej egzaltacji, a na ile powinien był wtedy pamiętać, jak często życie układane wedle prawideł poematu, zwodzi bohaterów na czule manowce.

„Kiedy ją zobaczył, od pierwszej chwili nie miał wątpliwości, co jest. Kochali się. Kochali się od początku. Kochali się przez cały czas, choć każde inaczej i oboje – choć każde inaczej – cały rok za sobą tęsknili” – wspominała Obertyńska. Jakkolwiek było, poetyckie prawa, którym tak hołdowali bywalcy Zaświecia i Perepelników, nie zawiodły.

Kurtyna poszła w górę i można było zacząć obowiązuć w takich okolicznościach ceremoniał. „Wychowanie nie pozwalało młodym na jawne szukanie swego pobliza – zaznacza Obertyńska – Wszystko musiało dziać się wspólnie, przykładowo, wedle form”. By dochować tych reguł, Staff dawał pannom lekcje francuskiego – w salonie, przy świadkach. Białka natomiast uczyła go... robienia na drutach. W relacji Obertyńskiej było to obcowanie niemal fizyczne, albowiem, gdy Białka bacznie śledziła niezdarne borykanie się drutu z oczkiem „poeta miał tak cudownie blisko swojej skupioną twarz swego ślicznego preceptora... I ręce, które mu za chwilę odbiorą zmyloną robotę...”.

U progu lata miał wiele planów, zabrał ze sobą cały stos greckich dramatów, a jednak niewiele czytał i prawie nic nie pisał. Dnie spędzał z Białką, lub choćby w jej pobliżu, nocami chodził na długie spacer. W lipcu 1901 roku pisał do Ostapa Ortwin: „jestem tak pochłonięty najśnieźniejszą z śnieżnych, że greckie dramaty, które z sobą przywoziłem, leżą nieruszone (Białka czytała wczoraj Antygonę, Wiwat!). Głupstwo wszystko. Najmleczniejsza z Mlecznych jest najwspanialszym dziełem sztuki kosmicznej, poza tym wszystko to... literatura”. Białka się zmieniła, bo „alabaster stóp i seraficzne linie wysmykłych tydek kryją zazdrosne o czarnym kolorze pończochy. Ale mimo to najlilijniejsza z Lilijnych jest jota w jotę taką samą, jaka była, tylko że siedem razy bajeczniejsza i komicznie, cudownie naiwnie udająca powagę”. Do tego listu Halszka dopisała pozdrowienia swoją ręką, podpisując się Białka, co Staff uzupełnił: *Najlilijniejsza z Lilijnych. Najlabędzniejsza z Labędzich.*

Najśnieźniejsza z Śnieżnych. Najmleczniejsza z Mlecznych.

Nikt z licznych towarzystwa nie brał tych salonowych zalotów za konkury, nikomu nie przyszło do głowy uważać ich za narzeczństwo. Nikt też nie zauważył chwili, kiedy Białka zakochała się w poecie, podczas gdy on, choć obłudnie zauroczony, jak pisze Obertyńska „uważał, by nie obciążać sobie młodych, w świat dopiero rwących skrzydeł. Bo co innego kochać się do zawrotu głowy w dziewczynie ślicznej, oryginalnej i czystej jak źródło; co innego wypisywać o niej do przyjaciół litanie uroczych poetyckich nonsensów, wymyślać dla niej sto nazw i porównań, a zupełnie co innego wetknąć poetycką głowę w chomąto rodzinnych obowiązków”.

„Jakaś mętna głąb”

Pod koniec sierpnia 1901 roku Staff wrócił do Lwowa, gdzie „mowcował się z uczuciami” tak, jak w powstałym później wierszu „Miłość”, w którym odzywało się gorzkie przeżycie:

*Pójdziem, kochanko, razem w życie
pełne grozy,
Bo nas nierozzerwalna złączyła
obroza.
Lecz ty wiedzieć nie będziesz,
że kryję powrozy
Na ciebie, a ja w dłoni twej nie ujrzę
noża.*

Do Białki wysłał jednak nie wiersz, lecz list, w którym przyznał się do „szaleńczej miłości”. Nazajutrz zaś pojechał do Krakowa oświadczyć się o jej rękę.

Od Wolskiej wiedział sporo o rodzinnych warunkach ukochanej, spodziewał się więc, że trafi do domu mniej niż skromnego, w którym, prócz Białki, wychowuje się sześcioro rodzeństwa. A jednak ta wizyta sprowadziła katastrofę na poetycko wypielęgowane uczucie Staffa. „Kołtuństwo, ignorancja, pyszałkowata pewność siebie, wyrachowanie, obleśny spryt...” – tak Obertyńska naszkicowała wrażenie, jakie zrobił na Staffie jego przyszły teść. „Jakim cudem ten urzędniczyna z workami pod oczyma, o zółkłych od tytoniu paznokciach, mógł być ojcem takiego śnieżnego cudu jak Białka! I jakim prawem, usłyszawszy o co chodzi, przybrał od razu ton kupca omawiającego warunki finansowej transakcji łapczywie, bezwstydnie, drobiazgowo”.

Hubicki bowiem bezceremonialnie przesłuchał Staffa w sprawach, które według niego cokolwiek znaczyły w życiu, a tym bardziej w miłości. Interesowało go ile przybyły w konkury poeta wydał książek i jaki przyniosły mu dochód. Dowiedziawszy się mizernej prawdy, jął pytać o wiersze, w nadziei, że być może honoraria z czasopism złożą się w jakąś apetyczną sumę. Usłyszawszy prawdę jeszcze smutniejszą, rozprawił o sensie pisania w ogóle, radząc zmianę zajęcia i „ustabilizowanie się na stałej pensji zamieszkując, w razie czego, na prowincji”. Życzliwość teścia wzbudziła jedynie informacja, że rodzice Staffa prowadzą we Lwowie niezłe prosperującą cukiernię. Uznał więc, że warto pogadać i zaordynował wspólne wyjście... na wódkę. ▷

▷ Co sprawiło, że Staff ruszył na wędrówkę po okolicznych morderkach nadzieja, że zdola wydobyć z tego arcyfilistra cokolwiek cennego? Każdy, kto szedł kiedyś podobnym szlakiem, znajdzie zapewne własną odpowiedź. Sam Staff zwierzał się później jednemu z przyjaciół, że niewiele z tej nocy zapamiętał. „Jakaś mętna głąb lokalu, błękitne od dymu lustro, brzęk szkła, obce gęby i nachuchiwanie mu w ucho sprośne kawy, którymi go tamten chciał widać spoufalić. Otrzeźwiał dopiero nad ranem. Dniało... Naprzeciw niego, po drugiej stronie stolika którejś tam z rzędu knajpy, do której się widocznie przytoczyli, »stary Dulski«, pijaniuteńki do bezruchu, spał moknąc szpakowatą brodą w talerzu wystygłego barszczu”.

„Proszę przebaczyć”

„Czy to nie plama na zwykłym człowieku? Cóż dopiero na poecie?” – pytała Melania Padlewska, niedawna dobrodziejka Staffa, w liście do Maryli Wolskiej, nazywając go ostatecznie „dekadentem bez czci i wiary”. Inny z przyjaciół, Mieczysław Pawlikowski, wytykał, że Staff, choć zerwał brutalnie, zdołał się „z całej tej historii otrzeźwić”, a „Białka była ugodzona śmiertelnie. Szukała śmierci i została już półprzytomna do końca smutnego życia”. „Poeta wyszedł bogatszy o nową strunę w swej lutni, a dziewczyna uboższa o jedyne na zawsze złamane życie” – skwitowała ich losy Obertyńska.

To nie był barwny, towarzyski skandalik, jakich setki przeżyły lwowskie salony. Wśród świadków tej historii zapanował bezsilny smutek, jak gdyby „choroba wieku” znów ich dopadła, odziana podstępnie w liryczne fatalazki. Dla głównej bohaterki tej „poetyckiej przygody” infekcja okazała się nieuleczalna. „Do końca – pisze Obertyńska – było w niej coś z owiej schwytej panny Seretnej, której coś się musiało stać, bo już nie mogła latać...”

Po miesiącach milczenia Staffa i drwinach ojca niespełna szesnastoletnia, niedoszła narzeczona stała się twarda i milcząca. Z listów ciotki Padlewskiej wiemy, że umyślnie bez okrycia, prosto z gorącej kuchni wybiegała rozparzona na listopadową wichurę; widziano ją parę razy wpatrującą się uparcie w czarną, zapleśniałą liśćmi sadzawkę. Leżała krzyżem po wiele godzin w mroźnej kaplicy... Przetrwiała czas największej rozpacz, posłuszna ojcu, wyszła w końcu za mąż, była podobno przykładną matką i żoną. Umarła jednak bardzo młodo i niewiele więcej wiadomo o jej życiu, w którym, jak z patosem oznajmiła Obertyńska „na swoje krótkie szczęście, a dozgonną udręką, przebiec miała przez serce poety i zostawić nikły ślad bosej stopy na wiecznej jego twórczości”.

Staff, wróciwszy z ponurej popijawy z niedoszłym teściem, napisał w wierszu „Szczęście”:

*Chodziłem spraszać druhów swych
w szacie odświętnej
Na swe wesele, choć mnie samemu
najtrudniej
Było wierzyć, że szczęściem
mój dom się zaludni...
Nie wierzyłem, choć w szacie-m ich
spraszał odświętnej.*

*Bo w głąb otchłannych bezdni
nawet wśród południ
Złoty nie wpada słońce
w blasków majestacie...
Dzisiaj w nocy śmierć w mojej
nocowała chacie...
Trup siny leży na dnie mojej
chłodnej studni...*

Do Białki odeszwał się po roku od niefortunnych zaręczyn. „Ludziłem siebie i Panią. Nie czułem dla Niej nic. Proszę przebaczyć...” – napisał. „Przebaczam...” – odpisała. Nie wiadomo czy „sprawa Białki” głębiej w nim utkwiła. Po wielu latach wspominał o niej w liście, pisząc, że „była skryta jak kruszce podziemne i jak one złota i srebrna...”. Jako dojrzały poeta nie chciał wracać do tamtych emocji. „Powierzyłem ją milczeniu na cześć duszy, która warta tej najświętszej ofiary... Są rzeczy i uczucia za wielkie i za czyste, by można i wolno było je profanować...” – tłumaczył.

Cóż zresztą miałby dodać wierszem do historii, która od początku była jak wielka metafora, ożywiona zachwytem publiczności? Uległ jej, opuścił bezpieczny świat wyobraźni, żeby własną osobą wypełnić tę jakże młodopolską opowieść, która mogła potoczyć się i tak, że byłby się ożenił i latami czcił po knajpach, podczas gdy ona rodziłaby kolejne dzieci. Publiczność i to mogłaby uznać za prawdziwy los poety końca wieku. A jednak nie zgodził się na ten banal, wybierając zakończenie okrutnie „nowoczesne”. Drzemający w nim poeta doctus podniósł alarm i przypomniał słowa własnego wiersza ze „Snów o potędze”, pod jakże frapującym tytułem „Gra”:

*Z fantazją, z rozhukanem
szaleństwem junaczem,
W pogardzie niebezpieczeństw
drwiącej rzucam kości
Z przeznaczeniem swym, chytrym
i fałszywym graczem,
O całej mojej życie, o los mej
przyszłości.*

Przez „całą swą przyszłość” nie splatal już życia z poezją tak żarliwie i nierozważnie jak wtedy, w Perepelnikach. Żył samotnie, ożenił się dopiero po czterdziestce. Poświęcał się pracy, i choć uchodził za jej tytana, bynajmniej nie unikał radości, jakich dostarczało w jego epoce „zwyczajne życie” słynnego poety. Kobiety – młode i dojrzałe, panny i zamężne, wzniosłe i upadłe – nie tylko go adorowały, ale szczerze kochały, niekiedy wprost obłąkańczo, co bywało źródłem historii zarówno mrocznych, jak i anegdotycznych. Nie kazał im jednak przekraczać granic poezji, pamiętając, być może, że wiersze potrafią „kołysać i szarpać tak prawie, jakby dzwony były silniejsze od dzwonnika”.

Nikt, z wyjątkiem poety, takiej tortury nie przetrwa. Miłość do poety, choćby największa, nikomu takiej siły nie da.

KG

Na 120. rocznicę urodzin poety

Kresowy Wierzyński

Należał do założycielskiej trójki skamandrytów. Wszyscy trzej – Wierzyński, Iwaszkiewicz i Tuwim – urodzili się w tym samym, tak płodnym dla europejskiej literatury, 1894 roku. Lecz Wierzyński w przeciwieństwie do nich pozostał wierny ideałom młodości i dlatego tak jak Baliński i Lechoń nie wrócił po drugiej wojnie do kraju. Dla niego polskość znaczyła bowiem to samo co wolność.

ANDRZEJ SZNAJDER

Urodził się 27 sierpnia 1894 roku w Drohobyczu. Jego ojciec Andrzej Wirtslein pochodził ze spolonizowanej rodziny niemieckich osadników i był zawiadowcą wielu różnych stacji we wschodniej Galicji. Matką poety była Felicja z Dunin-Wąsowiczów. Kazimierz był najmłodszym wśród licznych rodzeństwa.

W 1912 roku rodzina zmieniła niemiecką formę nazwiska na spolszczoną – Wierzyński. Debiut literacki młodego Kazimierza to wiersz „Hej, kiedyż, kiedyż!” wydany w drohobyckiej jednodniówce pod nazwą „1863”. Patriotyczna twórczość Wierzyńskiego jest już dość powszechnie znana, dlatego w tym mini-esejju zwrócimy uwagę na jego raczej pomijaną w opracowaniach twórczość związaną z Kresami.

Do ciekawych wierszy z tej grupy należy utwór „Oda prowincjonalna” ze wspomnieniem rodzinnego Drohobycza, a dedykowany znanemu galicyjskiemu eseście i powieściopisarzowi Stanisławowi Wasylewskiemu. „Prowincjo galicyjska! Z wszystkich szarych ziemi Zapomniana w najbardziej szarym końcu świata, Wróć mi ten oddech, który niebiosami twemi, Jak słodki wiew dzieciństwa snuje się i lata.

Wyrastając w miasteczku pustym, jak odludzie,
Gdzie trudno było nie znać się z każdą osobą.
Żyłem tak, jak dziś myślę
o najdroższej dziedzie;
Dosłownie w czterech ścianach,
sam z sobą i tobą...”

Mniej pesymistyczny jest utwór „Żytomierz”:
„Obrosły mnie, poniosły wiośniejące drzewa.
Rozlegam się, jak widok otwarty po miesiące.
Nic nie ma piękniejszego nad brzeg Teterewa
I malusińskie ptasie jajeczka w agrecie...”

Maturę zdał Kazimierz, jeszcze jako Wirtslein, w Stryju. Potem zapisał się na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, ale po roku przeniósł się do Wiednia. Po wybuchu wielkiej wojny wstąpił Wierzyński do tzw. Legionu Wschodniego, a po jego rozwiązaniu został wcielony do armii austriackiej. Okropności tej wojny dobitnie pokazuje wiersz Krzeszów, w którym poeta opisuje małe galicyjskie miasteczko zniszczone przez armię rosyjską: „Z całego miasta zostały kominy Chude, w rozpacz skamieniałe pięści,

Zmrok się po zgłiszczach włóczy
czarno-siny,
Spalone domy, nieszczęście...”

W 1915 roku dostał się Wierzyński do niewoli rosyjskiej i został osadzony w obozie dla jeńców pod Riazaniem. Po rewolucji udało mu się stamtąd zbiec i przedostać się do Kijowa, a latem 1918 roku dalej do Warszawy. Prawdziwym jego literackim debiutem i to od razu z wysokiej półki był wydany w 1919 roku zbiór wierszy „Wiosna i wino”. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej jako oficer d.s. propagandy w Biurze Prasowym Naczelnego Dowództwa. Przez całe życie należał do ludzi wiernych Piłsudskiemu. Napisał o nim kilkanaście wierszy. Unikalna z tego okresu jest jego „Piosenka ukraińska”. Jest w niej mowa o kozakach, którzy w oddziałach Bezruczki, Pawlenki i Udowiczki walczyli jako sojusznicy Polski w wojnie z bolszewikami:

„Poszli nasi chłopcy w polskim wojsku służyć,
Poszli śmierć okrutną jeszcze raz powtórzyć,
Hej, hej, komendancie, miły wodzu nasz,
Położyli głowy i patrz jak płynie Wielki w górze księżyc, druh na Ukrainie,
Zasnąć nie pozwala, świeci prosto w twarz...”

Przez cały okres międzywojenny Wierzyński mieszkał i tworzył w Warszawie. Był stałym współpracownikiem „Skamandra” i „Wiadomości Literackich”. Z lat dwudziestych pochodzi kilka jego wierszy zdradzających zainteresowanie nie tylko Ukrainą, ale też Litwą, jak np. znany utwór „Droga do Nowogródka”.

„Z domu mego, z Warszawy,
do Wilna nie ma szosy,
Traktu, którym się prosto
w ojczyznę mą daleką
Przebrać można przez letnie,
pachnące sianokosy,
Przez lasy nad Niewiażą i nad niemeńską rzeką...”

Nie zapomniał też o rodzinnych stronach, których piękne pejzaże odmalował w „Westchnieniu staroświeckim”:
„Nad Dniestrem mgły jarami suną,
Krętym obiegami i daremnie
Wolają wodą i laguną.
Ach, kto to lepiej wie ode mnie!

Wiatr, co przez badył fletem dmucha,
Jastrzęb, nim w kropkę się rozpłynie,
I cisza, w dżdżu jesiennym głucha,
Gdy konie rżą na połoninie...”

We wrześniu 1939 roku wraz z redakcją warszawskiej „Gazety Polskiej” został Wierzyński ewakuowany



Kazimierz Wierzyński

do Lwowa, a po wejściu sowieców na wschodnie ziemie Rzeczypospolitej przekroczył granicę rumuńską i udał się do Francji. W roku 1941 przybył do USA. Dwa lata później zaczął redagować wychodzący w Nowym Jorku „Tygodnik Polski”. Na emigracji napisał wiele utworów patriotycznych, które czytał polskim żołnierzom objeżdżając wojsko na frontach Europy. Bardzo wymownym wierszem wojennym Wierzyńskiego jest „Serce na Rossie” poświęcony Piłsudskiemu, a nawiązujący do idei dawnej Rzeczypospolitej. Koniec wojny i zajęcie Polski przez sowieców pograżyły poetę w depresji i rozpacz. Mimo oddalenia od kraju tworzył dalej wspominając często ojczyste strony, jak w „Litani ziem lwowskiej”:
Matko Boska, Patronko z Jazłowca,
Co przy świętej schodziłaś niedzieli
W nasze strony, i błędząc przez pola,
W starych szańcach, o zboczach z jałowca,
Pośród winnic i sadów moreli –
W niebo niosałaś uroki Podola...”

W 1968 roku Wierzyński wrócił do Europy. Początkowo zamieszkał w Rzymie, potem przeniósł się do Londynu. Tam zmarł 13 lutego 1969 roku pracując nad kolejnym tomem wierszy. 15 kwietnia 1978 roku prochy poety sprowadzono do Polski i złożono w Warszawie na Starych Powązkach w Alei Zasłużonych.

Po co piszę

Aby coś okazało się piękne,
Stało się faktem i nie dało cofnąć,
Aby odtąd trwało niedościgłe dla nikczemności,
Aby przy nim bezsilna była nienawiść i przemoc,
Aby choć taka wolność miała gdzieś swoje azylum
A wszechpotęga zła choć taki opór przeciwko sobie –
Po to piszę i gdybym nie był pewny, że mam rację,
Nie wiedziałbym po co istnieję”.

Spojrzenie z dwóch stron frontu, czyli propaganda w 1914 r.

W trakcie agresji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę mówi się dużo o wojnie propagandowej i o tym, że tę Ukraina przegrała już na wstępie (jak zresztą i działania wojskowe po przyjęciu ustawy o specjalnym statusie Donbasu). Okazuje się, że umiejętne manipulowanie opinią społeczną to nic nowego. Podobnie było przed stu laty.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Tło historyczne:

Po ciężkich walkach na linii Janów-Rawa Ruska w dniach 6–11 września dowództwo austriackie rozkazało odwrót wojsk poza San. Twierdza Przemyśl miała osłaniać odwrót oddziałów austriackich i odeprzeć wroga. 17 września pod fortami twierdzy po raz pierwszy pojawił się patrol rosyjski, a reszta armii carskiej rozpoczęła manewr okrążenia idąc na Jarosław. 26 września Rosjanie zamknęli pierścień wokół Przemyśla. 4 września zaproponowali załozce Twierdzy poddanie się, po odrzuceniu którego rozpoczęto zmasowane ataki na poszczególne forty.

10 października zakończyło się pierwsze oblężenie Twierdzy Przemyśl całkowitą porażką wojsk rosyjskich. Ze strony rosyjskiej padło około 10 tysięcy zabitych, rannych i zaginionych. Straty obrońców Przemyśla wyniosły 3-4 tysiące zabitych. Dalsze walki przeniosły się na linię Medyka-Pleszowice-Tyszkowice-Góra Magiera.

Tak o tych wydarzeniach pisała prasa po obu stronach frontu.

27.09, **Kurier Lwowski (KL) – Z pola walki.** Najnowszy fakt z pola walk w Galicji jest zajęcie przez wojska rosyjskie Sanoka. Rosjanie opanowali linię kolejową z Chyrowa przez Nowy Zagórz do Sanoka, przerywając tym samym połączenie z Węgrami.

Mamy wiarygodne wiadomości, że twierdza Przemyśl ruchliwie przygotowuje się do bardzo zaciętej obrony. Kolej żelazna Przemyśl-Jarosław-Przeworsk-Rzeszów strzeżona jest przez gęste szeregi wojska austriackiego i odbywa się gorączkowe przewożenie wojsk w obie strony.

Słowo Polskie (SP) – Z pola walki. Załoga Przemyśla ewakuowała wioskę Medykę i na wschodnim sektorze obrona oparta została na linii fortów.

Czas (wydanie krakowskie) – Na terenie galicyjskim. Uplynęło dni dziesięć, jak sztab generalny austriacki powiadomił o przerwaniu bitw pod Lwowem i przeniesieniu wojsk austriackich na nowe pozycje. Z tego faktu dziennikarze trójprzymierza zrobili isticie druzgocące „zwycięstwo” Rosyan. Nie ma wątpliwości, że Rosjanie, mimo swej ogromnej przewagi, ponieśli cięższe straty od Austriaków, mimo że ci tak gwałtownie posuwali się naprzód.

– Nie ma ani słowa o tym, że w poprzednim dniu Twierdza Przemyśl została otoczona przez wojska rosyjskie.

01.10, **KL – Z pola walki.** Austriacka armia oddała się na zachód, posługując się na wielką skalę kolejami żelaznymi, wodzącymi do Krakowa. Odrzuciwszy dwa pułki honwedów, wojska rosyjskie zajęły Turkę.

SP – Zajęcie Dębicy w pow. pilzneńskim oznacza zatem silne prze-

sunięcie armii rosyjskiej na zachód od Rzeszowa. Dodajmy, że Dębica jest oddalona o 111 kilometrów od Krakowa.

Czas – Odwrót Rosjan od Sianek. Walki naszych wojsk koło Użok wczoraj w nocy i dzisiaj rano były pomyślne i że udało się wyprzeć nieprzyjaciela tak, że musiał cofnąć się do Sianek. W walkach koło przelęczy Użok Rosjanie ponieśli bardzo ciężkie straty.

02.10, **KL – Z pola walki.** W Galicji wojska rosyjskie zajęły Debicę. Znaczniejsza kolumna austriacka, ustępująca od Przemyśla do Sanoka, była ostrzelana z pagórków



przez ruską artylerię i poddała się w tył, pozostawiając tabory, podwozy i automobile.

SP – Wycieczki załogi przemyskiej zostały bez powodzenia.

Czas – Ze Lwowa. Otrzymujemy następujące informacje prywatne. Ulice Lwowa mają na pozór wygląd normalny; jednak przy bliższym przpatrzeniu się widać, że ruch uliczny uległ znacznemu zmniejszeniu się. Po ulicach prostych żołnierzy widać stosunkowo niewielu, natomiast znaczna jest część oficerów. Uderza ciągle spotkanie popów prawosławnych.

Dworzec jest niezniszczony. Na dworcu powiewa chorągiew rosyjska. Z dworca głównego odchodzą pociągi torem szerokotorowym, który Rosjanie doprowadzili do Tomaszowa.

09.10, **KL – Z terenu galicyjskiego.** Przednie oddziały austriackie trzymają się na wschód od Krakowa na rz. Dunajec do Tarnowa, a dalej na południe – na partii rz. Wisłoki na froncie Pilzno-Brzostek. Pod Przemyślem Austriacy próbowali wystąpić spoza linii fortów w jednym miejscu, ale zostali odparci.

SP – Na terenie galicyjskim na ogół zmian nie ma.

Czas – Zwycięskie walki pod Rzeszowem i Przemyślem. W dalszym marszu naprzód naszych wojsk nieprzyjaciel został wczoraj na gościńcu do Przemyśla koło Barycz na zachód od Dynowa odparty. Zajęto ponownie Rzeszów, gdzie zdobyto działa. W kącie po-

między Wisłą i Sanem zabraliśmy uciekającym Rosyanom wiele jeńców i wozów. Nowe gwałtowne ataki na Przemyśl zostały świetnie odparte. Nieprzyjaciel miał wiele tysięcy zabitych i rannych.

12.10, **KL – Walka o Przemyśl.** Walka z załogą Przemyśla rozwija się pomyślnie. Wojska nasze zdobyły szturmem jedną z pozycji czołowych głównej linii obronnej.

SP – Punkt ciężkości walk przenosi się na terytorium zachodniej części Galicji. Tam stoją zastępy austriackie i niemieckie pod jednolitą komendą pruską, pod którą Austria się poddała.

Czas – Oswobodzenie Przemyśla. Nasz szybki pochód ku Sanowi uwolnił Przemyśl od osaczenia nieprzyjacielskiego. Wojska nasze wkraczają do twierdzy. Tam, gdzie Rosjanie stawiali jeszcze opór, zostali przez nas zaatakowani i pobici.

18.10, **KL – Wiadomości wojenne.** W środkowym biegu Wisły i w Galicji, pod naciskiem naszych wojsk, armia niemiecko-austriacka przeszła na całym froncie do obrony. Na południe od Przemyśla wzięto do niewoli 3 kompanie i 6 oficerów.

SP – Bitwa generalna, rozpoczęta w niedzielę, trwa ciągle. Ofensywa austriacko-niemiecka została na całej linii przez armię rosyjską wstrzymana i wojska austriacko-niemieckie zostały zmuszone do zaprzestania ataków i zajęcia pozycji obronnych.

Czas – Pomyślny przebieg bitwy w Galicji. 15. 000 Rosyan w niewoli. Zarówno walka, która rozwinęła się na linii Stary Sambor-Medyka i nad Sanem jak też nasze operacje ku Dniestrowi mają dobry przebieg. Na północ od Przemyśla zaczęliśmy usadawiać się na prawym brzegu Sanu.

20.10, **KL – Ranni.** W ciągu kilku dni ostatnich przybyło na dworzec główny kilka pociągów z rannymi, których wozy tramwajowe rozwożą do szpitali i lazaretów miejscowych. Są to ranni z ostatnich

zaciętych bojów w okolicach Przemyśla i Sambora.

SP – Wynikła pod Samborem bitwa zakończyła się porażką Austriaków. Wojska nasze w tym boju odrzuciły Austriaków i wzięły do niewoli 7 oficerów i 500 żołnierzy.

Czas – Wielkie sukcesy wojsk austriackich. W bitwie na wschód od Chyrowa i Przemyśla dzień wczorajszy przyniósł nam wielkie sukcesy. Szczególnie zacięta była walka koło Miżyńca. Wzgórza Magiera, które dotąd znajdowały się w rękach nieprzyjaciela i sprawiły naszymu dalszemu posuwaniu się znaczne trudności, zostały po silnej

nie na południe od Przemyśla stwierdzono obecność prawie wszystkich tych korpusów, które zostały rozbite w bitwie galicyjskiej. Tu nasze wojska, zahartowane w zwycięstwach, energicznymi ciosami burzą napór mas nieprzyjacielskich.

Czas – Zwycięskie walki w Galicji. W bitwie po obu stronach Strwiąża udało się nam także w obrębie na południe od tej rzeki posunąć atak naprzód. Na północny zachód od Starego Sambora nasza linia bojowa zbliżyła się do gościńca prowadzącego do Starej Soli. Po dług dotychczasowych doniesień w ostatnich walkach zabraliśmy 3.400 Rosyan do niewoli, między tymi 25 oficerów i zdobyliśmy 25 karabinów maszynowych.

26.10, **KL – Wiadomości wojenne.** Na froncie na południe od Przemyśla trwają nadal zacięte walki z widoczną przewagą po naszej stronie. Przy tym nadal zbieramy tysiące jeńców. Na południe od Jarosławia wzięliśmy do niewoli 5 austriackich kompanii; po odparciu ataku korpusów austriackich wzięto 500 jeńców i 9 karabinów maszynowych, wiele broni i wozów amunicyjnych.

SP – Pośpiech, z którym cofają się Niemcy i „podcinane” przez nich wojska austriackie dowodzi tego, że główna siła armii austr. powinna w najbliższych dniach wyjawić istotę swego manewru przemyskiego.

Czas – Wielka bitwa od Płocka po Karpaty. W Galicji wschodniej, gdzie obie strony zajmują pozycje umocnione, na ogół bitwa trwa. Na południowy wschód od Przemyśla i nad dolnym Sanem wojska nasze osiągnęły także w ostatnich dniach liczne sukcesy.

28.10, **KL – Wiadomości wojenne.** W Galicji Austriacy prowadzą walki z mniejszą energią. Wojska nasze nacierając na południe od Sambora i Starego Miasta zabrały 20 dział i wiele wozów amunicyjnych. Dolina rzeczki Spryni usiana jest zwłokami nieprzyjaciół. Ocenia się, że poległo ich tu nie mniej niż 5000.

SP – W walkach ostatnich landwera austriacka, idąca z Węgier, uzbrojona była w karabiny systemu Werndla. Mało mieli armat ze sobą i brakło amunicji. Po krótkim czasie stali się bezbronnymi w ogniu rosyjskich armat i karabinów maszynowych.

Czas – W Galicji środkowej sytuacja jest niezmienną.

30.10, **KL** – Biuletyn wojenny. W Galicji walki na całym froncie. Nad Sanem wzięliśmy do niewoli znów 10 oficerów i 500 szeregowców. Na południe od Przemyśla nasze wojska na niektórych odcinkach posunęły się naprzód.

SP – W Galicji bez zmian. **Czas** – Na południowo-wschodnim teatrze wojny stosunki od wczoraj nie zmieniły się.

Krótką opowieść o Nowym Mieście

W obwodzie lwowskim jest wiele ciekawych miejscowości, które są niepowtarzalne ze względu na swoją historię, architekturę, przyrodę oraz ludzi. Są one często nieświadomie pomijane, a przecież trzeba o nich mówić, „ocalać od zapomnienia” czy też odkrywać na nowo. Dla mnie jednym z takich miejsc jest Nowe Miasto koło Dobromila na terenie dawnej Ziemi Przemyskiej.



Ratusz w Nowym Mieście

ANDRZEJ PIETRUSZKA
tekst i zdjęcia

Jest to wioska bardzo nietypowa. W jej sercu znajduje się ratusz, co rzadko można spotkać w osadach wiejskich na terenie współczesnej Ukrainy. Świadczy to o tym, że Nowe Miasto ma urbanistyczną tradycję, chociaż obecnie posiada status wioski. Sama nazwa również wskazuje na to, że było to miasto. Nowe Miasto kojarzy mi się również z przepięknym gotyckim kościołem pod wezwaniem św. Marcina, cerkwią Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, starymi kamieniczkami oraz dworcem kolejowym. Ta miejscowość jest mi bardzo bliska, ponieważ są to rodzinne strony moich dziadków oraz mojej mamy, czuję więc sentyment do tego miejsca i chciałbym o nim nieco opowiedzieć.

Nowe Miasto jest wioską, która znajduje się między Dobromilem a Niżankowicami, w odległości około 7 km od granicy z Polską. Miejscowość usytuowana jest na rzece Wyrwa. Miano miasta Nowe Miasto utraciło po zakończeniu I wojny światowej, a reforma administracyjna z lat 1933-1934 w II Rzeczypospolitej pozbawiła go także praw miejskich. Pomimo tego, że dziś Nowe Miasto to wioska, początkowo będą używać określenia „miasto”, ponieważ miej-

scowość przez kilka wieków spełniała taką funkcję.

Swoje rozważania na temat Nowego Miasta pragnę rozpocząć od genezy jego powstania, chociaż precyzyjnych wiadomości w tej kwestii, niestety, nie odnalazłem. Historia miejscowości na pewno sięga zamierzonych czasów. Tym niemniej „Ilustrowany przewodnik po



Rynek w Nowym Mieście

Przemysłu i okolicach” z 1917 roku, autorstwa Mieczysława Orłowicza informuje nas o tym, że mieszkańców Nowego Miasta sprowadził z Niemiec Kazimierz Wielki. Prawdopodobnie w II połowie XV wieku otrzymało ono prawo magdeburskie, lecz dokładnych wzmianek nie odna-

lazłem. W „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” z lat 1880-1902, możemy przeczytać, że miasto pierwotnie nazywano Nowym Miastem Byblem. Dodatek „Bybło” (używano go stosunkowo niedługo) pochodził od nazwy wioski o takim samym brzmieniu, która znajduje się na północ od Nowego Miasta. Prawdopodobnie wpływowi ród Pruchnickich przydał tej osadzie nazwę „Bybło”, chcąc w ten sposób podkreślić, że pochodzili oni od książąt Bobelskich. Powszechnie była używana nazwa Nowe Miasto. Mimo, jakby się wydawało, przejrzystej nazwy miejscowości, trudno jednoznacznie mówić o jej pochodzeniu. W 1498 roku miasteczko zostało zniszczone przez Wołochów, a po raz drugi przez Kozaków w 1648 roku. W XV wieku osada należała do Jana Hryčka, a XVI i XVII wieku do rodzin Skorutów, Nowomiejskich i Krasickich. Ukraińskie źródła podają, że w 1794 roku Nowe Miasto było we władaniu Kajetana Szydłowskiego. W czasie rozbiorów Polski miasteczko znalazło się w granicach Austrii. Właśnie wtedy przez Nowe Miasto przeprowadzono Pierwszą Węgiersko-Galicyjską Kolej, która połączyła miasteczko z Przemyślem, Niżankowicami, Dobromilem oraz Chyrowem. Wraz z powstaniem kolei wybudowano stację kolejową. Nowe Miasto zamieszkiwali głównie Polacy, ale również Żydzi oraz Ukraińcy. Wyżej wspomniany „Słownik Geograficzny...” podaje, że miasteczko w 1880 roku zamieszkiwało 916 osób, z czego 550 rzymskich katolików, 87 grekokatolików oraz 279 Żydów. Mieszkańcy przede wszystkim zajmowali się handlem. Na początku XX wieku w miasteczku wzniesiono ceglana cerkiew oraz powstał nowy ratusz. W okresie dwudziestolecia międzywojennego Nowe Miasto na-



Kościół pw. św. Marcina

miejscową ludność żydowską deportowano do Obozu Zagłady w Belżcu, a wcześniej w Nowym Mieście Niemcy stworzyli dla niej getto. W latach powojennych wieś opuściło również większość Polaków, którzy w ramach repatriacji wyjechali do Polski. Spora ich część osiedliła się w Przemyślu, gdzie powstało Towarzystwo Przyjaciół Nowego Miasta i Regionu. Ci Polacy, którzy pozostali, skupieni byli w czasach ZSRR (i nadal są!) wokół kościoła św. Mar-



Dzwonnica kościelna

tożsamość, rozmawia po polsku, kultywuje rodzimą tradycję.

Z Nowego Miasta pochodziło wiele znanych osób. Było ono rodzinnym miejscem dla Łukasza z Nowego Miasta, profesora Akademii Krakowskiej, autora łacińskiego dzieła o pisaniu listów, wydanego w 1522 roku. Warto także wspomnieć o Wojciechu z Nowego Miasta, tłumaczu dzieła „Rycerstwo chrześcijańskie” z 1558 roku. Z Nowego Miasta pochodził również filozof i mówca, Benedykt Herbest, który przyjął przydomek „Neapolitanus” (z greckiego Nowe Miasto „Neapolis”). Gdy bywam w Nowym Mieście, mam wrażenie, że jestem w małym miasteczku, a nie na wsi, ponieważ układ ulic i domów jest bardzo podobny do miejskiego. Pozwolę sobie powiedzieć, jakby dziwnie to nie zabrzmiało, że

leżało do II RP. Był to wówczas powiat dobromilski województwa lwowskiego. Wtedy też, jak już wspominałem, miejscowość przekształcono w wioskę. Po II wojnie światowej Nowe Miasto weszło w struktury administracyjne Związku Radzieckiego. Podczas II wojny światowej

cina, który stał się nie tylko centrum religijnym, ale był także niemalże jedynym miejscem, gdzie mogli czuć się Polakami. Obecnie miejscowość zamieszkiwana jest głównie przez Ukraińców, zaś nieliczny procent stanowią Polacy. Przede wszystkim starsze pokolenie zachowało swą

jest to kresowa trójwieś. Na północy od Nowego Miasta znajdują się Komarowice, a na południu Posada Nowomiejska. Wioski te bezpośrednio graniczą z Nowym Miastem, tworząc, moim zdaniem, jedną dużą wieś, chociaż są to oddzielne miejscowości, ale Komarowice i Posada podlegają pod Nowomiejską Wiejską Radę. Gdy opuszcza się jedną wioskę, jest się od razu w drugiej i dlatego sądzę, że można używać określenia (może śmiałego i nietypowego) „trójwieś”. Dla mieszkańców Komarowic i Posady Nowomiejskiej Nowe Miasto jest swoistym centrum, gdyż tutaj uczęszczają do kościoła czy cerkwi, tutaj również znajduje się szkoła, w której uczą się dzieci z wyżej wspomnianych wiosek (Po-



Dworzec kolejowy

sada Nowomiejska i Komarowice nie mają własnych świątyń ani szkoły średniej). Warto również wspomnieć o sąsiedniej małej wiosce Grodzisku, w której na wzgórzu znajduje się drewniana zabytkowa cerkiew. Na jej miejscu niegdyś był drewniany zamek (o czym można się tu dowiedzieć z ustnych przekazów) oraz gród.

W centrum miejscowości stoi okazały gmach ratusza. Na przeciwko ratusza jest także niewielki rynek otoczony kamieniczkami. Nowomiejski ratusz w stylu modernistycznym został wybudowany w 1910 roku na miejscu starego drewnianego, architektem którego (jak również kopuły cerkwi) był pradziadek mego dziadka Stanisław Bałt. Niegdyś w pomieszczeniu tego budynku znajdowała się Rada Miejska, a dziś – Narodnyj Dim „Proswita” oraz sklepy. W 2010 roku ratusz nowomiejski otrzymał status zabytku, który chroniony jest ustawodawstwem ukraińskim. Władze miejscowe usiłują doprowadzić ratusz do dawnej świetności, odrestaurować i umieścić w jego gmachu siedzibę władz, jak to było za dawnych czasów, przywracając w ten sposób jego pierwotne przeznaczenie. Cieszy fakt, że dla władz Nowego Miasta nie jest obojętny los tak unikalnego zabytku, który jest wizytówką wioski oraz świadectwem tego, że było to kiedyś miasteczko. Jedynym problemem jest brak kosztów, które hamują jego renowację. Obok ratusza krzyżują się drogi: jedna z nich prowadzi do Posady Nowomiejskiej oraz Sambora. Wzdłuż tej ulicy znajdują się sklepy, urząd pocztowy, apteka oraz cerkiew. Natomiast inna droga prowadzi w kierunku Mościsk. Przy drodze tej znajduje się kościół rzymskokatolicki św. Marcina z XVI wieku,

tw. „nowa” szkoła, która została wybudowana w 1981 roku, „stara” szkoła (obecnie w jej pomieszczeniach znajduje się archiwum) oraz stadion wiejski. Prawie w centrum, co też jest nietypowe, znajdował się bardzo duży młyn, który stosunkowo niedawno został rozebrany, ponieważ groziło mu zawalenie. Jeszcze jedno skrzyżowanie jest blisko mostu położonego przez rzekę Wyrwę. Jedna droga prowadzi do Dobromila, inna do szpitala i dworca kolejowego, zaś jeszcze inna do Komarowic.

Warto poświęcić nieco więcej uwagi gotyckiemu kościołowi p.w. św. Marcina, który jest najstarszym zabytkiem tej miejscowości oraz jedną z najwspanialszych jej wizytówek. Kościół gotycki wybudowano w 1512 roku, powstał na miejscu starego, zniszczonego przez Wołochów. Usytuowany jest na niewielkim wzniesieniu otoczonym wałem ziemnym. Świątynię wybudowano z cegły. Od południowej strony do kościoła przylega barokowa kaplica, której kopuła przypomina latarnię. Tuż obok kaplicy do świątyni przylega zakrystia. Kościół pokryty jest czerwoną dachówką, a u samej góry znajduje się strzelista wieżyczka, charakterystyczna dla architektury gotyckiej. Wewnątrz świątyni znajdują się trzy ołtarze: główny oraz dwa boczne. Wyposażenie kościoła jest neogotyckie, pochodzące z XIX wieku i wykonane z drewna. Nawa ma sklepienie palmowe oparte na czterech słupach. Obok kościoła usytuowana jest barokowa dzwonnica. Od strony wschodniej świątyni została umieszczona, dzięki staraniom obecnego proboszcza parafii ks. Józefa Czarnika, figurka św. Michała Archanioła, która zostanie poświęcona w listopadzie bieżącego roku.

Z „Przewodnika...” Orłowicza możemy się dowiedzieć, że w 1648 roku mieszkańcy schronili się przed najazdem Kozaków wewnątrz kościoła oraz na strychu, pomimo tego ludność wymordowano (zwłoki zostały pochowane pod posadzką kościoła), a krew, która spływała po ścianach była widoczna jeszcze w 1725 roku. „Słownik geograficzny...” notuje, że krew próbowano zabielać aż sześć razy. Słyszałem, że tak do końca pozbyć się owych plam nie udało się. Ponoć o wiele później żona dziedzica Komarowic, pani Pragłowska (m.in. dworek Pragłowski zachował się do dziś), nie mogąc patrzeć na brunatne zabarwienia, ufundowała odnowienie wnętrza kościoła.

Kościół, jako jeden z nielicznych w obwodzie lwowskim, nieprzerwanie pełnił funkcje sakralne w czasach Związku Radzieckiego, zawdzięczając wieloletniemu proboszczowi parafii ks. Janowi Szeteli, który spełniał posługę duszpasterską w Nowym Mieście prawie przez 50 lat. Dlatego też świątynia nie podzieliła losu innych obiektów sakralnych, które były zamknięte lub zamienione na składowiska tworzyw sztucznych czy też sklepów, kin itd. Kościół p.w. św. Marcina zachował się w bardzo dobrym stanie i cieszy wyglądem nie tylko mieszkańców, ale i gości.

Nowe Miasto jest uroczym zakątkiem położonym w okolicach Lwowa, niewątpliwie jest warte zwiedzenia. Jego zabytki pozwalają przesunąć się w czasie, poznać dawne dzieje, a malowniczy krajobraz zachwyci każdego przybysza.

List do redakcji

II Międzynarodowy dziecięco-młodzieżowy turniej piłki nożnej ŁANOWICE CUP 2014

Rok temu w Bóbrce odbył się I międzynarodowy dziecięco-młodzieżowy turniej piłki nożnej BIBRKA CUP 2013, gdzie łanowicka drużyna piłkarska „Białe Orły” zwyciężyła w finale drużynę z Białorusi. Uzgodniono, że drużyna, która zajmie I miejsce przeprowadza turniej w swojej miejscowości. W tym roku turniej odbył się w Łanowicach.



II Międzynarodowy dziecięco-młodzieżowy turniej piłki nożnej odbył się 13 września. Celem tego konkursu było bliższe poznanie i zaprzyjaźnienie się młodzieży środowisk polskich ze Lwowa i okolic ze swoimi kolegami z zagranicy.

Łanowice zaprosiły drużyny piłkarskie z Czech, Słowacji, 3 drużyny z Polski: Włodawy, Białej Podlaskiej i z Medyki. Niestety, przez sytuację na Ukrainie, rodzice nie dali zgody na wyjazd dzieci. Przyjechało 9 drużyn z różnych miejscowości na Ukrainie (w zeszłym roku uczestniczyło 8 drużyn):

1. Łanowice „Białe Orły”
2. Bóbrka „Don Bosko”



3. Przemyślany „Dominiki”
4. Sambor „Korona”
5. Biskowice „Sokoły
6. Trzcieniec „Trzcienieckie Lwy”
7. Strzelczyska „Szansa”
8. Wojutyńce „Wisła”
9. Bolszowce

Przed rozpoczęciem rozgrywek piłkarskich została odprawiona msza św. o godz. 9:00 w kościele św. Jana Chrzyciela w Biskowicach, którą celebrował ks. Jan Stachura. Byli też księża z Bóbrki, Przemyśla i Bolszowic. Przybyli również prezosi Towarzystw Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, m.in.: p. Maria Ziembovycz z Sambora, p. Marian Mazur ze Strzelczysk, p. Bronisława z Trzcienia.

Kurator oświaty rejonu samborskiego i radny lwowskiego obwodu

Leonid Ochrimenko wręczył „Podziękowanie” konsulowi generalnemu RP we Lwowie Jarosławowi Drozdowi i prezesowi Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Łanowicach Waleremu Traczowi za wsparcie finansowe szkoły w Łanowicach, za pomoc w rozwoju przedsięwzięcia sportowych i za podtrzymywanie dobrych relacji polsko-ukraińskich.

Drużyny zostały podzielone na 2 grupy. Do półfinału wyszły 4 drużyny: Łanowice „Białe Orły” – Bóbrka „Don Bosko”, Biskowice „Sokoły” oraz drużyna z Bolszowic.

Gra była bardzo napięta, bo Bóbrka zremisowała z Łanowicami i po rzutach karnych Łanowice zwycięży-

ły. W drugiej grupie Bolszowce wygrały z drużyną z Biskowic. W finale drużyna z Łanowic pokonała drużynę Bolszowic 1:0.

Puchary i nagrody otrzymały drużyny:

I miejsce – Łanowice „Białe Orły”

II miejsce – Bolszowce

III miejsce – Bóbrka.

Puchary i nagrody otrzymali również: najlepszy bramkarz, najlepszy strzelec bramek i najlepszy piłkarz. Wszystkie drużyny za udział w turnieju otrzymały dyplomy i piłki futbolowe. W przyszłym roku uczestnicy ponownie spotkają się w Łanowicach.

MARIA STROGUSZ

nauczycielka języka

polskiego w Łanowicach

Humor żydowski

W mieście Stanisławowie obowiązywał od niepamiętnych czasów zwyczaj wygłaszania mów na pogrzebie wszystkich bez wyjątku zmarłych. Aliści zdarzyło się, że zmarł śmiercią gwałtowną niejaki Naftula. Był to lajdak, oszust, opryszek, rajfur i w ogóle grzesznik przeokropny. Nikt z grona dostojników kahału nie chciał podjąć się wygłoszenia owych nieodzownych trenów na cześć rzezimieszka, a ciało leżało już na podłodze bite dwie doby. Wyznaczono więc nagrodę pieniężną dla człowieka, który o umarłym powie choć parę pochlebnych słów. Na trzeci dzień zgłosił się do kahału pewien woziwoda.

- Nieście go na cmentarz – powiada – już ja o nim powiem coś dobrego.

W czasie pogrzebu, stanawszy nad otwartym grobem, przemówił w te oto słowa:

- Rabojśaj! Co tu dużo gadać? Wszyscy wiecie, kim był błogosławionej pamięci Naftula. To był oszust, opryszek, rajfur i grzesznik przeokropny. Pytacie się zatem, co ja mogę o nim dobrego powiedzieć? Otóż to, że pozostawił po sobie dwóch takich synalków, że on przy nich to był sam światłobliwy cadyk.

Dwóch uczniów jeszybotu dyskutuje:

- Powiedz mi, Jonasz, co byś wolał mieć – sześć córek czy sześć milionów?

- Co za głupie pytanie! Naturalnie sześć milionów.

- Falszywe rozumowanie. Gdybyś miał sześć milionów, to chciałbyś mieć więcej, lecz gdybyś miał sześć córek, to już na pewno nie chciałbyś mieć więcej.

Po gwałtownej burzy topola przydrożna zważyła się w poprzek gościńca. Nadjeżdża furmanka. Zsiada z niej kilku Żydów. Zaczynają debatować, jak by tę przeszkodę usunąć. Padają różnorakie propozycje, sentencje, cytaty z Talmudu...

W pewnej chwili zjawia się wóz naładowany sianem. Z wozu złazi wieśniak, chwytając rękami pień topoli i odtrąca ją na bok. Żyd-talmudysta mruczy pod nosem:

- Też mi sztuka! Siłą!...

Wśród uczniów jeszybotu:

- Skąd ty masz pewność, że już patriarcha Abraham nosił jarmułkę?

- To bardzo proste. Przecież w księdze Genezis czytamy: „I rzekł Pan do Abrahama: wyjdź z domu ojca swego...”

- A jakim pobożnym Żydem wyszedł z domu bez jarmułki?!

Ojciec uczonego młodzieńca przechwala się przed sąsiadami:

- Mój syn poślubił bogatą dziewczynę.

- Przecież ona nie ma ani grosza posagu?!

- To prawda. Ale, widzicie, Talmud poucza nas, że dobra żona to połowa majątku i Talmud poucza, że piękna żona to też połowa majątku. A zatem do kupy biorąc – to cały majątek.

Horacy Safrin,

Przy sabasowych świecach

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Przemysławany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszyst-

kich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja lwucka

Luck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Wspomóżmy Aleksandra Kowsza

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dr Mosinga, zwraca się z serdeczną prośbą do Czytelników KG, o pomoc dla 36-letniego Aleksandra Kowsza z Melitopola [Zaporoże].



Aleksander od dziecka choruje na hemofilię. Każdy kolejny wylew krwi do organizmu [rodzice Aleksandra nie mieli możliwości finansowych na stałe zabezpieczenie syna lekami-faktorami] powodował uszkodzenie stawów. Dziś Aleksander porusza się z wielkim trudem, grozi mu wózek inwalidzki. Aby tego uniknąć, potrzebuje wymiany stawów kolonowych. Koszt wymiany 1 stawu w Polsce, to ok. 20 tys. zł. Aleksander

nie ma żadnych możliwości, by samemu pokryć nierealne dla niego koszty. Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – „Aleksander Kowś”.

Monika Michalak
Fundacja dr Mosinga



19 września
po ciężkiej chorobie odeszła na zawsze
nasza koleżanka

śp. EUGENIA JANINA GREŃ

składamy wyrazy głębokiego współczucia
dzieciom, wnukom i całej rodzinie

chór „Lutnia”



19 września odeszła od nas

ŚP. EUGENIA JANINA GREŃ

Halinie Chabibulinej, jej Synom i całej rodzinie
składamy wyrazy najserdeczniejszego współczucia
i głębokiego żalu z powodu odejścia bliskiej im Osoby.

Przyjaciele, koledzy i koleżanki



Córce Halinie i synowi Eugeniuszowi
oraz wnukom i bliskim

śp. EUGENII JANINY GREŃ

wyrazy szczerzego współczucia
składają
członkowie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi
we Lwowie



Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 19 września odeszła do wieczności

śp. EUGENIA JANINA GREŃ
słuchaczka UTW we Lwowie

składamy wyrazy współczucia Rodzinie Zmarłej

słuchacze i zarząd Uniwersytetu Trzeciego Wieku
we Lwowie

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

**Pełne wydanie
Kuriera Galicyjskiego
w PDF na:**

www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

**Korzystaj
z usług
polskich
przewodników
ze Lwowa!**

**Fachowe oprowadzanie
po Lwowie, pilotowanie
grup turystycznych
po Kresach
w języku polskim**

tel.: 0-0380679447843,
0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007,
0-380509494445, 0-380987175971

**Prywatne kwatery
w samym centrum Lwowa**


Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.


tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2015!

Ukazała się kolejna, ósma już, edycja
„Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego na rok 2015!



Kalendarz Kresowy 2015



Kurier Galicyjski **TV** **RADIO** **Polak Mały**

Kupując Kalendarz Kresowy, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Zamówienia prosimy składać pod adresem
naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 17 PLN
razem z wysyłką (przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – 15 PLN)

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w
naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową:

kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie
prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery
i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Krakowie** w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel.:
+48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w **Przemysłu** – w **Połu-**
dniowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej
3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w
Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul.
Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-
16:00 oraz w księgarni **Radia WNET** pod adresem: Warszawa, ul.:
Koszykowa 8.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpocz-
ty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Sam-
borze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Plus, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwo-
wie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

